ROK PIĄTY. WARSZAWA, LIPIEC 1922. TOM VII. ZESZYT 1.

BELLONA



Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

TREŚĆ.

Prenumerata „Bellony" wynosi:

kwartalnie	mk. **900**
№ pojedynczy . . .	„ **300**

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	mk. 15000.—
1/2 strony	„ 7500.—
1/4 „	„ 4000.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Redaktor: Pułk. dr. Wacław Tokarz.



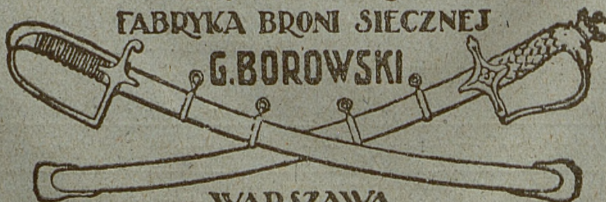
OSTATNIO UKAZAŁY SIĘ Z DRUKU

i są do nabycia

w Głównej Księgarni Wojsk.

Warszawa, Nowy-Świat 69

BIESIEKIERSKI — Fortyfikacja polowa,
ST. LENCEWICZ — Kurs Geografji Polski,
ST. SARNOWSKI — Żegluga powietrzna,
A. HNIŁKO — Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem.



ROK PIĄTY. WARSZAWA, LIPIEC 1922. TOM VII. ZESZYT 1.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy



wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

PUŁK. FERDYNAND ZARZYCKI.

Dowódca pułku.

1. *Rola pułku.* Wojsko w czasie pokoju tworzy szkołę, przez którą przechodzi naród, przygotowujący się do obrony całości i niepodległości Ojczyzny i państwa. W szkole tej na plan pierwszy wysuwają się dwie jednostki o podstawowem znaczeniu: 1) kompanja—rodzina szeregowych, w której rekrut otrzymuje swe żołnierskie wychowanie i wyszkolenie, czyli staje się żołnierzem, oraz 2) pułk—rodzina tych, którzy tworzą kościec wojska, t. j. oficerów. Oficerski korpus instruktorski rozwija swą działalność pod kierownictwem dowódcy pułku, który nadaje piętno całej pracy. W pułku oficer rozpoczyna swą praktykę, tu nabiera zamiłowania do służby, tu zapala się do niej, tu dokształca się, tu wreszcie otrzymuje gruntowną podstawę do dalszej pracy w swym zaszczytnym zawodzie.

Pułk stanowi ramy organizacyjne, administracyjne i gospodarcze dla kompanij i w ten sposób umożliwia ich pracę; tworzy on jednostkę samą w sobie: powinien otrzymać wszystko i posiadać wszystko, czego mu potrzeba.

Z całokształtu życia pułkowego wytwarza się tradycja, która aureolą wspomnień otacza zarówno jasne, jak i przykre chwile służby, która działa zarówno na rekruta, jak i na każdego instruktora. Tradycja ta powinna stać się również magnesem, przyciągającym tych wszystkich, którzy w razie potrzeby zostaną wezwani do szeregu, aby stanąć pod bronią dla obrony granic.

2. *Dowódca pułku.* Z tej roli pułku wynika jasno ważność stanowiska jego dowódcy. Odpowiadając za całokształt wyszkolenia, za służbę wewnętrzną, za pogotowie bojowe, za prowadzenie się swego korpusu oficerskiego oraz za gospodarkę, jest on tym, na którego spadają zadania, wymagające zalet nieprzeciętnego przełożonego. Zadania te do ich należytego wypełnienia wymagają wielkiego zapału i energji w pracy, doskonałej znajomości służby praktycznej, wzorowej aż do samozaparcia pracowitości, dużego taktu, a wreszcie umiejętności gospodarowania.

Skoro w pułku urabia się dusza żołnierza, który kiedyś ma rzucić się w bój, aby wywalczyć zwycięstwo skoro w pułku krystalizuje się i krzepnie tężyzna młodych oficerów i skoro temu wszystkiemu piętno nadaje dowódca, to na to zaszczytne i chlubne stanowisko powinno się wybierać przedewszystkiem ludzi o silnym charakterze. Nie jest to tylko posada i nie każdy oficer nadaje się na to stanowisko. To też całkowicie słusznie odnośna ustawa przewiduje tutaj jedynie wybór.

Dobry dowódca powinien być dumny ze swego pułku. Powinien dążyć do tego, by jego pułk, jego szeregowi i oficerowie całkowicie odpowiadali swemu zadaniu.

3. *Służba wewnętrzna w pułku.* Całą służbą wewnętrzną w pułku kieruje jego dowódca. On odpowiada za karność i za porządek; celem jego działalności na tem polu jest urobienie duszy żołnierskiej, ochotnej do służby, karnej i posłusznej, lubiącej porządek i szanującej aż do przesady dobro publiczne; gwiazdą przewodnią tej działalności musi być przygotowanie do wojny.

Służbą wewnętrzną nie można kierować, siedząc przy biurku lub opierając się jedynie na meldunku oficera inspekcyjnego. Kierowanie służbą wymaga osobistego wglądu dowódcy w porządek wewnętrzny, stałego nadzoru toku służby w poszczególnych oddziałach, szczególniej tam, gdzie dzieje się gorzej. Dowódca pułku nie ogranicza oczywiście samodzielności dowódców kompanij, którzy powinni zawsze czuć się pełnymi panami w swoich gospodarstwach; nie szczędzi pochwały tam, gdzie dzieje się dobrze, ale i napomnienia, bezstronnego i życzliwego, tam, gdzie jest źle.

Koszary wraz z obejściem i placami ćwiczeń oraz strzelnicami są przedmiotem stałej troski dowódcy pułku. Rejon koszar— to jego własne gospodarstwo, które powinien pokochać, poznać i uprawiać, jak własną ziemię. Do pomocy w administracji koszar dobiera sobie energicznego, pracowitego i znającego się na rzeczy oficera administracyjnego, dodając mu dobrego podoficera (kolejność prac: porządek, wygoda, przyjemność).

W dbałości o wzorowy porządek koszarowy nie zawadzi nawet przesada. Zachęci to dowódców kompanij, aby z kolei starali się o upiększenie koszar i o uprzyjemnienie szeregowym pobytu w nich (ozdabianie sal, ogródki).

Koszary powinny stać się rozsadnikiem kultury w kraju; nie

mogą robić wrażenia więzienia odpychającego lub brudnych i ciemnych kazamat, ale powinny swym zewnętrznym wyglądem dodatnio oddziaływać na rekruta.

Prawidłowe funkcjonowanie służby w całym pułku jest dalszą troską dowódcy. Jego czujne oko kontroluje bieg służby dyżurnej i inspekcyjnej oraz wartowniczej, zarówno za dnia, jak i w nocy, szczególniej tam, gdzie spodziewa się znaleść jakiekolwiek braki.

Wyrobienie, utrzymanie i podniesienie dobrego nastroju wśród szeregowych—to również jego zadanie. Uruchomienie dobrze zaopatrzonego i pięknie urządzonego ogniska żołnierskiego z rozrywkami, zwłaszcza na niedziele i święta, budzenie i podtrzymywanie zamiłowania do sportów, organizowanie wycieczek krajoznawczych, popieranie chórów i teatrów amatorskich, wykorzystywanie uroczystości narodowych i pułkowych, oddawanie orkiestry przedewszystkiem na usługi szeregowych, popieranie kasyn podoficerskich—oto są środki, prowadzące do utrzymania na wysokim poziomie nastroju w pułku.

Kształcenie analfabetów oraz dokształcanie półanalfabetów nie może mu pozostać obojętne. Staranny wybór oficera oświatowego, osobisty wgląd w tę dziedzinę pracy i parę słów zachęty od czasu do czasu—doda wszystkim bodźca do zajęcia się tą pracą na serjo.

Niezmiernie ważną jest sprawa kar dyscyplinarnych. Dowódca, przeniknięty przekonaniem, że kara jest tylko ostatecznym środkiem wychowawczym, stosowanym przedewszystkiem tam, gdzie widać złą wolę lub karygodną lekkomyślność i niedbalstwo, gruntuje u swych podkomendnych, przy sposobności obowiązkowej kontroli ksiąg kar, przekonanie, że kara jest czemś poniżającem, że lepszym środkiem wychowawczym jest działanie na ambicję, pobudzanie poczucia honoru żołnierskiego. W związku z tem znajduje się stała troska o areszt, troskliwe niedopuszczanie do zbyt częstych niestety nadużyć w areszcie.

Dezercje pozostaną zawsze hańbą dla oddziału. Wina ich leży prawie zawsze po stronie władz wojskowych. Dowódca pułku użyje wszystkiego, by nie dotknęła go ta hańba. To samo tyczy się samobójstw.

Dowódca nie powinien zapominać o kontroli ksiąg ewidencyjnych, bo i tu musi panować prawdziwie wojskowy, a więc wzorowy porządek.

4. Wyszkolenie szeregowych. Dowódca pułku kieruje wyszkoleniem swego pułku i odpowiada za nie. W tym celu musi sobie dokładnie zdać sprawę z tego, z jakim materjałem szeregowych ma do czynienia i w jakim czasie ma osiągnąć pewne wyniki. Ułoży tedy na podstawie programów ministerjalnych dokładny plan pracy na cały rok wyszkolenia. Pułkowy program wyszkolenia musi zawierać przedewszystkiem cel, który w każdym dziale wyszkolenia powinien być osiągnięty, oraz okresy,

przeznaczone do osiągnięcia tego celu. Program ten dowódca omówi dokładnie z korpusem oficerskim. W toku pracy nad wyszkoleniem nie wolno mu nigdy zapomnieć o podstawowym celu wyszkolenia, t. j. o przygotowaniu szeregowych do wojny. Szczególnie baczną uwagę należy zwrócić na tych instruktorów, którzy za dużo pamiętają o musztrze formalnej, o służbie wartowniczej, paradach i t. p.

Dbałość o jednolitość i całkowitość w wyszkoleniu zarówno oddziałów, jak i kadrów stanowi jedno z najpoważniejszych zadań dowódcy (R. P. I. 6); musi on wystąpić przeciw stosowaniu w wojsku naszem, wbrew obowiązującym regulaminom, przepisów z wojsk zaborczych, oraz dbać o to, by w wyszkoleniu nie zapominać o żadnej dziedzinie, która będzie potrzebna żołnierzowi w polu; dążyć przytem powinien, by kompanje pod względem wyszkolenia stały na jednakowym poziomie; szczególnie oczywiście zainteresuje się strzelaniem bojowem i wyszkoleniem taktycznem.

Niczem nie zdobędzie dowódca pułku tak łatwo wdzięczności i oddania dowódców poszczególnych kompanij, jak tem, że postara się dla nich o jaknajlepsze warunki pracy: przygotuje i rozdzieli place i sale ćwiczeń, budynki, potrzebny sprzęt strzelniczy, dobre strzelnice szkolne i bojowe, sprzęt szermierczy i grenadjerski i t. p. Dowódcy kompanij i wszyscy instruktorzy powinni odczuwać, że mają nad sobą nietylko dowódcę pułku, który dużo wymaga, ale i starszego kolegę, który stara się w miarę sił i możności o ułatwienie im warunków pracy. Nie zawsze dowódca pułku będzie mógł uposażyć swe kompanje tak, by nic im nie brakowało, ale jego zmysł organizatorski, jego zapobiegliwość i energja potrafią niejednokrotnie tworzyć z niczego, a wysiłek ten podkomendny oceni należycie.

Chcąc kierować wyszkoleniem, nie można tego robić jedynie przy biurku przez czytanie sprawozdań, poprawianie programów i dawanie papierowych wytycznych. Dowódca pułku nie może w tym szczególnie dziale ograniczyć się do roli kancelisty. Osobisty wgląd w pracę nad wyszkoleniem na miejscu—to główny środek wykonania jego zadania. Dobry dowódca pułku nie omieszka bywać codziennie na placu ćwiczeń; powinien wiedzieć, gdzie i co się ćwiczy, a jeżeli zjawi się w jakim kącie placu ćwiczeń, to nie po to, aby podwładnego „złapać", ale, by z całą życzliwością i bezinteresownością skonstatować, co i jak się ćwiczy, ażeby potem dać odpowiednie wskazówki. (Niezłym środkiem jest posiadanie notesu, w którym zapisuje się wszystko, co się zauważy szczególnie dobrego lub złego. Będzie to doskonałym materjałem na odprawę oficerską).

Kontrolę wychowawczą, podniecającą do pracy i nadającą jej równocześnie kierunek, tworzą przeglądy wyszkolenia. Należy je organizować bardzo starannie, gdyż przeglądy improwizowane raczej szkodzą pracy, niż pomagają. Dlatego dobrze jest posta-

wić sobie określony cel, dla którego przegląd się robi, i opracować dokładny plan przeglądu z wyznaczeniem na czas terminu. Oddziały powinny czekać na przegląd jaknajkrócej. Razem ze swym pomocnikiem, referentem wyszkolenia, przejrzy dowódca pułku z reguły: a) wyszkolenie rekruckie, b) szkołę kompanji, c) szkołę bataljonu, d) szkolenie bojowe, e) szkołę podoficerską.

Jak się przegląda, tak się ćwiczy. Szczególnie szkodliwe są t. zw. „koniki dowódcy", które znają jego podkomendni i które specjalnie przygotowują. Przedmiotem przeglądu jest cały program wyszkolenia za dany okres, a więc nietylko pewna lub pewne partje szkolenia, specjalnie przez dowódcę pułku faworyzowane, np. musztra formalna lub wychowanie fizyczne. Wystrzegać się należy podczas przeglądu krytyk oraz mentorskich i uszczypliwych wskazówek dla dowódców. Dowódca pułku powinien zadowolnić się skromnemi uwagami, natomiast wrażenia swoje zapamiętać lub zapisać. Jeżeli jednak zauważy coś godnego pochwały, to lepiej nie czekać, ale zaraz na miejscu powiedzieć choćby tylko krótko, słowami „dobrze!" lub „bardzo dobrze!", a nawet podziękować kilkoma słowami szeregowym za wysiłek, instruktorom za wyniki prac, a dowódcy za prowadzenie. Obszerne omówienie wyników przeglądu zostawi sobie dowódca pułku na najbliższą odprawę oficerską. Specjalną opieką otoczy dowódca pułku: a) kompanję podoficerską, dla której dobierze najlepszych instruktorów praktycznych i stworzy możliwie najlepsze warunki dla jej wytężonej pracy, b) bataljon sztabowy, by w nim wyszkolić sobie odpowiednią ilość specjalistów. Pamiętać będzie o jak najczęstszem przydzielaniu karabinów maszynowych do kompanij i bataljonów do ćwiczeń bojowych i nie zapomni o przygotowaniu sobie dobrej drużyny dowódcy; postara się wreszcie o ćwiczenia współdziałania piechoty z artylerją, czołgami i lotnictwem.

5. *Prowadzenie korpusu oficerskiego* jest jednym z najważniejszych a zarazem i najtrudniejszych obowiązków dowódców pułku. Najważniejszym, bo od umiejętności prowadzenia korpusu oficerskiego zależy wartość tego kośćca wojska, a więc i wartość samego wojska, jego przyszłość, szczególnie w polu, na placu boju; najtrudniejszym natomiast, gdyż kierowanie charakterami już naogół wyrobionemi nie jest rzeczą łatwą.

Regulamin piechoty Cz. I. żąda od dowódcy pułku, by był „wychowawcą korpusu oficerskiego" (p. 6.), oraz by „kierował wyszkoleniem oficerów" (p. 42.) i podaje zarazem w p. 66. co wyszkolenie to ma obejmować. A p. 196. R. P. Cz. II. powiada, że „jednolitość i zwartość korpusu oficerskiego... zapewnia pułkom powodzenie w walce".

Otóż, aby pułk mógł zdać w potrzebie swój egzamin i aby przygotowanie do tego egzaminu w czasie pokoju odbywało się należycie, do tego potrzeba, by korpus oficerski pułku tworzył jednolitą, zwartą całość zarówno pod względem wyszkolenia, jak i pod względem moralnym. Pułkowy korpus oficerski musi two-

rzyć jedną zgodną rodzinę o wysokiem poczuciu honoru żołnierskiego, gorącej, żywej i czynnej miłości Ojczyzny, wysokim zapale do służby i doskonałej jej znajomości. A więc zespolenie korpusu oficerskiego, tak obecnie jeszcze zróżnicowanego, owianie go jednym duchem i wpojenie mu jednolitych zasad wychowania i wyszkolenia — pozostanie podstawową troską dowódcy pułku. Powinien on stanąć na stanowisku zupełnie bezstronnego i wolnego od wszelkich uprzedzeń kierownika, któremu chodzi jedynie o wytworzenie typu oficera polskiego, oficera patrjoty i obywatela.

Kierowanie korpusem oficerskim jest niemożliwe bez dużej dozy przewagi moralnej i umysłowej, którą czuć powinni poszczególni oficerowie w dowódcy swego pułku. Skoro dowódca pułku ma być także przywódcą moralnym swego korpusu oficerskiego, to musi sam odznaczać się przedewszystkiem wybitną tężyzną charakteru oraz umieć postępować taktownie, gdyż bez tego jego wpływ wychowawczy będzie znikomo mały: kto chce wzbudzać zapał, powinien sam być nim owiany. Ta przewaga moralna i umysłowa pozwoli mu na to, że śmiało i bez wahania zabierze się do uzupełniania braków swego korpusu oficerskiego, pociągnie za sobą wszystkich oficerów tam, gdzie wymaga tego interes służby.

Ze stanem moralnym oficerów musi iść w parze ich przygotowanie do codziennej, szarej służby. Oficer musi być przedewszystkiem dobrym żołnierzem, który zna doskonale podstawowe regulaminy i instrukcje, potrzebne przy wykonywaniu codziennej służby w oddziale. Gruntowna praktyczna znajomość systemu oraz metod wychowania i wyszkolenia jest celem dla dowódcy pułku przy kierowaniu wykształceniem zawodowem swoich oficerów. Pomocnikami będą mu tutaj zastępca dowódcy i dowódcy bataljonów. Osobiście zajmuje się dowódca przedewszystkiem taktycznem wyszkoleniem swych oficerów, ponieważ bój, a więc taktyka, jest tym przedmiotem wyszkolenia, dokoła którego grupują się wszystkie inne działy.

Również i ogólne wykształcenie oficerów nie może być dowódcy pułku obojętne. Wobec niezwykłego rozwoju techniki oraz tego, że oficer ma do czynienia coraz częściej z materjałem inteligentnym, staje się wprost nieodzownem, by oficer posiadał ogólniejsze wykształcenie. W obecnej fazie organizacyjnej braki w tym kierunku mamy poważne. Tem usilniejszą więc musi być praca.

Wykształcony oficer nie powinien przechodzić obojętnie koło bieżących zagadnień życia państwowego i społecznego. Będzie to nową dziedziną oddziaływania dowódcy pułku.

Bodaj najskuteczniejszą drogą wiodącą do celu będzie dobrze obmyślany i przeprowadzony plan zajęć oficerskich. Zajęciami temi nie można jednak odciągać oficerów od ich codziennej służby; najwyżej jedna godzina dziennie bez dni przedświątecznych

i świątecznych zupełnie do tego wystarczy. W zimowym okresie więcej należy uwzględniać teorję, a więc studjum regulaminów, ćwiczenia aplikacyjne (gra wojenna), prace piśmienne, odczyty, zebrania dyskusyjne; w okresie letnim więcej zajęcia praktyczne, a więc wychowanie fizyczne, sporty, strzelanie szkolne i bojowe, wycieczki konne i piesze (zawsze z mapą), jazdę konną (maneżową i terenową), wycieczki krajoznawcze. Do wykładów nie trzeba starać się o zbytnich specjalistów, gdyż ci nie zawsze rozumieją należycie związek danej dziedziny wiedzy z potrzebami wojska i wymogami wojny.

Łączy się z tem organicznie dbałość o to, aby korpus oficerski brał czynny udział w pracach Towarzystwa Wiedzy Wojskowej oraz interesował się naszemi pismami wojskowemi.

Bardzo dobrym środkiem wychowawczym są t. zw. „odprawy oficerskie", które dowódca pułku z reguły zwołuje raz w tygodniu. Przedmiotem odprawy jest wszystko dobre i złe, które zauważył dowódca w ciągu ubiegłego tygodnia służby. Tu znajdzie on sposobność do zachęcenia, pouczenia lub nagany, do pobudzenia ambicji w formie oględnej, a jednak stanowczej. Tu przypomni ważniejsze rozkazy, podzieli się swemi wrażeniami z przeglądów, omówi programy i plany prac, da wreszcie wytyczne, jakiemi należy się kierować przy szkoleniu. Oczywiście dobra odprawa wymaga gruntownego przygotowania się do niej na podstawie spostrzeżeń, najlepiej uprzednio zanotowanych. Chaotyczna, improwizowana praca nie da dobrych rezultatów, a niejednokrotnie może nawet przynieść wręcz odwrotny skutek.

Niezmiernie ważnym zadaniem dowódcy pułku jest staranie o utrzymanie w swym korpusie oficerskim świeżej i podniosłej atmosfery. Wymagając systematycznego i sumiennego spełniania najdrobniejszych obowiązków służbowych, ale budząc zawsze ochotę do służby oraz postępując szczerze i otwarcie, występować musi zawsze przeciwko objawom opadnięcia skrzydeł, przeciwko wytwarzania się atmosfery dusznej i stęchłej.

Sprawy personalne korpusu oficerskiego traktuje dobry dowódca pułku jak swoje własne. Nie może przechodzić obojętnie koło spraw uposażenia, mieszkaniowych, urlopowych, odznaczeniowych, małżeńskich i t. d. każdego z oficerów.

Stara się poznać jaknajszybciej każdego z nich, by dać o nim w każdej chwili opinję słuszną i wyczerpującą, opartą nie na plotkach i doniesieniach pokątnych, ale na rzeczywistej wartości danego oficera, obserwowanego w służbie i poza służbą, bez względu na to, czy jest bliskim znajomym dowódcy czy nie.

Dowódca pułku musi również zwrócić uwagę na życie pozasłużbowe swych oficerów. Obycie towarzyskie oraz utrzymanie kontaktu ze społeczeństwem będą tu wytycznemi w działaniu.

Osobną opieką będzie musiał otoczyć oficerów trudniejszych

do prowadzenia, a więc zbyt ambitnych i impulsywnych, których, jako przeważnie zdolnych, nie będzie łamał, ale raczej naginał do ogólnych wymogów służbowych. Łatwo jest pozbyć się jakiegoś oficera, ale trudniej jest takiego oficera nakłonić do pełnienia służby i do należytego prowadzenia się. W tych wypadkach moralny wpływ dowódcy pułku ma pierwszorzędne znaczenie.

Szczególniejszą pieczą powinien dowódca pułku otoczyć materjał na przyszłych oficerów, reprezentowany przez podchorążych. Ci młodzi kandydaci na oficerów potrzebują dbałej opieki i kierownictwa. Przychodząc do pułku z dużemi wiadomościami, muszą tu nabyć należytej wprawy, by wyrobić się na instruktorów praktycznych. Pociągać ich należy do wszystkich zajęć oficerskich, by dać im sposobność do wyrobienia się.

6. *Gospodarka w pułku.* W czasie pokoju cała gospodarka koncentruje się w pułku. Kieruje nią dowódca pułku, a prowadzi komisja gospodarcza, wcielona do bataljonu sztabowego, według osobnych przepisów gospodarczych. Referentem dowódcy pułku jest tutaj oficer kasowy, który razem z dowódcą odpowiada za gospodarkę.

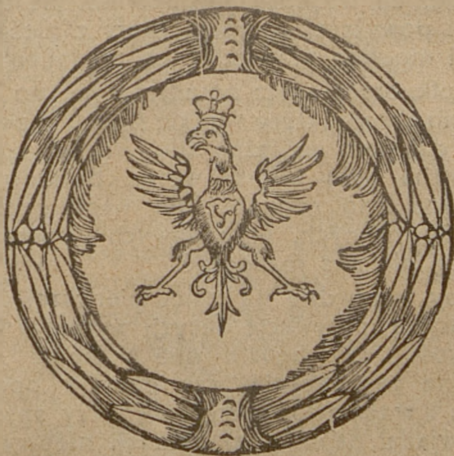
Jako dobry gospodarz dowódca pułku dba przedewszystkiem o to, by jego żołnierze otrzymali wszystko to, co im się należy. Wszystkie wysiłki na nic, jeżeli każdy żołnierz nie otrzyma przynajmniej tego minimum, które jest przewidziane przepisami. Umiejętność racjonalnego gospodarowania na podstawie obowiązujących przepisów prowadzi również do poprawienia stanu zaopatrzenia pułku.

Dobrego dowódcę pułku musi cechować znajomość przepisów gospodarczych oraz osobiste zainteresowanie się sprawami gospodarczemi. Częsta kontrola pewnych działów służby gospodarczej powinna należeć do stałych obowiązków dowódcy. Kontroli podlegają zarówno żywność i pieniądze, jak mundury i sprzęt koszarowy. Częste zaglądanie do kuchni i jadalni żołnierskiej i odbywanie perjodycznych przeglądów podniesie gospodarkę pułkową.

Dobry dowódca pułku nie zapomni również zapoznawać swych dowódców bataljonu ze służbą gospodarczą, bo w ten sposób przygotowuje ich do prowadzenia służby gospodarczej w bataljonach na stopie wojennej.

7. *Pogotowie bojowe* (mobilizacyjne) pułku jest ostatecznym celem działalności. Dobrze przygotować pod każdym względem swój pułk do egzaminu w polu—to gwiazda przewodnia pracy dowódcy pułku. W szczególności musi starać się, by przejście ze stanu pokojowego w stan wojenny odbyło się szybko i gładko, bez tarć, bez improwizacji, bez kosztownych eksperymentów, bez tracenia głowy i niepotrzebnego zdenerwowania.

W tych sprawach, które normują osobne tajne instrukcje, referentem dowódcy pułku jest dowódca kadry bataljonu zapasowego. Główne zadania są tu następujące: a) ewidencja główna ludzi i koni, którą prowadzi oficer ewidencyjny, b) zaprowadzenie i utrzymanie w należytym używalnym stanie zapasu mobilizacyjnego przy pomocy oficera magazynowego, oraz c) sporządzenie i uzupełnienie planu mobilizacyjnego pułku.



Z dzieła Andrzeja Fredry „Potrzebne Consideratie około porządku wojennego", z roku 1675.

PŁK. SZT. GEN. WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI.

W sprawie zagadnienia obrony na froncie wschodnim.

Z dużem zainteresowaniem brałem do rąk 1 i 2 zeszyt „Bellony”, w których mieści się praca płk. Szt. Gen. Juljana Stachiewicza p. t.: „Nasz system obrony na froncie wschodnim”. Oczekiwałem od niej uzasadnienia lub chociażby dyskusji nad jednym z najciekawszych może epizodów polsko-bolszewickiej wojny, mianowicie ofensywy kijowskiej 1920 r. i jej następstw. Miałem nadzieję, że z pracy tej dowiem się może niejednego motywu decyzji powyższej operacji, który z nieświadomości konkretnej sytuacji mogłem przeoczyć lub niedocenić.

Niestety płk. Stachiewicz ograniczył się do schematycznego zestawienia planu obrony, który wydaje się mu w powyższej sytuacji zbawiennym, i dał nam pobieżne studjum, pouczające nie o tem, jak inaczej można było wygrać wojnę bolszewicką, ale o tem, jak inaczej można było rozstawić na mapie sygnaturki umówionych znaków dywizyjnych, brygadowych i pułkowych, ażeby tę wojnę korzystnie dla nas rozpocząć.

Znajdujemy wprawdzie na końcu pierwszej części pracy płk. Stachiewicza krótką motywację decyzji wyprawy kijowskiej; mam jednak wątpliwości, czy będzie ona w stanie rozproszyć dość rozpowszechnione zastrzeżenia, czy decyzja operacji na Kijów była politycznie i wojskowo szczęśliwą i czy sposób jej przeprowadzenia odpowiadał napotkanej sytuacji nieprzyjacielskiej.

W interesie wyświetlenia tych faktów leżałoby, aby autor w oddzielnej, gruntownej pracy podjął się tego zadania. Niemniej jednak pozwolę sobie i o obecnej pracy płk. Stachiewicza wygłosić kilka słów krytyki.

W okresach pokojowych powstają zawsze, jak wskazuje historja, schematyczne teorje, systemy i metody strategiczne, rodzą się jedynie rzekomo zbawienne recepty, jak należy wojny prowadzić, aby być napewno zwycięzcą. I tworzą się uświęcone schematy, które z biegiem czasu coraz bardziej odbiegają od rzeczywistości i praktyki, i, niszcząc samodzielną koncepcję wolnego od wszelkiego balastu mózgu, coraz to bardziej oddalają strategję i taktykę od jej głównego i jedynie zdrowego źródła: samodzielnego kryterjum, obcego wszelkim schematycznym receptom.

Ten rozwój teorji wojskowej in minus w okresach pokojowych jest niestety koniecznością, bo jest wynikiem nie dość doskonałej konstrukcji mózgu ludzkiego. Objaw ten jest smutnym

malum necessarium, przed którym bronić się musimy najenergiczniej, który w zdrowym korpusie Sztabu Gen. powinien być tępiony z zajadłością. Nie wolno mu w żadnym razie zakraść się bezkarnie w mózgi sztabowców, dopóki w środowisku tem żyje choćby jeden wybitniejszy oficer Sztabu, który przebył ostatnią wojnę.

Przetłomaczone na okres rozwoju, który wojsko nasze obecnie przechodzi, na okres, w którym bodaj że każdy z oficerów Sztabu przed niespełna dwoma laty bił się jeszcze w jednej z najcięższych i najciekawszych wojen polskich, znaczy to, że nie wolno nam dopuścić do mózgu naszego tej trucizny, którą dla samodzielnej koncepcji strategicznej przedstawia schemat.

Praca płk. Stachiewicza nie dość się z tem liczy. Znajdujemy w niej cały szereg schematów—zamiast, jak tego oczekiwać należało, konkretnej, z rzeczywistości czerpanej oceny i motywacji lub też rozważania operacyj wojennych w celu ćwiczenia kryterjum strategicznego czytelników i własnego.

Pozatem znajdujemy bezwątpienia w pracy płk. Stachiewicza szereg ciekawych myśli. Na razie zajmę się krytyką i pozwolę w chronologicznym porządku oświetlić te momenty, które mnie najbardziej uderzyły.

Na samym wstępie pracy i później niejednokrotnie w dalszym jej ciągu wspomina płk. Stachiewicz o systemie obrony „kordonowej“. Zatrzymam się nieco na tem twierdzeniu.

W epokach upadku sztuki wojennej, w chwilach zaniku samodzielnej koncepcji strategicznej, wodzowie powracali w dziejach wojen do schematu kordonu. System ten towarzyszył z reguły zanikowi ducha strategicznej ofensywy i był wynikiem bezmyślnego i pozbawionego krytycyzmu dążenia do zasłonięcia się ze wszystkich stron—przeciwko wszystkim możliwym kierunkom natarcia nieprzyjaciela.

Wojna światowa, której główną różnicę w stosunku do *wszystkich dotychczasowych wojen* tworzy *przeładowanie teatru wojennego* wojskami, wywołała strategję linearną, która pozwalała, poza nadzwyczaj silnem obsadzeniem całej bez wyjątku linji frontu bojowego bardzo znacznemi siłami, na gromadzenie olbrzymich odwodów do decydujących uderzeń.

Obsadzanie całej linji frontu bojowego siłami, a przez to skasowanie *skrzydeł i tyłów* — weszło kierownikom działań wojennych tak w krew i żyły, że nie mogli sobie wystawić innych możliwości, skutkiem czego w wojnach niepodległej Polski nie widzieliśmy prawie niczego innego, jak mniej lub więcej pajęczy kordon wojsk na całym, nadmiernie rozległym froncie.

Dopiero pod sam koniec operacyj wojennych pod Warszawą potrafiliśmy przełamać tę hipnozę, gdy linję Wisły od Dęblina aż do samej prawie Warszawy i od Modlina poprzez Włocławek-Płock-Toruń ogołociliśmy prawie zupełnie z wojsk, zostawiając na tych obszarach znikome siły, by tym sposobem móc w ciągu

najkrótszego czasu wywołać decyzję pod Nasielskiem-Ciechanowem, w okolicy, gdzie ofensywa obiecywała znaczne rezultaty.

Tak, zdaniem mojem, należy zapatrywać się na wszystkie schematy mniej lub więcej kordonowych „systemów”.

Płk. Stachiewicz mówi na wstępie swej pracy: „najcięższą trudność sprawiał fakt, że pomimo forsowności odwrotu nie mogliśmy się nawet na krótko oderwać od nieprzyjaciela“. Dopóki odwrót nasz nie był odwrotem, lecz bezplanowem ustępowaniem przed nieprzyjacielem wszędzie, gdzie mu się zachciało natrzeć, dopóty z natury rzeczy nie mogło być o oderwaniu się mowy. Z chwilą jednakowoż, gdy od 9 sierpnia przeprowadziliśmy *pierwszy planowy odwrót* — oderwanie to udało nam się w zupełności, bo umożliwiło regularne przegrupowanie się do zamierzonych dwóch operacyj zaczepnych.

Następuje w pracy płk. Stachiewicza szereg bolesnych schematów dla kordonowego systemu, w których, po zawiłych dowodzeniach, dochodzi do praktycznego wniosku: nie 80 klm. na dywizję, ale, jak w drugiej części pracy głosi finał, 100 — 150 klm. na dywizję. Więc to ma być recepta, która miała zbawić nas i ochronić od kilkusetkilometrowego odwrotu? Wątpię, żeby sam autor w to wierzył.

O końcowej konkluzji płk. Stachiewicza, wyobrażonej na szkicu 1 i 2, zaopatrzonym w drobiazgowo-schematyczny „sposób użycia”, — pomówię w kilku słowach później.

Kilkakrotnie zauważyłem w omawianej pracy obawę, co by się też stało, gdyby nieprzyjaciel wdarł się pomiędzy mniej lub więcej zgrupowane odwody frontu, przerywał ich łączność z krajem, niepokoił ich skrzydła i tyły. Odpowiedź krótka: *nie wolno nigdy zapominać*—i to pragnę podkreślić jaknajjaskrawiej—że jeśli własne skrzydło jest zagrożone, to i naodwrót—zagrożone jest w tym samym stopniu *skrzydło nieprzyjaciela;* jeśli zaś zagrożony jest własny tył, to naodwrót — zagrażający mojemu tyłowi nieprzyjaciel jest *odcięty.* Sytuację tę wyzyska jednakowoż ten z przeciwników, który jest *odważniejszy, ruchliwszy, pełniejszy inicjatywy.* Nie bójmy się więc o skrzydła i tyły, a raczej nauczmy się wyzyskiwać podobne sytuacje na naszą korzyść.

Krótko niestety motywuje płk. Stachiewicz podłoże decyzji wyprawy kijowskiej. Mimo to muszę zatrzymać się przez chwilę nad umotywowaniem tej decyzji. Płk. Stachiewicz wychodzi z zasady, że jeżeli mamy obronić państwo przed natarciem nieprzyjaciela, musimy siły jego pobić. Rozumowanie to doprowadza płk. Stachiewicza do konkluzji, że powinniśmy byli natrzeć na przypuszczalne główne skupienia sił bolszewickich i rozbić je, zanim do ofensywy będą gotowe.

Tak krótkie załatwienie jednego z najzawilszych problematów strategicznych europejskiego teatru wojennego nie może pozostać bez odpowiedzi. Nie wolno kilku zdaniami zamykać kwestji, na której połamał sobie zęby największy strategik świata, której

nie zdołała rozstrzygnąć w wojnie światowej najbezwzględniej prowadzone, jedno z najbitniejszych wojsk świata, a która wogóle do dziś dnia nie znalazła praktycznego rozwiązania. Zastanówmy się na razie nad tym problematem ze stanowiska czysto wojskowego.

Czy przez natarcie stosunkowo słabych sił w kierunku przez Kijów osiągalne było rozbicie głównych sił bolszewickich — wydaje mi się więcej niż wątpliwe. Uderzenie w próżnię mogło wprawdzie przyciągnąć magnetycznie w tym kierunku główne siły nieprzyjaciela; koniecznemi jednak do tego były następujące warunki:

1) niezdecydowany przeciwnik, dający sobie wyrwać z rąk inicjatywę,

2) geograficzna łączność terenów operacyjnych, działających wzajemnie bliskością na siebie.

Nawet gdyby te główne siły, mimo nie istnienia ani jednego, ani drugiego z tych warunków, dały się ściągnąć na teren kijowski, to przecie ani sam teren operacyjny, rozdzielony barjerą Dniepru i osłonięty kulisą Polesia, nie nadawał się do rozbicia wroga, ani też głębokie tyły bolszewickie nie umożliwiały wykonania tego planu, który tak genjalnie przygotował, a tak niefortunnie przeprowadził mistrz strategji, cesarz francuzów, tembardziej, że kierunek tej operacji—ze wszystkich na tym teatrze możliwych—pod każdym względem najmniej się do tego nadawał.

Niestety, praca płk. Stachiewicza nie daje nam pod względem rzeczywistej genezy decyzji kijowskiej wyprawy dostatecznych wyjaśnień, i wydaje mi się. że opinja ogółu przed nią, jak i po niej, zachowa wrażenie, że motywami tej decyzji były bardziej względy *polityczne*, niż wojskowe. O tem poniżej.

W dalszym ciągu swej pracy dochodzi płk. Stachiewicz do bardzo ciekawego wniosku. Zamiast ujęcia inicjatywy w swe ręce przez rozpoczęcie działań zaczepnych w tym lub owym kierunku, nie czekając na ujawnienie się głównych środowisk koncentracyjnych nieprzyjaciela, stawia płk. Stachiewicz następujące zasady, które musiałyby nami kierować:

1) Zadaniem naszem jest rozbić główne siły nieprzyjacielskie.

2) Nie mogąc przekonać się drogą wywiadów, gdzie one się znajdują, będziemy czekać chwili, kiedy nieprzyjaciel je odsłoni, wprowadzając je do działania: zatem pozostawimy nieprzyjacielowi inicjatywę uderzenia.

3) W tych warunkach rozbicie sił nieprzyjacielskich będzie mogło nastąpić drogą przeciwnatarcia naszych sił głównych.

O punkcie pierwszym tego rozumowania niema co mówić.

Z punktu drugiego można wysnuć wniosek, że decyzja ofensywy na Kijów była z punktu widzenia wojskowego błędem.

Ponieważ poruszone tu jest zbyt ważne i zasadnicze zagadnienie, zatrzymam się nad niem nieco dłużej.

Kwestja brzmi: jakie rozwiązanie strategiczne jest dla Polski wskazane w wojnie z Rosją — ofensywne czy defensywne?

Pytanie to jest zbyt ważne, by można je rozważać wyłącznie z punktu widzenia wojskowego. Po przedyskutowaniu warunków strategicznych będziemy musieli zastanowić się nad wynikającą stąd polityką, wskazaną dla nas wobec naszego wschodniego sąsiada.

Strategiczne warunki Polski w ofensywie przeciwko Rosji polegają pokrótce na tem, że olbrzymie odległości, w połączeniu z rozszerzającym się bezmiernie z postępem ofensywy teatrem operacyj, wykluczają praktycznie możliwość zupełnego osiągnięcia celu ofensywy dla państwa, które, ze względu na ilość mieszkańców oraz ograniczone środki techniczne i materjalne, wystawić może stosunkowo małe wojsko. To jest chyba pewnikiem i jestem skutkiem tego zdania, że w tej fazie rozumowania muszę już przejść do motywów politycznych, gdyż nie ulega wątpliwości, że nasza polityka z tym pewnikiem liczyć się musi i do niego musi stosować swoje przygotowania i pociągnięcia. Znaczy to, że musimy albo bezwarunkowo utrzymać pokój za wszelką cenę, albo szukać sprzymierzeńców.

To rozważanie spowodowało przypuszczalnie, że nasze polityczne i wojskowe kierownictwo powzięło w początku 1920 roku plan podzielenia tego zbyt silnego przeciwnika i zbyt rozległego terenu operacyjnego na dwie części, tego niewykonalnego od jednego zamachu planu strategicznego—na dwie, chronologicznie po sobie następujące fazy. Postanowiono wyzyskać fakt niedość jeszcze skonsolidowanej władzy sowietów oraz separatystyczne dążenia Ukrainy, oderwać ją politycznie i wojskowo od Bolszewji i przygotować w ten sposób, przez tę pomocniczą akcję polityczną i wojskową—drugą fazę, t. j. operację główną strategicznej ofensywy koncentrycznej z zachodu i południa przeciwko sowieckiej Rosji.

Dyskusja na temat, czy plan ten politycznie, wojskowo i materjalnie był wykonalny, przekraczałaby znacznie ramy niniejszego szkicu. Pomijam ją więc i przyjmuję jako założenie, że wykonanie tego planu mogło być uważane za możliwe.

Przyjmując zatem, że plan oderwania Ukrainy od sowieckiej Rosji i zawarcia z nią przymierza zaczepnego przeciwko bolszewikom był wykonalny, musimy zastanowić się nad tem, jakich należało użyć środków ostrożności, by udaremnić próby bolszewików przeszkodzenia nam w tym zamiarze.

Bolszewicy mieli dwie drogi do przeszkodzenia nam w wykonaniu naszego planu; jedną—było uderzenie bezpośrednie na nasze główne siły, zajmujące Ukrainę, drugą—uderzenie głównemi siłami w najczulszym dla nas kierunku—na Warszawę. Do obu tych ewentualności potrzebowaliśmy potężnego odwodu strategicznego, który stosownie do warunków moglibyśmy użyć bądź frontalnie przeciwko bezpośredniemu uderzeniu na Ukrainie, bądź z południowej flanki w odpowiednim momencie przeciwko głównym siłom bolszewickim, które po odparciu naszych wojsk frontu północnego prowadziłyby ofensywę na Warszawę.

Ten strategiczny odwód musiał być bardzo silny (najmniej 6 dywizyj, raczej więcej) i powinien był być utworzony na koszt frontu północnego, posiadającego na razie charakter obserwacyjny, głównie zaś na koszt armji okupacyjnej, która trafiła w próżnię. Najodpowiedniejszem miejscem koncentracji dla tego odwodu strategicznego był trójkąt: Równe-Sarny-Kowel, skąd, po uwydatnieniu się kontrakcji przeciwnika, możnaby go użyć w miarę potrzeby w odpowiednim kierunku.

Brak tego strategicznego odwodu był—zdaniem mojem—głównym błędem operacji kijowskiej. W rzeczywistości byłyby się wypadki rozegrały jak następuje.

Front północny, pod naporem ofensywy przeważających sił bolszewickich, wycofywałby się planowo naprzykład na linję Osowiec-Bielsk, odwód strategiczny zaś, po dokonaniu w tym czasie koncentracji w okolicy Brześcia, uderzyłby w kierunku północnym. Na linji, przypuśćmy, Grodno-Wołkowysk odbyłaby się decydująca bitwa, której celem byłaby likwidacja ofensywy głównych sił bolszewickich.

Drugim, mniejszym błędem operacji kijowskiej było, zdaniem mojem, przedwczesne przekroczenie linji Dniepru. Ani jeden polski żołnierz poza wywiadami nie powinien był przejść na lewy brzeg, dopóki nie stałoby się jasnem, co przeciwnik zamierza i jak zareaguje na nasze działania. Już w trakcie osiągania linji Dniepru przez nasze straże przednie należało rozpocząć przegrupowanie, przesuwając punkt ciężkości armji okupacyjnej na otwarte skrzydła południowe i koncentrując na tym skrzydle na koszt frontu Dniepru względnie potężny odwód armji.

Nawet, gdyby front południowy, w trakcie rozgrywania bitwy decydującej w okolicy Wołkowyska, nie zdołał się samodzielnie utrzymać, to nie należałoby się tem przerażać, ale rozegrywać dalej do końca decydującą bitwę. Wtedy byłoby się w praktyce dowodnie okazało, czy plan okupacji i oderwania Ukrainy był materjalnie możliwy z temi i takiemi siłami, jakie były wówczas do naszej dyspozycji.

Nie chodzi mi tutaj o krytykę—zbyt łatwą jest krytyka post factum. Chodzi mi o to, by ogrom poświęceń i strat, które wojna bolszewicka nas kosztowała, był dla nas wyzyskany na przyszłość.

Wydaje mi się, że z operacji kijowskiej i z bitwy warszawskiej powinniśmy się nauczyć problemu wojny z Rosją, gdyż konieczność jego ponownego rozwiązania wcześniej czy później stanie znów przed nami. Nie wierzmy już w cuda, nie czekajmy już więcej na nie, ale uczmy się z historji dalszej, a szczególnie bliższej, czego robić nie trzeba, a co robić należy.

Temsamym załatwia się punkt III teorji płk. Stachiewicza.

Z tego stanowiska zapatruję się na ofensywę kijowską. Nie znając dość dokładnie ówczesnego stanu wojska naszego i nieprzyjacielskiego, ich rozlokowania, pogotowia wojennego, a głównie naszych materjalnych przygotowań, nie mogę jej jako planu

strategicznego całkowicie odrzucić. W żadnym razie jednak nie solidaryzuję się z płk. Stachiewiczem, którego receptę, zawartą w finale jego pracy, absolutnie i bezwzględnie potępiam. Uważam ją za zmodyfikowany schemat tego samego systemu kordonowego, przeciwko któremu płk. Stachiewicz sam powstaje. Naprawdę, wolę już rozwiązanie sytuacji przez okupację Ukrainy, jak zastosowanie tego bezdusznego i pozbawionego polotu schematu bezpieczeństwa.

Nie chcę być źle zrozumianym: mówię o przeszłości. Nie chciałbym, by ktokolwiek uważał mnie za propagatora powtórzenia wyprawy kijowskiej. Warunki dzisiejsze tak są odmienne od warunków 1920 r., że nie przyjdzie chyba dziś nikomu taka myśl do głowy. Dyskutuję tu tylko o warunkach, jakie panowały wówczas i do nich tylko stosuję to, co wyżej o wyprawie kijowskiej powiedziałem.

Dziś warunki są zasadniczo odmienne. Na dziś jestem zdania, jak już poprzednio nadmieniłem, że wszelką myśl ofensywy przeciwko bolszewikom należy bezwzględnie wykreślić z naszych rozważań strategicznych. Musimy być gotowi do tej wojny — to dla mnie jasne—powinniśmy jej jednak do ostatniej możliwości unikać. A unikniemy jej tem pewniej, im lepiej się do niej przygotujemy, i to nietylko fachowo, ale głównie moralnie, materjalnie i ekonomicznie.

Po omówieniu pracy płk. Stachiewicza, powinienbym zakończyć mój szkic podobną receptą, jak to czyni autor omawianego artykułu. Otóż, aczkolwiek mam na swem biurku kilka prób takiego rozwiązania, nie podaję ani jednej z nich, a to dlatego, że po pierwsze nie wierzę w apodyktyczne rozwiązania, a po drugie, że niepodobna nawet marzyć o rozsądnem rozwiązaniu problematu bez posiadania najdokładniejszych danych o nieprzyjacielu i własnych siłach.



GEN. DYWIZJI SERDA.

Elementarne ćwiczenia bojowe.

Szkolenie bojowe plutonu.

R. P. Cz. II. Rozdział D. E. F.

Regulamin francuskiej piechoty, omawiając walkę plutonu, określa działalność jego dowódcy w sposób następujący:

— Dowódca plutonu używa swych drużyn stosownie do zadań, które pluton otrzymał od dowódcy kompanji,

— zarządza manewr celem przełamania oporu nieprzyjaciela,

— wykorzystuje z pomocą jednej lub kilku drużyn skuteczność ognia i postępy innych drużyn,

— utrzymuje kierunek marszu pomimo napotkanego oporu i konieczności chwilowego zboczenia poszczególnych drużyn,

— kieruje ogniem broni samoczynnej, ilekroć w ciągu walki staje się to możliwe.

W angielskiej instrukcji szkolenia piechoty czytamy:

Głównem zadaniem plutonu jest rozbicie lub wzięcie do niewoli walczącego nieprzyjaciela. Umiejętność wykonania tego zadania przy najmniejszych stratach dla plutonu rozwija się w żołnierzach przez szkolenie.

W każdej organizacji konieczną jest dyscyplina; z drugiej jednak strony jest ona nie do pomyślenia bez organizacji. Jedynie zorganizowaną siłę można wyszkolić i uczynić zdolną do walki.

Jednostką będącą podstawą organizacji piechoty—jest sekcja. Sekcja jest jednostką ogniową (fire unity).

Tajemnica zwycięstwa polega na umiejętnych ruchach piechoty.

Podczas posuwania się piechoty należy własnym ogniem zmusić nieprzyjaciela do strzelania z ukrycia. Zadanie to spełnia artylerja, flota powietrzna, K. M. i czołgi. Ważną rolę gra tutaj również własny ogień piechoty. Każdy pluton składa się z ludzi, od ruchów których zależy powodzenie bitwy, i z broni, od ognia której zależą ruchy plutonu.

Pociski osłaniają posuwanie się bagnetów — bagnety uzupełniają pracę pocisków. W natarciu ma wielkie znaczenie wiara żołnierza w możność zabicia nieprzyjaciela bagnetem.

Przed podaniem przykładu, jak pluton szkolić należy, m -simy wpierw wskazać na sposób przedstąwienia ognia nieprzyjacielskiego i własnego.

Ogień przedstawia się sposobem akustycznym i optycznym, a uzupełnia działanie jego orzeczeniem instruktora, względnie rozjemcy. Sposobem akustycznym przez detonację lub uderzenie

mechaniczne w naczynie próżne, przez kołatkę i t. p., zwracając tem uwagę ćwiczących, optycznym zaś, dla oszczędzenia materji wybuchowej, zapomocą tarcz i proporców.

Ogień własny wyobraża się barwą niebieską, nieprzyjacielski czerwoną. Działanie gazów—żółtą.

Ogień artylerji oznacza się proporczykami, któremi żołnierze silnie potrząsają tam, gdzie pada pocisk artylerji.

Ogień C. K. M.—dwiema tarczami, z których przednia okazuje się w chwili rozpoczęcia ognia, przesuwając tylną na odległość kilku kroków, odpowiednio do kierunku osi strzałów.

Ogień L. (r) K. M.—ukazaniem się jednej tarczy tam, skąd broń ta strzela. Po skończonej każdorazowej serji strzałów należy tarczę tę ukryć.

Ogień zwykłych karabinów oznacza się kilku strzałami ślepemi lub okrzykiem „pal", wydanym przez strzelającego.

Aby oznaczyć skuteczność działania każdego z tych ogni, koniecznem jest, aby w małych zespołach—instruktor, w większych zaś—rozjemca—dodał: „ogień jest celny", „ogień góruje", „ogień zbacza", „ogień skierowany jest tylko na prawe (lewe) skrzydło", „nieprzyjaciel strzela za krótko", „ogień jest silny", „ogień jest słaby".

Sąsiednie oddziały oznacza się białą tarczą, czołgi czarną, noszoną przez żołnierza.

M. S. Wojsk. niezawodnie bliżej określi w jaki sposób należy przedstawiać ogień we wszystkich oddziałach.

Ponieważ przedstawienie ognia zgodnie z metodą Gen. Niessela, powinno być uskuteczniane za pomocą tarcz, więc dla wyobrażenia nieprzyjaciela użyć należy tarcz strzelniczych, umieszczanych w terenie odpowiednio do rzeczywistości.

W ten więc sposób przez ćwiczenie bojowe plutonu uczą się dowódcy uzgadniać akcję poszczególnych drużyn i prowadzić swą jednostkę ku wspólnemu celowi w łączności z innemi.

Oprócz tego, co podano mówiąc o drużynie, zwrócić należy baczną uwagę podczas ćwiczeń w plutonie szczególnie na:

Utworzenie eszelonu ognia stosownie do oczekiwanego oporu nieprzyjacielskiego; samodzielne zastosowanie szyków przez poszczególne drużyny odpowiednio do terenu i ognia nieprzyjacielskiego; nieprzekraczanie szerokości przeznaczonej dla drużyn, a uniknięcie skłębiania się, jakoteż równania; wzajemne wspieranie się; oskrzydlanie nieprzyjacielskich gniazd oporu, wykorzystując je dla ułatwienia pracy innym drużynom; śmiałe wdzieranie się w pozycje nieprzyjacielskie.

Użycie przydzielonej sekcji K. M. lub czołgów; kierownictwo ognia przez dowódcę plutonu, wykonywanie manewrów.

Zajęcie zdobytego terenu, ugrupowanie się w nim dla odbicia przeciwuderzeń, obsadzenie poszczególnych przedmiotów terenu; prowadzenie boju w nocy i we mgle.

Przykład szkolenia plutonu.

Dowódca plutonu, jako *instruktor*, zaznajamia dowódcę pozornego nieprzyjaciela z przedmiotem ćwiczenia: Atak. Natarcie plutonu kierunkowego po obu stronach włączności, począwszy od podstawy wyjściowej, aż do odległości szturmowej drużyn czołowych.

Pierwszą czynnością dowódcy plutonu, jako instruktora, jest zaznajomienie dywódcy pozornego nieprzyjaciela, który powinien znać założenie, z przedmiotem ćwiczenia.

Następnie instruktor wyda mu rozkaz przygotowania w miejscach oznaczonych na szkicu A. C. D. sylwetek, wyobrażających sekcje fizyljerskie, które będą się ukazywały w miarę rozpoczęcia ognia; z chwilą rozpoczęcia ćwiczenia—wyobrażenia za pomocą ruchu niebieskich proporców ognia artylerji atakującego na obszarze A. R. B. C. D. E., począwszy zaś od miejsca oznaczonego na szkicu literą b.—przedstawienia ognia jednej baterji nieprzyjacielskiej zapomocą ruchu proporców czerwonych.

Gdy drużyna 1. (środkowa) zbliży się do drogi, prowadzącej z lasu na 304, L. K. M., wyobrażony w D., rozpocznie ogień serjami.

Odpowiednie gniazda oporu będą ostrzeliwały pozostałe drużyny, skoro te zbliżą się na odległość 700 m., ogniem C. K. M. z — C, — ogniem L. K. M. z — A i D, gdy zbliżą się na 500 m., a ogólnym ogniem karabinów dopiero na odległość 400 m.

Nacierający rozporządza ogniem trzech bateryj polowych. Ogień tych bateryj powinien rozciągać się na całą pozycję nieprzyjacielską przez cały czas ćwiczenia.

Na znak białym proporcem z 304 należy wyobrazić zgęszczenie tegoż ognia w C. na przeciąg 10 minut.

Oficer lub podoficer, którego dowódca plutonu zamierza ćwiczyć w kierowaniu plutonem, otrzymuje rozkaz ustawienia plutonu w okolicy L, o godzinie n-tej, w szyku odpowiednim do marszu przez las.

Tego oficera (podoficera) będziemy odtąd nazywali dowódcą plutonu, właściwego zaś dowódcę plutonu—instruktorem.

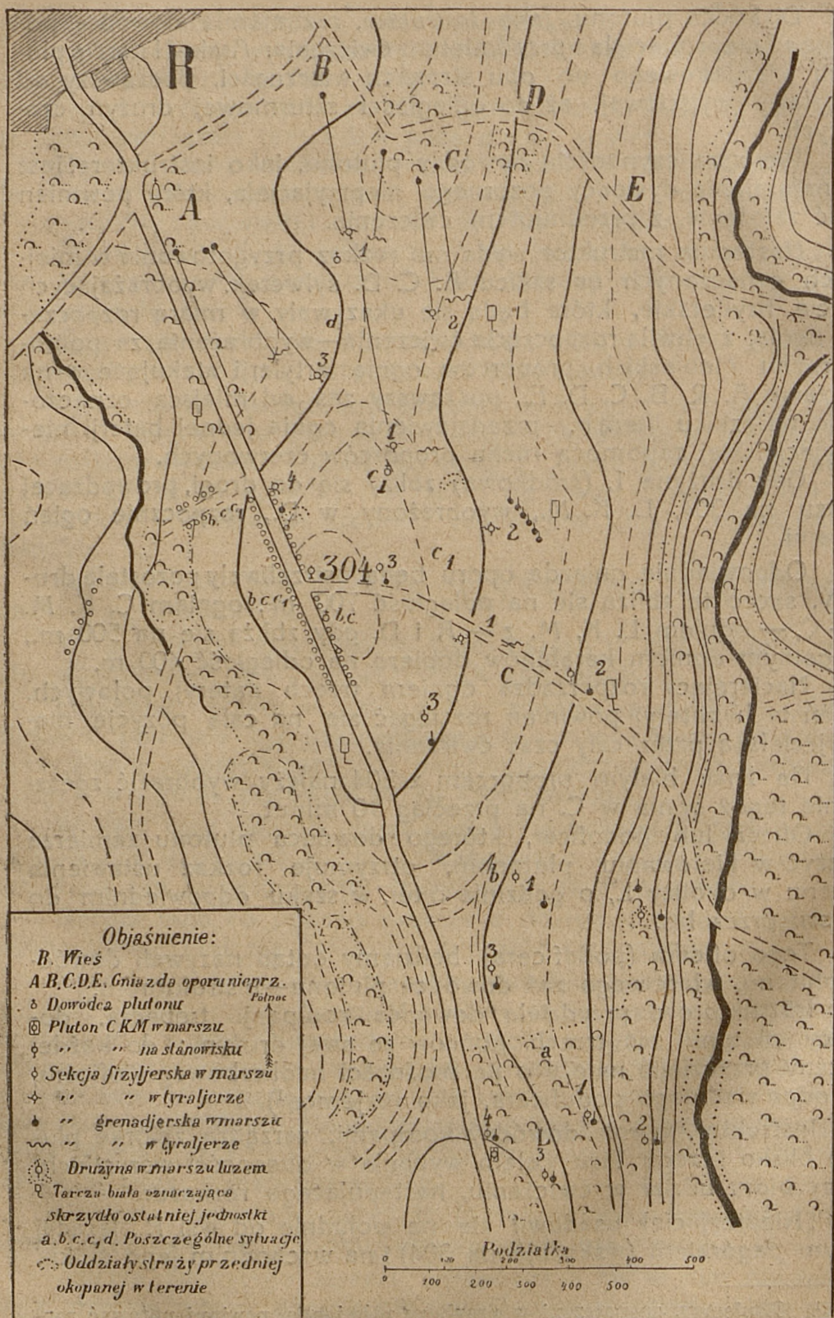
Instruktorowi przydziela dowódca kompanji trębacza, dowódcy plutonu zaś trzech gońców ze swej drużyny; do każdej drużyny przydzielić należy o ile możności nadliczbowego oficera, lub odpowiedniego podoficera, jako rozjemcę[1]).

Instruktor, w roli dowódcy kompanji, zarządza zbiórkę plutonu blizko brzegu lasu celem wydania w obecności wszystkich, którzy biorą udział w ćwiczeniu, następującego rozkazu:

„Nieprzyjaciel usadowił się na południe od wsi R., leżącej za tym pagórkiem (wskazuje na 304) i na wschodnim jego stoku.

---

[1]) Rozjemcy, zaopatrzeni w przybory piśmienne, powinni notować rozkazy dowódców oraz swoje spostrzeżenia celem zużytkowania ich przy omówieniu.


R
A
B
C
D
E
d
304
a
b
c
c1
b c c1
b.c
Objaśnienie:
R. Wieś
A.B.C.D.E. Gniazda oporu nieprz.
Dowódca plutonu
Pluton CKM w marszu
" " na stanowisku
Sekcja fizyljerska w marszu
" " w tyraljerze
" grenadjerska w marszu
" " w tyraljerze
Drużyna w marszu luzem
Tarcza biała oznaczająca skrzydło ostatniej jednostki
a.b.c.c1 d. Poszczególne sytuacje
Oddziały straży przedniej okopanej w terenie
Północ
Podziałka
0
100
200
300
400
500

Przestrzeń zajęta przez niego znajduje się pod ogniem naszej artylerji (trzy baterje polówek).

Pułk naciera. Nasz bataljon (pierwszy) po tej (wschodniej) stronie szosy, prowadzącej do R., 2-gi po tamtej stronie (zachodniej, 3-ci w odwodzie. Prawe skrzydło 2-go bataljonu oznaczać będzie biała tarcza. Słabe siły naszej straży przedniej, zbadawszy pozycję nieprzyjacielską, okopały się w przedpolu. Nie wezmą one udziału w natarciu.

Artylerja nieprzyjacielska skierowała ogień na naszą.

Nasza kompanja, jako kierunkowa, będzie się posuwać na wschód i wzdłuż szosy do R. w szerokości 500 kroków[1]). Lewe skrzydło 2-giej kompanji, na prawo od nas, oznaczone będzie białą tarczą. 3-cia kompanja w odwodzie za naszą.

1-szy pluton naszej kompanji (ćwiczący) — jako 1-sza linja na wschód od szosy i wzdłuż niej—zajmie całą szerokość, przeznaczoną dla kompanji, t. j. 500 kroków. 2-gi pluton—druga linja; odległość czołowych drużyn 200 kroków; 3-ci odwód kompanji za środkiem poprzednich.

Przydziela się pluton K. M. do plutonu 1-szej linji celem użycia go ze stanowiska z poza owego pagórka (wskazuje na 304), aby najpierw „osłaniającym" ogniem bezpośrednim, potem pośrednim, ułatwić drużynom posuwanie się naprzód.

Miotacz min i patrol techniczny z plutonem drugim.

Wóz amunicyjny stanie po ponownem napełnieniu w północnym występie lasu; w miarę postępów natarcia—w bliskości szosy pod wierzchołkiem 304. Punkt opatrunkowy—w północnym występie lasu.

Dowódca plutonu, po przyjęciu nakazanego szyku w lesie ze zmniejszonemi odległościami i odstępami, zamelduje się u mnie.

Po wyruszeniu naprzód drużyny kierunkowej, idącej wzdłuż szosy wraz z plutonem K. M., reszta drużyn 1-go plutonu wybiegnie z lasu dopiero na trzykrotny gwizd. Nakazane odstępy i odległości osięgnąć w miarę posuwania się naprzód. Ja będę przy 2-gim plutonie. Wykonać".

Instruktor wyda rozkaz plutonowi przyjąć szyk stosowny do marszu przez las. Wywołuje następnie drużynowych i dowódcę plutonu K. M. na miejsce, z którego można widzieć z poza drzew przedpole, poczem wydaje następujący rozkaz:

„Nieprzyjaciel, położenia nasze, zadanie pułku, bataljonu i kompanji... (patrz wyżej).

1-szy pluton (kierunkowy), jako pierwsza linja na wschód od szosy i wzdłuż niej, zajmie całą szerokość pasa działania, przeznaczonego dla kompanji, t. j. 500 kroków; 2-gi pluton—druga linja, odległość 200 kroków; 3-ci odwód kompanji—za środkiem.

---

[1]) R. P. Cz. II. p. 138. podaje około 250 kroków dla frontu kompanji, mającej wykonać natarcie na silnie umocnioną pozycję. Pfeifer w „Gesichtspunkte" 300—400 mtr. Myśmy wzięli niespełna 400 mtr.

Przydzielony pluton K. M. pod osłoną drużyny 4-ej, jako kierunkowej, posuwającej się wzdłuż na wschód od szosy, działać będzie ogniem „osłaniającym", najpierw bezpośrednim, a później pośrednim, dla ułatwienia drużynom posuwania się naprzód.

Pluton uszykuje się natychmiast w lesie w kolumienkach, na razie w odległościach i odstępach pomniejszonych, dopiero w miarę posuwania się naprzód drużyny rozciągną się na szerokość 500 kroków.

Drużyna 4-ta wraz z plutonem K. M. jak wyżej; 1-sza drużyna na prawo od niej, względnie od szosy, w odstępie 200 kroków, 3-cia i 2-ga w szachownicę, wysuniętą wprawo na odległość 100 kroków. Drużyny czołowe wyślą po dwóch szperaczy naprzód. Ja na razie przy drużynie kierunkowej, t. j. 4-tej, później przy plutonie K. M.

Drużyna kierunkowa (czwarta) wyruszy na ustny rozkaz naprzód, reszta na trzykrotny gwizd.

Dowódca kompanji, wóz amunicyjny, miejsce opatrunkowe... (jak wyżej). Wykonać".

W sytuacji a stoją drużyny ćwiczącego plutonu w dwurzędzie w takiej od siebie odległości, by mogły widzieć się poprzez drzewa.

Po odejściu drużyny 4-tej wraz z K. M., na znak gwizdawką, reszta drużyn opuszcza las, biegnąc jeszcze około 100 kroków w otwartem polu, aby jaknajmniej ucierpieć od ewentualnego napadu ogniowego artylerji nieprzyjacielskiej. Dalszy marsz odbywa się krokiem zwykłym[1]).

W sytuacji b. widzimy, że plutonowi K. M. udało się pod osłoną drużyny 4-ej, wyzyskując głęboki rów szosy i żywypłot, ustawić się na wierzchołku 304, pomimo ostrzeliwania szosy przez artylerję nieprzyjacielską. Innym drużynom ostrzeliwanie to dało się odczuć silniej, co spowodowało drużynowych do natychmiastowego przejścia z rzędu w szyk odpowiedniejszy (R. P. Cz. I. p. 248.): „w kierunku za mną—sekcjami—odstęp 20 kroków—marsz", względnie: „odstęp i odległość 50 kroków — marsz". Drużyna 2-ga, korzystając z zasłony lasu, idzie luzem. (Schützenrudel).

W sytuacji c. drużyna 1-sza otrzymała ogień K. M. z D. Rozjemca dorzuca: „ogień jest celny". Drużynowy: „W dotychczasowym kierunku — szerokość 100 kroków — w tyraljery — biegiem marsz". Po utworzeniu tyraljery żołnierze obu sekcyj biegną

---

[1]) **Uwaga.** Zasadą powinno być posuwanie się w ogniu artylerji krokiem zwykłym, gdyż może wynosić kilka kilometrów. Wyjątek stanowi przebieganie gęściej ostrzeliwanych przestrzeni, zwłaszcza stoków, zwróconych ku nieprzyjacielowi, lub przez strefę ognia zaporowego, który w wojnie ruchowej jest zjawiskiem wyjątkowem.

Zasadą więc jest krok zwykły w marszu w kolumienkach. Bieg stosować należy w tyraljerce w ogniu skutecznym nieprzyjacielskiej piechoty (K. M.), o ile nie przechodzi się martwych pól lub osłon. Zazwyczaj biegu nadużywa się.

kilka chwil, by przez ruch zmniejszyć wyniki ognia, zyskując zarazem na terenie (zbliżenie się do nieprzyjaciela). W każdym razie powinni paść przed wyczerpaniem tchu.

Natychmiast po rozpoczęciu przez nieprzyjaciela ognia z D. dowódca plutonu zarządza: „Pluton K. M. rozpocząć ogień osłaniający na lasek (C) i grupę drzew obok tegoż (D)".

Instruktor do dowódcy plutonu: „równocześnie rozpoczął nieprzyjaciel ogień z E na lewe skrzydło sąsiedniej kompanji".

Rozjemca do drużynowego: „granat uderzył tuż przed grupą drzew (D); ogień stamtąd ustał".

Drużynowy: „na sto kroków skok — pierwsi grenadjerzy"; sekcyjni powtarzają, dodając: „biegiem marsz". Skok wykonywują sekcje kolejno z dwoma przerwami oddechowemi.

Rozjemca w pierwszej przerwie oddechowej do sekcji grenadjerskiej: „K. M. z C bije celnie".

Sekcyjny: „Skok po jednemu — za mną, biegiem marsz"; sekcja fizyljerska wykonywuje skok w podany sposób. Rozjemca „rani" lub „uśmierca" jednego z biegnących tylarjerów [1]).

Ponieważ, na skutek uderzenia granatu tuż w bliskości gniazda D., pochodzący stamtąd ogień ustał, słusznem więc było zarządzenie wykonania skoku przez wszystkich tyraljerów obu sekcyj równocześnie. Drużynowy użył sekcji grenadjerskiej, jako ruchliwszej i mniej wystawionej z odległości około 700 mtr. na straty, jako „wabika", to też gdy ruch grenadjerów wywołał celny ogień z C, sekcyjny natychmiast zarządził zmianę w wykonaniu skoku. Z reguły powinni sekcyjni osobiście rozpoczynać skoki, a to nietylko dla naznaczenia ilości przestanków oddechowych, lecz także dla wyboru właściwego stanowiska, służąc zarazem za punkt zborny dla tyraljerów sekcji. Doświadczenie uczy, że tyraljerzy nadużywają samodzielności, wynikającej z nowego systemu prowadzenia walki, wskutek czego wymykają się zupełnie z pod wpływu sekcyjnego, a przeto i drużynowego. Jestto zgubne w skutkach, zwłaszcza po rozpoczęciu ogólnego ognia.

Dlatego też w czasie ćwiczeń należy przyzwyczajać tyraljerów, by się grupowali, szczególnie na stanowisku ogniowem, po obu stronach sekcyjnego, unikając jednak skupiania się, zgęszczania, zwłaszcza równania.

W podobny sposób docierają poszczególne drużyny plutonu do sytuacji, przedstawionej w *c*.

Tutaj dosięga je rozkaz *dowódcy plutonu*, przesłany przez gońców: „Rozpoczęcie i rozdział ognia: drużyna 4-ta na gniazdo pod pomnikiem u skrzyżowania dróg (A); drużyna 1-sza — lewa połowa, drużyna 2-ga — prawa połowa lasku (C). W dalszem posuwaniu się naprzód drużyna 1-sza — kierunek na lewo od lasku (C), drużyna 2-ga — środek lasku, drużyna 4-ta na pomnik, drużyna 3-cia pomiędzy 1-szą a 4-tą.

---

[1]) **Uwaga.** Poszczególni tyraljerzy zrywają się do biegu w porządku dowolnym, gdyż ognia ogólnego jeszcze nie rozpoczęto.

Pluton K. M.—ogień osłaniający na poszczególne gniazda na przestrzeni od grupy drzew pomiędzy laskiem (C) a wąwozem (E), aż do skrzyżowania dróg pod pomnikiem (A). Udaję się do drużyny 1 szej (środkowej)".

Uwaga. Na tem kończy się na razie w ataku wpływ naszego dowódcy plutonu 1-szej linji na drużyny, będące w dość skutecznym ogniu nieprzyjacielskiej piechoty. Obowiązkiem dowódcy plutonu jest jednak nieustanne staranie o uzupełnienie strat (w naszym przykładzie z 2 go plut.) i amunicji. Zasadą być powinno, że wszelkie uzupełnienia, bez względu na starszeństwo ich dowódców, podporządkowywują się dowódcom pierwszej linji. Dowódca plutonu śledzi nieustannie przebieg walki, żądając od dowódcy kompanji wsparcia przez bronie pomocnicze tych drużyn, które zmagają się z silniejszym oporem nieprzyjaciela. W chwilach przełomowych dowódca plutonu powinien stanąć bezzwłocznie na czele tej drużyny, która poczęła chwiać się lub z którą zamierza rozpocząć szturm.

Instruktor i rozjemcy 1-ej i 2-ej drużyny: „Wąwóz (E) pod ogniem miotacza min i L. K. M. sąsiedniej komp.; grupa drzew (D) pod ogniem lewoskrzydłowej drużyny tejże komp. Lasek (C) pod silnym ogniem naszej artylerji. Rozpryski szrapneli nieprzyjacielskich wysoko nad nami. Armata nieprzyjacielska zniszczyła jeden K. M. na 304, druga strzela poprzez lukę między 1-szą a 4-tą drużyną".

Przyjrzyjmysię poszczególnym drużynom *w sytuacji* C1. Drużyna 2-ga jeszcze nie rozpoczęła nakazanego ognia, gdyż, posunąwszy się naprzód, znajdzie dla swego L. K. M. lepszy ostrzał i ukrycie w terenie. Jej grenadjerzy poruszają się w szyku „w schody", uwzględniając ewentualny ogień skrzydłowy z E, a następnie z D.

Drużyna 1-sza posuwa się skokami poszczególnych tyraljerów lub wszystkich równocześnie, pod osłoną ognia swego L. K. M. zależnie od działania ognia nieprzyjaciela. Ponieważ drużyna 3-cia nie znajduje się pod ogniem nieprzyjaciela, posuwa się więc, wyzyskując rozpadliny gliniastego terenu, w kolumienkach. Drużyna 4-ta podjęła już walkę; jej L. K. M. ma tak dogodne stanowisko, że nierychło je opuści.

Sytuacja d. 1-sza drużyna, natrafiwszy w odległości 500 — 300 mtr. na korytarz wolny od ognia, szybko posuwa się naprzód, kierując ogień L. K. M. na przedmiot kierunkowy. Jej grenadjerzy zbliżyli się na odległość szturmową do brzegu lasu, osłaniając swym ogniem sekcję fizyljerską. Drużyna 3-cia, znalazłszy doskonały obstrzał w kierunku A, a nie mając przed sobą na razie innego przedmiotu, wspomaga ogniem swego L. K. M. drużynę 4-tą. Grenadjerzy drużyny 2-ej dotąd nie rozpoczęli ognia, kopiąc pod sobą wnęki. Położenie drużyny 2-ej uwidacznia dostatecznie rysunek. Pozostałe K. M. wzięły na cel gniazdo B. A więc, prócz grenadjerów 3-ej drużyny, wszystkie jednostki strze-

lają. Pomocy miotacza min dotąd dowódca plutonu nie zażądał, oszczędzając nieliczną jego amunicję na zwalczanie gniazd wewnątrz pozycji nieprzyjacielskiej.

Instruktor i rozjemcy: „Lewe skrzydło 2-ej komp., wyparłszy nieprzyjaciela z wąwozu, oskrzydla obecnie gniazdo C. (a po zniszczeniu tegoż, oskrzydli lasek C., ułatwiając przez to drużynie 2-ej jego zdobycie). Odwód skierował dowódca kompanji ku C".

W ten sposób instruktor może doprowadzić atak jeszcze bliżej do gniazd nieprzyjacielskich, z których składa się jego pozycja obronna, poczem rozkaże trębaczowi dać sygnał „stój", a następnie „zbiórka" tam, gdzie ma się odbyć omówienie ćwiczenia, t. j. na 304, skąd się roztacza widok na całe pole atakowe.

Podczas przeprowadzania ćwiczenia, obowiązuje naogół wszystko to, na co wskazałem w przykładzie ćwiczenia drużyny.

Przedmiotem omówienia jest opis przebiegu całej akcji kolejno przez drużynowych, a nawet sekcyjnych, odnośnie do ich czynności. Rozjemcy wytykają spostrzeżone błędy. Dowódca plutonu powtarza wydane zarządzenia, motywując je. Na wezwanie zabierają głos nawet poszczególni szeregowi.

Błędy należy wytykać, powołując się na postanowienia regulaminu, dodając jakie postępowanie byłoby więcej wskazane. Krytyka nie powinna obrażać i podkopywać inicjatywę i wiarę w samego siebie, naodwrót—zachęcać.

Przez wymaganie, by, do kompanji włącznie, wszyscy szeregowi znali założenie i brali udział w krytyce, osiągnie się to, co dziś jest niezbędne, t. j. taktyczne wyszkolenie umysłów żołnierzy. Wybór z pośród nich sekcyjnych i drużynowych nie będzie nastręczał następnie zbyt wielkich trudności.

Uwagi uzupełniające.

Założenie czerpaliśmy z przebiegu wojny ruchowej. Długotrwała wojna pozycyjna wywarła tak potężny wpływ na umysły taktyków, że zrozumienie wojny ruchowej u zbyt wielu zanikło. A jednak jest ona w najbliższej przyszłości prawdopodobniejszą, niż wojna pozycyjna. Wymaga też od podkomendnych należytej znajomości taktyki, rzutkości umysłu, samodzielności i chęci ponoszenia odpowiedzialności. Tych przymiotów nabyć nie można bez częstych ćwiczeń praktycznych. Regulaminy przedwojenne bardzo wyraźnie rozróżniały trzy odmienne sposoby przeprowadzania natarcia w czasie wojny ruchowej:

„A"—gdy obie strony dążą ku sobie (spotkanie. rencontre, Begegnungskampf):

„B"—gdy jedna ze stron dopiero co zajęła stanowisko obronne;

„C"—gdy jedna ze stron od dłuższego już czasu przygotowała się do obrony, umocniwszy się silnie w terenie i ułożywszy starannie plan obrony.

Czas przypomnieć sobie charakterystyczne znamiona akcji

w czasie wojny ruchowej i uwypuklić je jeszcze dokładniej w naszych regulaminach.

Musimy się nauczyć stosowania najnowszych metod walki piechoty (system drużynowy), któreśmy przyjęli od naszych sprzymierzeńców, także i do działań walki ruchowej, do których się znakomicie nadają, pamiętając, że pozostawienie podwładnym większej lub mniejszej samodzielności, zależy od stopnia ich wyszkolenia.

O ile wypadłoby do drużyn wcielić rezerwistów nieprzeszkolonych w tym zespole, to użycie ich w sekcji grenadjerskiej nie będzie sprawiało trudności, byleby sekcyjny posiadał dość energji do utrzymania ich w „kupie". Błędem byłoby utworzenie z drużyny jednostki niepodzielnej, gdyż byłaby zbyt liczną, zbyt szeroką i zamało giętką. Dlatego też szyk podany na rysunku 4 może mieć zastosowanie jedynie wyjątkowo, gdyż pozbawia drużynę jej cech charakterystycznych, t. j. żywiołu przeważnie ogniowego w sekcji fizyljerskiej i żywiołu przeważnie ruchu w sekcji grenadjerskiej; sekcje ze sobą współdziałają, lecz są od siebie niezależne.

Przytoczony przez nas przykład podciągnąć należy pod literę „B".

Wyobraźmy sobie w danym wypadku przebieg akcji zaczepnej w sposób następujący: stanowisko obronne nieprzyjaciela stwierdzili najpierw lotnicy, potem patrole zwiadów jazdy i piechoty, następnie bój straży przedniej, obserwowany o ile możności przez dowódcę i oficerów jego sztabu wraz z szefem artylerji. Bój ten głównie dostarczy szczegółów, dotyczących rozlokowania sił żywych i martwych obrony, jako też terenu akcji. W międzyczasie zgromadzono odpowiednio zabezpieczone siły na dogodnej podstawie wyjściowej. Dowódca powziął decyzję, ułożył plan przeprowadzenia natarcia piechoty wraz z przygotowanem wsparciem artyleryjskiem, wydał rozkazy poszczególnym jednostkom dyspozycyjnym i naznaczył czas rozpoczęcia natarcia. W ten sposób troskliwie, a bez pośpiechu przygotowane natarcie może mieć szanse powodzenia.

Pas działania, przeznaczony dla kompanji, wynosi, zależnie od terenu, w którym będzie użyta, 500 kroków szerokości. Licząc jeden krok szerokości na ciało ludzkie, wypada wraz z odstępem 5 kroków—na 12 żołnierzy drużyny 72 kroki, czyli okrągło 70 kroków. Ponieważ założenie nieprzewiduje, że na tym odcinku musi paść rozstrzygnięcie, wystarczy więc siła ogniowa 4 drużyn, plutonu K. M. i jednego miotacza min. Gdy zamiast na 320 kroków rozciągniemy te drużyny na 500, pozostaną między niemi i sekcjami odstępy (180:3 = 60) po 60, względnie 30 kroków, co im znacznie ułatwi ruch.

Przeznaczyliśmy do pierwszej linji cały pluton, a nie dwa półplutony, gdyż ułatwia to jednolite prowadzenie pierwszej linji, ugrupowanej w szachownicę w terenie przejrzystym,—choć

przyznać trzeba, że użycie dwóch półplutonów w pierwszej linji (n. p. z 1-o i 2-o plutonu) ma również strony dodatnie.

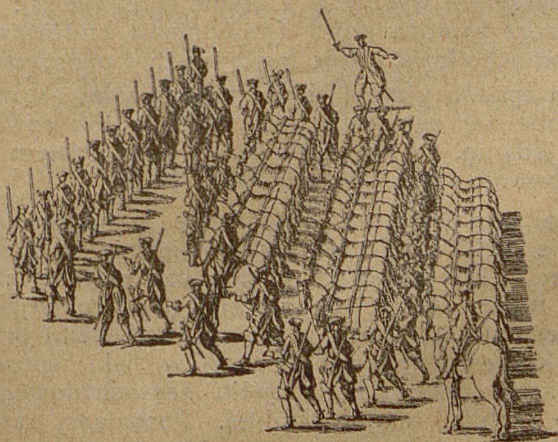
Do porozumiewania się z drużynowymi dowódca plutonu posługuje się gońcami i jaknajprostrzemi, niespostrzegalnemi dla nieprzyjaciela znakami.

Pluton K. M. użyto do działania ogniem „ochraniającym" (Feuerschutz), na co szczególnie zwracamy uwagę. Ogień ten jest niezbędny dla każdej jednostki, wykonującej ruch pod działaniem nieprzyjacielskiem. Bronie pomocnicze należy bez względu na starszeństwo podporządkować temu dowódcy, dla którego działają. L. K. M. nie posługują się ogniem krzyżowym, gdyż w chwili rozpoczęcia ognia każdy z nich napotkał odpowiedni cel. Ogień krzyżowy nacierających drużyn znajdzie zastosowanie gdy L. K. M. nie mają dość uchwytnych celów przed sobą, zwłaszcza w okopach. Kierownictwo ognia jest wtedy bardzo skomplikowane.

Pluton drugiej linji uważać należy jako *zapas*, służący do wypełniania strat I. linji, przyczem sekcje mogą chwilowo liczyć do 8 tyraljerów.

3—ci pluton odgrywa rolę odwodu kompanji, walczącej w zespole, po obu stronach w łączności.

Plutony 2. i 3. linji są również rozczłonkowane wgłąb. Kompanja liczy do 800 kroków głębokości. Użycie większej ilości ludzi w tym pasie w pierwszej linji nie byłoby wskazane, gdyż pluton wspierają 2 K. M., a nacierający posiada przewagę artylerji.



KPT. ZYGMUNT BORAWSKI.

Wojska samochodowe.

Wojska samochodowe można rozpatrywać ze stanowiska współdziałania z innemi broniami i służbami, szczególnie w stosunku do operacyj bojowych, oraz ze stanowiska ściśle samochodowego. W tym ostatnim wypadku wysuwa się na jedno z naczelnych miejsc moment techniczny.

Rozważyć więc będziemy musieli sprawy następujące:

Ze stanowiska „współdziałania":

1) stosunek wojsk samochodowych do innych rodzajów broni, służb i sztabów (organizacyjny i faktyczny); 2) potrzeby wojskowe, teren działalności, dyzlokację samochodów i transportowe linje samochodowe; 3) udział w operacjach bojowych.

Ze stanowiska ściśle samochodowego:

1) organizację wojsk samochodowych wogóle, 2) wartości personelu, 3) wartości techniczne sprzętu, 4) organizację zaopatrzenia samochodowego (personalnego i technicznego), t. j. samochodów, oddziałów, odwodów, składów, warsztatów; eksploatację samochodów i organizację remontów (szczegółowo); 5) szkolenie samochodowe.

Poza temi ramami pozostaną jeszcze dwie zasadnicze sprawy, które właściwie wychodzą z granic wojskowości: 1) finansowa gospodarka samochodowa (zagadnienie budżetowe), oraz 2) polityka samochodowa władz wojskowych i państwowych.

W ten sposób ujmuję całość zagadnienia; nie mogę jednak w chwili obecnej przystąpić do podjęcia tak poważnej pracy. Chciałbym jedynie, by mój szkic stał się materjałem użytecznym przy opracowaniu historji wojny 1918—1920.

Wojska samochodowe powstawały jednocześnie z innemi w listopadzie 1918 r. Proces ów był niezmiernie ciekawy i charakterystyczny. Nie powinien go pominąć przyszły historyk wojny. My nie mamy jeszcze dostatecznej ilości materjałów; trudno np. rozwiązać pytanie, skąd i z jakiemi tradycjami przyszedł personel wojsk samochodowych, oraz w jaki sposób i przez kogo dokonano przejęcia materjału samochodowego od okupantów na całym terenie Rzplitej. Posiadamy zaledwie bardzo ogólnikowe oficjalne zestawienia i trochę wspomnień i notatek, rozproszonych po gazetach, czasopismach etc. Wobec masowego występowania z wojska energiczniejszych i najbardziej fachowych oficerów samochodowych, t. j. tych, którzy w pierwszym rzędzie przeprowadzili organizację tej broni, mało jest

prawdopodobne, by którykolwiek z pośród nich zechciał bez specjalnych w tym kierunku interwencyj wracać do przeszłości. Powstaje więc potrzeba specjalnej akcji w tym kierunku.

W związku ze specyficznym układem stosunków i warunków w naszem wojsku w okresie jego kształtowania się i rozbudowy wymagania, skierowywane do wojsk samochodowych, przekraczały zarówno możność tych wojsk, posiadających poważne braki ilościowe i jakościowe, jak i ogólne możności samochodowe.

Krzycząca niewspółmierność wymagań i możności, oraz możności i finansowania samochodów prowadziła stale do dwóch wyników: 1) samochody niszczyły się nieprodukcyjnie, 2) spokojna i choć trochę uregulowana gospodarka i organizacja samochodowa stawała się niemożliwą.

Wojska samochodowe, szczególniej w końcu 1918 r. i początku 1919 r., nie mogły liczyć na żadną pomoc ze strony społeczeństwa cywilnego. Dopiero w 1920 r. można było zmilitaryzować prywatne warsztaty samochodowe i stosować system rekwizycji.

Twierdzę, że podczas naszej wojny wschodniej służba w wojskach samochodowych, poczynając od M. S. Wojsk., a kończąc na kolumnie, była jedną z najcięższych i bezwględnie najmniej dającą zadowolenia moralnego.

Prawdopodobnie w razie wojny na froncie wschodnim nie będziemy potrzebowali więcej samochodów, niż podczas kampanji 1918—1920. pod warunkiem naturalnie, że w przyszłości procent wozów nieczynnych będzie normalny, a eksploatacja wojska prawidłowa, jak również, że Naczelne Dowództwo będzie posiadało odpowiedni odwód dla poszczególnych działań.

Sprawa ta nie polepszy się dopóty, dopóki na wschodnim terenie nie wybudujemy dostatecznej ilości dróg, szczególniej zaś szos. O trakcji czołgowej w Polsce dziś jeszcze nie może być mowy.

Jest to moment tak ważny, że we wszelkich rozważaniach nie wolno go pomijać.

Ogólna liczba samochodów na froncie wschodnim pozostanie niezmieniona; nie znaczy to jednak, by nie było zmian rodzajowych, t. j., by np. stosunek liczby wozów osobowych do ciężarowych nie miał się zmienić na korzyść pierwszych. W każdym razie, jeżeli samochodów osobowych będzie nie N, lecz N, + K, a ciężarowych nie M a M — K, to N+K nie będzie nigdy większe niż M—K.

Przypuszczenia te opieram na praktyce i danych, które przytoczę poniżej. Uważam jednak, że podstawy przypuszczeń nie są jeszcze wszechstronnie ugruntowane i że pożądane byłoby przeprowadzenie w tym kierunku specjalnych studjów. Materjały, któremi rozporządzamy, nie mają dostatecznej wartości; są to wraże-

nia indywidualne, nigdzie zresztą w druku nie zebrane, oraz mapa samochodowa, wydana przez Sekcję Samochodową Naczelnego Dowództwa. Mapa nie przedstawia żadnej wartości; jest wydana w najwyższym stopniu niedbale, nie uwzględnia nawet tych materjałów, które były w swoim czasie dostarczone Sekcji Samochodowej. Drogi na froncie zbadano dorywczo, bez żadnego systemu; robili to ludzie często nie posiadający żadnego przygotowania do prac podobnych. Stąd mapa ta jest właściwie jedynie tylko sumą osobistych wrażeń, nie zaś wartościowym materjałem.

Stan dróg i szos na wschodniej naszej rubieży przedstawia się smutno. Podczas wojny dróg nie naprawiano, co wpłynęło znacznie na ich pogorszenie; szczególnie odbiło się to na drogach belkowych, prowadzących przez błota i moczary. Belki pogniły, pozałamywały się, czasami ludność miejscowa powyciągała je do swego użytku.

Sprawa jest poważna, bo dobre drogi i szosy będą stanowiły o ilości samochodów zdatnych do użytku. Tranzyt, o którym tak się dużo mówi, może być nietvlko kolejowy, lecz i samochodowy. Zagadnienie to po raz pierwszy poruszyło Tow. Pallatin (projekt marszruty Gdańsk—Warszawa), następnie omawiano je na międzynarodowej konferencji samochodowej w Paryżu (w sierpniu 1921 r.).

W ten, nie wyłączny zresztą, sposób wiążą się interesy wojskowości z interesami państwa i społeczeństwa.

Do zwycięstwa koalicji w dużej mierze przyczyniła się znaczna ilość posiadanych przez nią samochodów. Nasze sfery wojskowe powinny zabrać głos w kwestji tych punktów budżetu, które dotyczą szos, zakupów zagranicznych i. t. p., wogóle w sprawie państwowej polityki samochodowej, która znów wiąże się ściśle z zagadnieniami posiadania benzyny i smarów.

W wojnach współczesnych ten zwycięża, kto ma dobrze zorganizowane transporty. Stąd specjalną wartość posiadają wszelkie usiłowania w tym kierunku, prowadzone nietylko przez oficjalne czynniki fachowe, lecz i przez szerszy ogół, bo wtedy tylko zyska się odpowiedni grunt do silnej, sprężystej i świadomej swych zadań akcji i organizacji.

Wszelka opozycja przeciw wprowadzeniu francuskich zasad organizacji samochodowej jest conajmniej niewłaściwa, bo przecież nasza praktyka we własnem wojsku lub też w byłych wojskach zaborczych nie może być porównana z praktyką Francuzów, którzy operowali nie tysiącami, lecz dziesiątkami tysięcy (do 100. 000.) maszyn i dzięki stosowaniu tych zasad mogli się oprzeć nawale niemieckiej, byli wreszcie instruktorami na międzynarodowym (koalicyjnym) kursie przeszkolenia w Rozay.

Przyjęcie zasad francuskiej organizacji nie wyklucza naturalnie krytycznego ich stosowania, jak nie dowodzi jeszcze jakiejś ich wyższości organizacyjnej lub intelektualnej, czyli nie jest poniżeniem naszej godności narodowej. Przeciwnie, prze-

jęcie już ustalonego i wypróbowanego porządku staje się normalną podstawą dalszej, właściwej ewolucji, przypomina proces, jaki się odbywał w Japonji.

Krytyczne stosowanie przyjmowanych zasad jest konieczne. Warunki akcji samochodowej u nas w związku z terenem, stanem przemysłu samochodowego i ewentualną izolacją na wypadek wojny — zmuszają do wprowadzenia szeregu zmian, do całkowicie planowej akcji organizacyjnej wojska w pewnych kierunkach, np. co do kwestji programu samochodowego (marek „seryjnych") i samochodów pancernych.

Liczby, które będę podawał, nie są ostatecznie i oficjalnie ustalone przez Wydział Wojsk Samochodowych. Będą one niewątpliwie skorygowane. W każdym razie są wzięte z oficjalnych meldunków.

Tabor i sprzęt samochodowy polski pochodził zasadniczo z dwóch źródeł: pozostałości po okupantach i demobilu francuskiego. Wozy otrzymane w spadku po okupantach były bardzo miernej wartości. Różnorodność marek bardzo znaczna, typy najróżnorodniejsze. Wśród samochodów ciężarowych przeważały samochody na żelaznych kołach. Warsztaty samochodowe wtedy już były obciążone znaczną ilością maszyn, których naprawa nie opłacała się. Zapasów wszystkich materjałów do naprawy nie było. Wszystkie samochody przeszły ciężką kampanię i nie nadawały się do intensywnej eksploatacji.

To też w bardzo krótkim czasie nastąpił kryzys samochodowy i trzeba było sprowadzać materjał z Francji. Samochody zakupywane nie były nowe, a niektóre nawet już poważnie uszkodzone.

Ustalono w tym czasie rodzaje pożądanych marek oraz typów i gospodarka samochodowa zdobyła normalne podstawy teoretyczne. Jednakże tylko teoretyczne, gdyż stan faktyczny nie był jeszcze zadawalniający.

Ilości sprowadzonych części zapasowych i materjałów technicznych nie odpowiadały ilościom zakupywanych maszyn. Prócz tego wysunął się problem budżetowy w formie, która stanęła na przeszkodzie wszelkiej planowej i racjonalnej pracy.

Warunkiem kardynalnym sprawnego działania wojsk samochodowych była konieczność posiadania nietylko najodpowiedniejszych samochodów w naszych warunkach terenowych, lecz i możliwie najmniejszej ilości ich marek i typów, co znakomicie upraszcza remonty i podnosi wartość eksploatacyjną. Inaczej sprawa przedstawiała się ze stanowiska budżetowego: mianowicie te wozy uważano za najlepsze, za które natychmiast nie trzeba było płacić. Najchętniej kupowano te samochody, które nam proponowano na najdogodniejszych warunkach finansowych.

Stanowisko samochodowe starło się ze stanowiskiem budżetowem i dawało w rezultacie „wypadkowe".

Naturalnie zaznaczone tu trudności dotyczą tylko wojny ubiegłej i były możliwe w warunkach, jakie wtedy panowały.

Teraz, w czasie pokojowej organizacji wojska, warunki te uległy zupełnej zmianie.

Ograniczam się na wypowiedzeniu tych kilku uwag, gdyż polityka samochodowa nie jest przedmiotem niniejszego szkicu.

Podajemy tu dla zobrazowania całości kilka cyfr ogólnych z końca 1919 i końca 1920 r.

Na froncie	Osobowe			Ciężarowe			Sanitarne			Specjalne		
	czynne	nieczyn.	razem	czynne	nieczyn.	razem	czynne	nieczyn.	razem	czynne	nieczyn.	razem
Grudzień 1919 r.	166	202	*368*	301	425	*726*	43	93	*136*	14	10	*24*
Październik 1920 r.	352	241	*593*	593	328	*921*	101	105	*206*	42	1	*43*
Różnica	+ 186	+ 39	+ *225*	+ 292	— 97	+ *195*	+ 58	+ 12	+ *70*	+ 28	— 9	+ *19*

Z zestawienia powyższego wynika, że liczba samochodów na froncie w przeciągu roku wzrosła z 1254 do 1763 i że to zwiększenie w pierwszym rzędzie dotyczy samochodów osobowych.

Uderza procent wozów nieczynnych: 58% w 1919 r. i 38% w r. 1920. Ten ostatni wymaga bliższego omówienia, ponieważ w tym samym mniejwięcej okresie (styczeń-październik 1920 r. dosłano z kraju na front 240 samochodów osobowych, 557 ciężarowych; 113 sanitarnych, czyli:

Na froncie	Osobowe			Ciężarowe			Sanitarne			Specjalne		
	czynne	nieczyn.	razem	czynne	nieczyn.	razem	czynne	nieczyn.	razem	czynne	nieczyn.	razem
Październik 1920 r.	352	241	*593*	593	328	*921*	101	105	*206*			
Dosłano na front			*240*			*577*			*113*			
Pozostało dawnych			*353*			*344*			*93*			

Ilość samochodów nieczynnych prawie zupełnie odpowiada ilości samochodów pozostałych z grudnia 1919 r. Wskazuje to wyraźnie źródło zmniejszonego procentu wozów nieczynnych, a znajduje potwierdzenie w stanie, jaki się wytworzył w kraju w październiku 20 r. Większość nieczynnych samochodów z frontu została odesłana do D. O. G. (część mniejsza zginęła podczas odwrotu).

W kraju.	Osobowe.	Ciężarowe.	Sanitarne.	Specjalne.	Pancerne.	Razem.
Październik 1920.	1038	1378	126	23	66	2.631
Z ogólnej cyfry						czynnych 27% z małym remont. 10% „kapitalnym". 26% niezdatnych do remontu. 37%
Wyeliminowując materjał niezdatny do naprawy						1473.
z cyfry 1473.						czynnnych 43% z małym remontem 16% z dużym remontem 41%

Ogólna sytuacja samochodowa w październiku 1920 r. przedstawiała się w sposób następujący:

W kraju i na froncie w paźdz. 1920 r.	Osob.	Cięż.	Sanit.	Specjal.	Razem.	Uwagi.
W kraju:	1038	1378	126	89	2.631 1.473 około 640 1.158	 wozów do użytku czynnych „trupów"
Na froncie:	593	921	206	111	1.831 1.146 ?	 czynnych „trupów" (xxxx)
Razem.					4.462 1.786	 czynnych (40%)

Z tablicy 4 widzimy:

1) że ogólna ilość samochodów, któremi rozporządzało wojsko polskie, była nieznaczna i nie da się porównać z ilością samochodów, któremi podczas wojny światowej operowali sprzymierzeni;

2) że procent maszyn nieczynnych był nieproporcjonalnie duży (60%);

3) że faktycznie kraj miał do dyspozycji 36% wozów, a front 64% ogólnej liczby czynnych.

Nasuwają się dwa zapytania: czy posiadana ilość samochodów wystarczała i dlaczego procent samochodów nieczynnych był nieproporcjonalnie duży?

Zapotrzebowania na samochody, zarówno na froncie, jak i w kraju, zawsze przewyższały od 70% do 30% możność zadośćuczynienia wymaganiom, a należy przyjąć pod uwagę, że przy ówczesnej gospodarce i eksploatacji wojsko nie mogło nie odczuwać dotkliwego braku maszyn.

Brak samochodów był w dużej mierze fikcyjny,—a wynikał przedewszystkiem z przyczyn następujących: a) z organizacji samochodowej, opartej na „przydziale" i „etacie"—bez odwodów, b) nieprawidłowej formy zapotrzebowań i repartycyj, c) nieprawidłowej eksploatacji maszyn, d) nieustalonej organizacji wojska wogóle.

Ad a. Organizacja nasza przewidywała pewną ilość samochodów i kolumn dla każdej dywizji, brygady etc. oraz maszyny oddawane z tego czy innego powodu poszczególnym jednostkom bojowym lub zakładom. Maszyny te uważano za „przydzielone". Przydział rozumiano jako otrzymanie raz na zawsze; kolumny i samochody, należne według etatu lub przydzielone, stawały się własnością danej jednostki i nikt nie miał ich prawa jej odebrać.

Tymczasem dana dywizja, grupa operacyjna etc. mogła być przeniesiona w inne miejsce, lub też pewne potrzeby na danym odcinku mogły już minąć i samochód stawał się koniecznym dla innych potrzeb—a przerzucenie (oddanie komu innemu) samochodów wobec „etatu" i „przydziału" było niemożliwe. Stąd w pewnych momentach i na pewnych odcinkach frontu był nadmiar samochodów (p. niżej), na innych brak.

Sytuacja pogarszała się jeszcze bardziej dzięki temu, że ani M. S. Wojsk., ani Naczelne Dowództwo nie posiadały odwodów, których uruchomienie w odpowiednim momencie mogłoby złemu zaradzić. Gdyby jednak nawet odwody egzystowały, musiałyby się stale na nowo kompletować, bo każda chwilowa pomoc nosiłaby charakter przydziału, a samochody raz przydzielone już nie były zwracane (wyjątek stanowiły samochody Armji Rezerwowej).

Ad b. Oprócz zaznaczonych wad organizacyjnych i wynikających z nich tendencyj nieodpowiednią była również forma zapotrzebowań i repartycja maszyn.

Zapotrzebowania na samochody stale wpływały do Dywizjonów, M. S. Wojsk. i Naczelnego Dowództwa jako zapotrzebowania na pewną ilość wozów. Nie zastanowiono się nad tem, że samochód, to nie koń, który po każdej drodze przejdzie, że samochód może być na żelaznych kołach lub na gumach masywnych lub dętych, że tonnaż samochodu jest rozmaity: od $^{3}/_{4}$ tonny — do 5—6 tonn. Zapotrzebowania normalnie nie odróżniały rodzaju tonnażu (parę desek lub 1000 tonn naboi), terminu przewozu (stale, co tydzień, co miesiąc etc.), dróg, po których miały maszyny kursować (miasto — szosa — droga polowa, twarda i t.p.), a jednocześnie w każdym niemal zapotrzebowaniu pisano „pilne” „b. pilne”, „natychmiast” i grożono, że jeśli zapotrzebowanie to nie zostanie natychmiast załatwione, front, kraj, całe państwo zginie.

Spowodowało to, że repartycja samochodów, prowadzona z musu bez planu, nie mogła uskutecznić się według pewnego systemu, stać się prawidłowym podziałem maszyn. Trafiały się $^{3}/_{4}$ tonn. Fordy do przewożenia amunicji dla ciężkich dział, a 5 tonn. Packardy — do transportu mebli, Fiaty na gumach — na szosy, a automobile na masywach — na drogi polne etc.

W początkach wojny (koniec 1918 i początek 1919 r.) nie orjentowano się jeszcze, co się właściwie posiada, gdzie i jaką wojnę się prowadzi, kto powinien być przedewszystkiem zaopatrzony; następnie zaś w znacznym stopniu przeszkadzały wprowadzeniu normalnej repartycji braki techniczne, np. brak gum pewnych wymiarów etc.

Wskutek nieprawidłowej formy zapotrzebowań i niewłaściwej repartycji lwia część tonnażu samochodowego przepadała bezużytecznie.

Ad c). Eksploatacja samochodów była nienormalna. W 50% samochody osobowe można było zastąpić przez koleje i motocykle.

Samochody ciężarowe uważano za uzupełnienie taborów konnych, ale nie brano pod uwagę dróg. Zbyt często domagano się samochodów tam, gdzie tylko konie mogłyby się przydać.

Należy jeszcze zaznaczyć, że wszystkie samochody nie były regularnie, co pewien czas—przeglądane, brakowało im elementarnych części zapasowych, gum etc., co musiało wytwarzać niepotrzebne przerwy w ruchu i tem samem zmniejszać wydajność pracy.

Ad d). Braki organizacyjne wojska powodowały nierówne, nerwowe tempo pracy sztabów. Dochodzono w tej pracy do szczytnych niemożliwości, jak np. maksymy: „oficer sztabu generalnego nie powinien ani spać, ani jeść”. Naturalnie stan taki musiał się odbijać na funkcjonowaniu transportów wogóle, w szczególności— na wojskach samochodowych. Rozkazy takie, jak: „za 6 godzin mają być gotowe 4 silne samochody na front” — „za 24 godziny mają być gotowe trzy kolumny ciężarowe na front”, były zjawiskami stałemi. Ten tylko wie, jak trudnem było wykonanie podobnych rozkazów, kto je spełniał—wie również z jakiemi brakami owe

samochody na front odeszły, pomimo najszczerszych chęci wyposażenia ich należycie.

Źle obsadzone i zaopatrzone wozy niszczyły się, stawały przedwcześnie do remontu i znów brak było samochodów.

Chodzi następnie o drugie pytanie: dla czego samochody nieczynne wynosiły aż 60%?

Czas produkcyjnej eksploatacji samochodu oblicza się na 4 lata. Po okupantach otrzymaliśmy częściowo wozy już zużyte (1914—1918 r.), czasami z przed 1914 r., na żelaznych kołach, częściowo fabrykat wojenny, daleko gorszy od typów normalnych—wogóle zaś tabor, który już przeszedł ciężką kampanję. Jak już zaznaczyliśmy, materjałów technicznych i części zapasowych do tych samochodów było zbyt dużo, a poszczególnych rzeczy brakowało zupełnie (np. łańcuchów prowadzących na Fiaty austrjackie na żelaznych kołach).

Wozy te zmuszaliśmy do dalszej intensywnej pracy.

Naturalnie, że stan ich stawał się coraz gorszy i wreszcie poczęły zupełnie odmawiać posłuszeństwa; one to stanowiły "gros„ wozów nieczynnych i „trupów".

W celu polepszenia stanu taboru samochodowego zwrócono specjalną uwagę na warsztaty reparacyjne, starając się doprowadzić ich produkcyjność do maximum. Nie poprzestając na wojskowych (frontowych i krajowych), zmobilizowano samochody prywatne, ale rzecz oczywista że najlepsza i najszybsza naprawa nie mogła podnieść waloru zużytych maszyn, a zbyt daleko idące remonty, t. j. wmontowywanie coraz większej ilości części zapasowych, powodowały jedynie podrożenie eksploatacji. Wiadomo bowiem, że samochód, złożony z poszczególnych części składowych (zapasowych), kosztuje około 70% drożej, niż samochód całkowity.

Zupełnie słusznie przeto Sekcja Wojsk Samochodowych twierdziła, że jedynym sposobem poprawy stanu rzeczy jest zakup nowych samochodów.

Drugą przyczyną wygórowanego procentu wozów nieczynnych była nieprawidłowa eksploatacja, wynikła na skutek ogólnych braków organizacyjnych naszego wojska, a więc: braków organizacyjno-transportowych, stosowania złych metod, zbyt pilnych a poważnych potrzeb wojska oraz nieodpowiedniego w większości wypadków terenu.

Z kolei należy przejść do spraw warsztatów i do zaopatrzenia.

Napraw samochodów dokonywano albo w samych kolumnach, albo w warsztatach frontowych (stałych i w warsztatach —pociągach), lub też w warsztatach krajowych.

Według etatu każda z kolumn powinna była posiadać swój warsztat do małych napraw; w rzeczywistości nie było ujednostajnienia pod tym względem. Najczęściej kolumny kompletowały popsute samochody w najrozmaitszy sposób, będąc już w polu. Wartość warsztatów zależała w prostym stosunku od pieczołowi-

tości, technicznego wyrobienia i obrotności dowódców kolumn. Niektóre mogły podołać tylko najprymitywniejszym naprawom, inne dokonywały nawet więcej skomplikowanych remontów.

Dopiero po pewnym czasie, poczęły nadchodzić z Francji doskonałe warsztaty—samochody. Były one bardzo drogie i dlatego sprowadzono je w nieznacznej ilości.

Również niewiele posiadaliśmy pociągów warsztatów.

Stałe warsztaty polowe odgrywały czasami poważną rolę w naprawie wozów (o warsztatach wileńskich wspomnimy, mówiąc o froncie Lit.—Białoruskim).

Większość jednak napraw, naturalnie w pierwszym rzędzie kapitalnych, dokonywała się w warsztatach krajowych.

Dokładne obliczenie, gdzie i co było zrobione, jak się zwiększała produkcyjność warsztatów — należy do przyszłości. W każdym razie przy studjowaniu tych spraw przyszły historyk wojny zetknie się z dwiema kwestjami, nie pozbawionemi znaczenia i dla chwili obecnej, a mianowicie: zaopatrzenia technicznego i finansowego warsztatów oraz wyposażenia w personel.

Robotnicy w większości wojskowych warsztatów samochodowych byli cywilni; ich zwierzchność, t. j. dowództwo, wojskowi (oficerowie i urzędnicy wojskowi). Ta różnorodność powodowała wysoce nienormalne stosunki, zarówno pod względem eksploatacji pracy (strajki), jak i pod względem wyposażenia.

W jednym ze swoich meldunków Sekcja Wojsk Samochodowych wykazywała, że przy podrożeniu artykułów pierwszej potrzeby (chleba, mleka, mięsa, kartofli etc.) w porównaniu do cen przedwojennych—wynagrodzenie przeciętnie zwiększyło się 180 razy: u robotników niewykwalifikowanych 130 razy
„ „ wykwalifikowanych 70 „
„ oficerów 20 „,
co konkretnie dało np. w sierpniu w Centralnych Warsztatach samochodowych następujące rezultaty:

W sierpniu 1920 r. zarabiali: majster—10.950 mk., kowal — 9.450, brygadzista 9.100 m., tokarz—9.000., stolarz — 8.900..,— ślusarz—8.860 mk.; robotn.—7.000.—mk., kobieta do sprzątania— 3.740 mk. i chłopiec do posyłek—1.720 mk.,—zaś Naczelnik Warsztatów pobierał 5.280 mk.,—inni pracownicy D-wa Warsztatów kwoty odpowiednio niższe, tak, że rachmistrz i kancelista mieli mniej, niż kobieta do sprzątania (3.413 m.—2.700.—mk.).

W warsztatach wojskowych, obsadzonych całkowicie przez wojskowych (n. p. w polowych warsztatach samochodowych w Białymstoku), niepodobna było całkowicie dobrać personelu niższego, bo szofer więcej zarabiał, niż majster lub brygadzista.

Nienormalna skala wynagrodzeń pracowników wyższych w warsztatach (ofic. i urz. wojsk.), inżynierów i techników, powodowała, że pracowali oni jedynie powodowani patrjotyzmem. Co do personelu niższego—trzeba było godzić się na robotników cywilnych.

Techniczne i finansowe zaopatrzenie warsztatów było niedostateczne, niesystematyczne i zwykle spóźnione. O tych sprawach i wogóle o sprawach zaopatrzenia Sekcja Samochodowa, Naczelne Dowództwo i szczególnie Sekcja Wojsk Samochodowa M. S. Wojsk. napisały całe foljały.

Wojska samochodowe organizowały się jednocześnie w kraju i na froncie.

Kraj znajdował się w opłakanych warunkach. Masy niezinwentaryzowanego sprzętu samochodowego, rumowiska maszyn „trupów", natychmiastowe i wielkie potrzeby—wszystko to spadło na barki dowództw samochodowych, które, przed zorganizowaniem się i uporządkowaniem wewnętrznem musiały już pracować, tworzyć i wysyłać kolumny etc. w zupełnie nowych warunkach. Starano się sprostać zadaniu: ustalono nowy personel, szereg jednostek pracował dzień i noc—ale wymagania wciąż rosły, a zużyty tabor, brak materjałów, czasem brak fachowców—uniemożliwiały normalną pracę i normalne zadośćuczynienie potrzebom.

Na froncie było lepiej.

Żadnych pozostałości inwentaryzacyjnych, praca czysto polowa, z kancelarjami, doprowadzonemi do minimum, personel całkowicie niezwiązany z miejscem postoju, który mógł pokryć zapałem w robocie niedobory liczebne etatu.

Praca na froncie dawała zadowolenie moralne; wartość kolumn samochodowych (początkowo nazywanych „polowemi pociągami samochodów ciężarowych"), wartość referatów i grup samochodowych pozostawała w prostym stosunku do wartości dowódców. Dowódcy widzieli wyraźnie wyniki swej pracy i zapobiegliwości, czego nie odczuwało się w kraju, co wytwarzało nastrój odpowiedniejszy do podejmowania coraz to nowych wysiłków.

Grupy samochodowe nie zawsze były małemi jednostkami o kilku kolumnach, jednym składzie i jednym warsztacie; związane z ogólną organizacją frontów, dochodziły czasami do imponujących rozmiarów. W końcu 1919 r. Grupa Samochodowa Fr. Lit.—Biał. składała się z 16 kolumn, 13 składów[1]), 2 warsztatów stałych, 1 pociągu warsztatu, 1-go plutonu samochodów pancernych i policji samochodowej w Wilnie (wtedy też organizowała się szkoła szoferów).

Wojska samochodowe w kraju i na froncie miały wspólną wadę organizacyjną: zasadę „przydziału" i „etatu".

Pozatem pozostawały w luźnym, całkowicie nieustalonym, często wypadkowym stosunku.

---

[1]) z tego główny w Wilnie, 2 przy warsztatach, 10 przy wydzielonych kolumnach.

Grupy samochodowe, później nazwane „Dywizjonami“ polowemi, nie miały swych dywizjonów macierzystych. Rodowody zaczynały się od kolumn, a czasami dopiero od maszyn i szoferów. Cały obieg personalny i zaopatrzenia, uskuteczniany przez Sekcję Samochodową Naczelnego Dowództwa i Sekcję Wojsk Samochodowych M. S. Wojsk., nie miał głębszych i poważniejszych podstaw organizacyjnych.

Cała organizacja Wojsk Samochodowych, jak zresztą i innych broni, była naówczas budową prowizoryczną.



PODPUŁKOWNIK RENOUX.

z Franc. Misji Wojskowej.

Zadanie taktyczne.

I. Pożyteczność ćwiczeń na mapie.

Ażeby być dowódcą, nie wystarczy umieć rozwiązywać zadania taktyczne; trzeba również posiadać szereg innych zalet—przyrodzonych lub nabytych. W szczególności konieczną jest zimna krew, która pozwoli w dramacie wojny rozumować tak spokojnie, jak na sali podczas ćwiczeń; trzeba również posiadać upór, pozwalający na przezwyciężenie własną wolą tych licznych wypadków, które przeciwstawią się przyjętej decyzji. W ubiegłych stuleciach spokój i upór mogły wynikać z wrodzonych zalet, inteligencji i usposobienia; obecnie, do prowadzenia nowoczesnej walki dowódca musi posiadać bagaż naukowy, którego nie mogą zastąpić najszczęśliwsze dane przyrodzone; właśnie z poczucia swej wiedzy zaczerpnie oficer to zaufanie do siebie samego, które pozwoli mu mimo przeciwności oceniać szybko, decydować z zimną krwią, trwać w powziętej decyzji. Wiedza nie wystarczy dowódcy, lecz jest ona niezbędną podstawą, na której kiełkuje i rozwija się zdolność dowodzenia.

Z pośród licznych wiadomości, niezbędnych dla oficera, zadanie taktyczne wysuwa najpożyteczniejsze, wyłania zasadnicze prawdy i przenosi w dziedzinę praktyczną zasady oderwane. Wprawdzie zadanie taktyczne jest ćwiczeniem niezupełnem, albowiem pomija szczegóły terenu, stan fizyczny i moralny wojsk oraz warunki materjalne, w których dowódca musi powziąść swe decyzje, ułożyć i przesłać rozkazy. Pomimo jednak tej niedoskonałości stanowi ono pierwszy etap, niezbędny do przygotowania się do dowodzenia. Wykonane w spokoju, na sali, ma ono tę zaletę, że uchyla zmęczenie fizyczne i ułatwia wysiłek myślowy. Wypada uzupełnić je przez ćwiczenie nazewnątrz—z początku bez wojsk, następnie z wojskami, ażeby wyćwiczyć oko oficera i stopniowo przygotować go do rzeczywistej pracy w obliczu nieprzyjaciela.

II. Wiadomości wstępne.

Przed przystąpieniem do studjowania zadań taktycznych należy posiadać dokładne pojęcia o rozporządzalnych środkach. Znajomość stanów liczebnych jest niezbędna do uregulowania transportów jednostek kolejami lub samochodami ciężarowemi i do zapewnienia zaopatrzenia. Znajomość długości szyków marszowych jest niezbędna do formowania kolumn bez niepo-

trzebnego zmęczenia. Znajomość wewnętrznej organizacji jednostek, ich wyposażenia (uzbrojenie, sprzęt sygnalizacyjny, narzędzia) i właściwości tego wyposażenia są niezbędne do logicznego używania ich w walce. Wszyscy oficerowie musieli przestudjować te pytania i wiele jeszcze innych z drobiazgowemi szczegółami, ażeby podołać wymaganiom egzaminacyjnym; być może nawet nauczyli się oni zbyt wielu szczegółów, a zasadnicze punkty zatarły się pośród drobiazgów drugorzędnych. Zadanie taktyczne uwypukli pojęcia, warte zapamiętania dla marszu, postoju i walki jednostek; okaże się, że nie jest niezbędne przeciążanie pamięci szczegółami drobiazgowemi, że wystarczy wybrać dane rzeczywiście ważne i zapamiętać liczby zaokrąglone.

Przykłady:

1⁰. Stany liczebne i długości kolumn na drodze.

Bataljon piechoty z taborem bojowym — 850 ludzi, 100 koni, 50 wozów (w tem wózki karabinów maszynowych).

Długość kolumny 600 metrów.

Pułk piechoty z taborem bojowym, ale bez taboru gospodarczego — stan liczebny — 3000 ludzi, 500 koni, 250 wozów.

Długość kolumny 3000 metrów.

Dywizjon artylerji — stan liczebny 680 ludzi, 600 koni, 150 wozów.

Długość kolumny 1000 metrów.

Te proste dane wystarczają do uregulowania ruchów dywizji.

2⁰. Organizacja.

Należy starać się zapamiętać dane, mające wpływ na użycie jednostek.

Skład dywizji (elementy walczące)	piechota: 3 pułki po trzy bataljony i po 1 bataljonie sztab. artylerja: 3 dywizjony po 3 baterje saperzy: 2 komp. po 3 plut. jazda: 2 szwadrony po 4 plut.
Bataljon piechoty	3 komp. po 3 plutony (w każdym plutonie 4 drużyny) 1 komp. k. m. o 4 plutonach (2 k. m. na pluton)
Bataljon sztabowy	1 komp. k. m. o 4 plutonach 1 komp. broni specjalnych o 2 plut. 1 komp. techniczna o 3 plut.

Uwaga: Powyższe dane—stany liczebne i składy—są jedynie przybliżone (ze względu na poufność oraz wystarczalność dla potrzeb taktycznych).

3⁰. *Uzbrojenie.*

Nie jest koniecznem, by dowódca dywizji piechoty umiał dowodzić baterją, znał nomenklaturę działa, lub umiał je obsługiwać; natomiast musi znać:

donośność,
szybkość ognia,
skutki pocisków,
warunki zaopatrzenia w amunicję,
ruchliwość,
czas niezbędny do przygotowania ognia.

Musimy porozumieć się co do donośności. Podręczniki podają nam najwyższą donośność każdej broni. Czy właśnie tę liczbę mamy zapamiętać? Bynajmniej. Rzeczywiście, karabin, np., ma donośność około 4200 metrów; liczba ta posiada wartość jedynie teoretyczną; my zaś musimy wiedzieć, że pojedyńczy strzelec może w warunkach nader korzystnych trafić odosobnionego człowieka na odległość do 600 metrów; od 600 do 1200 metrów ogień może być skuteczny jedynie wtedy o ile jest prowadzony przez grupę strzelców i przeciw celowi o pewnych wymiarach; strzelanie na większe odległości byłoby jedynie trwonieniem amunicji, ponieważ celne strzały należałyby do wyjątków; w zasadzie więc karabina używamy tylko na małe odległości.

Karabin maszynowy, dzięki dokładności, jaką daje mu jego podstawa, może działać znacznie dalej; może on strzelać ogniem zagradzającym na drogę, lub sięgającym na miejsca postoju wojsk do 3500 m. W obronie może działać przeciw napastnikowi od 2000 m., byleby tylko teren pozwalał dobrze widzieć przedmiot; w działaniu zaczepnem nie może otwierać ognia powyżej 1500 m., ponieważ cel jest bardzo drobny i trudny do wykrycia.

Armatka 37 m/m ma donośność najwyższą 2400 m.. Jest to liczba bezużyteczna; działanie armatki zaczyna być skuteczne od 1800 m., zaś na 1200 m. osiąga celność, pozwalającą trafić po kilku strzałach w strzelnicę karabinu maszynowego.

Moździerz Stokes'a ma najwyższą donośność 1800 m., lecz osiąga celność, usprawiedliwiającą jego użycie, dopiero na 1500 m.—Oto liczba do zapamiętania dla piechoty; na tę odległość karabiny maszynowe, armatki 37 i moździerze Stokes'a mogą działać, o ile położenie usprawiedliwi otwarcie ognia; jest zrozumiałe, że w działaniu zaczepnem otwarcie ognia będzie opóźnione, jeżeli piechur będzie mógł posuwać się bez tego poparcia.

Armata 75 m/m. ma donośność około jedenastu kilometrów, na tę jednak odległość wstrzelanie się jest bardzo trudne, a wynik wątpliwy; ogień może mieć na celu jedynie nękanie przedmiotów wielkich wymiarów; bezpośrednie poparcie piechoty może być zapewnione celnie jedynie do odległości 6 km.; ponad tę odległość, aż do 8 km., artylerja może jeszcze pomagać piechocie, lecz działając na przedmioty oddalone na 1 km. mniej więcej od piechoty, ażeby nie spowodować trafienia w tę ostatnią.

Działo 155 m/m. krótkie ma donośność nieco tylko wyższą — o 1 km. mniej więcej; używa się go w szczególności jako przeciwbaterję lub do przygotowania, na skraje wiosek, na przygotowane obronnie mury, na skraje lasów, na objekty pewnej wytrzymałości.

Należy zapamiętać granicę—8 km., po za którą piechota pozostawiona jest swoim własnym środkom; ażeby prowadzić dalej działanie zaczepne, jest niezbędne, by artylerja zmieniła pozycję. Stosownie do potrzeb dowództwo musi zatrzymywać piechotę, by zapewnić jej poparcie artylerji; pozostawiona samej sobie, piechota może posuwać się w pasie walki jedynie w wyjątkowych warunkach, w terenie bardzo osłoniętym i bardzo falistym.

Należy więc zapamiętać z tych rozważań o donośności broni:

3500 m.—największa odległość zagradzania lub nękania przy pomocy karabinów maszynowych.

2000 m.—największa odległość działania w obronie karabinów maszynowych i broni specjalnych.

1500 m.—największa odległość działania tychże broni w działaniu zaczepnem.

11 km.—największa odległość działania artylerji (nękanie, zagradzanie).

8 km.—największa odległość poparcia piechoty przez artylerję.

Zazwyczaj warunki lokalne zmieniają znacznie wymienione tu liczby; jednak pożytecznem jest mieć wyraźne punkty wytyczne, wiedząc przy tem, że warunki mogą je zmieniać.

Ograniczone ramy tego studjum nie pozwalają wyczerpać sprawy danych materjalnych, które znać należy; chcieliśmy jedynie zorjentować początkujących co do pracy, jaką mają wykonać w celu ustalenia i podziału danych.

Nie mamy zamiaru dawać obszernego teoretycznego wykładu zasad taktycznych; wydaje nam się jednak niezbędne pobieżne zbadanie pewnych zasad lub sposobów, które znajdują stałe zastosowanie wobec nieprzyjaciela: ubezpieczenia, planu działania, oszczędności sił, zbieżności wysiłków, współpracy broni, łączności.

Ubezpieczenie.

Ubezpieczenie obejmuje całokształt zarządzeń, przedsięwziętych w tym celu:

a) ażeby uniknąć zaskoczenia,

b) ażeby pozwolić dowództwu wypełnić swoje zadanie.

Czy to na postoju, czy w marszu, rozczłonkowanie wszerz i wgłąb utrudnia przeciwnikowi zaskoczenie, nam zaś pozwala przejść szybciej do szyku bojowego; rozczłonkowanie to nie powinno jednak przekraczać pewnej granicy, przy której różne elementy przestają się wspierać wzajemnie.

Wiadomości o nieprzyjacielu pozwalają uniknąć zaskoczenia i pozwalają dowódcy wydać odpowiednie zarządzenia pod warunkiem, że nie będą one wymagały czasu dłuższego od tego, który potrzebny jest nieprzyjacielowi do osiągnięcia celu. Dlatego też należy starać się, aby były zdobyte daleko i dostarczone prędko.

Jest to niezmiernie trudne, zwłaszcza wobec nieprzyjaciela, który rozporządza szybkiemi środkami transportowemi. Koniecznością stanie się więc zapewnienie sobie całości niezbędnego czasu przy pomocy elementów, umieszczonych między naszą siłą główną a nieprzyjacielem; elementy te noszą nazwy straży przedniej, straży bocznej lub straży tylnej, zależnie od swego miejsca w stosunku do siły głównej; podczas postoju używa się ich w całości lub częściowo do wystawienia czat. Całokształt tych elementów nosi nazwę „służba ubezpieczeń". Służba ta jest jedynie częścią całokształtu zarządzeń, które razem tworzą ubezpieczenie: ugrupowanie, wiadomości o nieprzyjacielu, właściwa służba ubezpieczeń.

Dowództwo używa służby ubezpieczeń nie tylko do uniknięcia zaskoczenia, lecz również do ułatwienia wykonania swego zadania. Naprzykład dywizja, maszerująca w stronę nieprzyjaciela i posiadająca swą siłę główną w odległości 6 km. od ważnej rzeki, będzie wystarczająco osłonięta, jeżeli jej czaty osiągną brzeg rzeki; w wypadku jednak, gdyby dywizja chciała zapewnić sobie przejście przez rzekę na drugi dzień rano, musiałaby umieścić swoje czaty na punktach, których posiadanie pozwoliłoby nieprzyjacielowi przeszkodzić przeprawie; zbliży ona w miarę potrzeby swoje siły główne, o ile zajęte punkty powodują zbytnie oddalenie czat.

Plan działania.

Każde przedsięwzięcie nieco skomplikowane wymaga pewnego planu, tembardziej działanie wojenne, któremu wola przeciwnika stara się ciągle przeszkadzać.

W pojęciu strategicznem plan sprowadza marsze i walki ku przedmiotom kolejnym, które muszą przybliżać się coraz więcej do końcowego celu wojny. Jako płód spokojnego rozumowania— plan chroni dowódcę przed odchyleniami wyobraźni i przed chęciami improwizacji pod wpływem wydarzeń.

W pojęciu wykonania taktycznego—plan uzgadnia wysiłki ku jednemu przedmiotowi; ten plan wykonawczy jedynie chcemy tutaj uwzględniać.

Ażeby dać pojęcie o danych potrzebnych przy jego sporządzaniu, przypuśćmy, że jesteśmy obustronnie oparci i że mamy zadanie zdobycia pewnego przedmiotu, zawierającego:

wieś—front 600 m,
kępę drzew—front 400 m,
przerwę między temi dwoma punktami 500 m.

Jakich sił wypada użyć do tego działania?

Piechota.—2 punkty oporu o frontach wyżej zaznaczonych wymagają działania dwóch bataljonów. Dowódca natarcia musi posiadać pewien odwód.
A więc razem: 1 pułk piechoty.

Saperzy.—Przyjmijmy, że jedna komp. będzie niezbędna w celu zniszczenia przeszkód, otworzenia przejść i t. p.

Czołgi. — W zasadzie 1 pluton czołgów współpracuje z 1 bataljonem piechoty; natarcie więc będzie zawierało 1 komp. czołgów.

Artylerja.—Ażeby silnie poprzeć piechotę należy liczyć 1 dywizjon na bataljon walczący. A więc 2 dywizjony.
Przeciwbaterję utworzymy nie tylko dla danego natarcia, lecz dla poparcia kilku natarć sąsiednich.

Oto mamy natarcie zorganizowane; zawiera ono:

1 pułk piechoty
1 komp. saperów
1 komp. czołgów

Jest ono poparte przez 2 dywizjony artylerji.

Czy to rozwiązanie jest schematem, który wystarczałoby zastosować do wszystkich analogicznych przedmiotów? Nie, należy jeszcze brać pod uwagę: *położenie:* teren, na którym się operuje, wartość przeciwnika, umocnienia zbudowane przez niego i t. d.

Stosownie do przewidzianych trudności będzie można zmniejszyć o połowę ocenę wyżej zaznaczoną, jak również podwoić ją, lub nawet potroić.

Zwiększenia te lub zmniejszenia nie dotkna w jednakowym stopniu wszystkich elementów; najczęściej największe zmiany odnosić się będą do artylerji.

Ogólne ugrupowanie własnych wojsk wywiera wpływ bardzo znaczny; pułk, wystarczający do natarcia obustronnie opartego, nie wystarczy, o ile natarcie odbywa się na skrzydle, albo jeżeli sąsiad jest zbyt oddalony; należy więc je wzmocnić jednym bataljonem w celu osłony odkrytego boku.

Wreszcie jednostki przydzielone do natarcia będą się zmieniały w miarę zmian *środków,* któremi rozporządza wyższa jedno-

stka, organizująca natarcie. Jeżeli mamy czołgi, możemy rachować na szybsze posuwanie się i możemy zadowolnić się słabszą artylerją, lub możemy w zupełności zaniechać przygotowania artyleryjskiego i uzyskać szanse możności zaskoczenia. Jeżeli zaś czołgów nie posiadamy, a natomiast mamy do zniszczenia wielkie przeszkody, wówczas narzuca się przygotowanie i trzeba będzie mocniej poprzeć natarcia bataljonów. Jeżeli mamy dużo dział i dużo pocisków, to zorganizujemy potężne poparcie piechoty przez artylerję na całym froncie natarcia. Jeżeli nasze zasoby są słabe, byłoby niebezpiecznie rozpraszać ogień, popierając wszystkie jednostki z jednostajną a małą skutecznością; będzie lepiej, w razie niewystarczalności, dać całkowite poparcie jednej tylko jednostce i podtrzymywać posuwanie się natarcia kolejnemi pasami; ruch naprzód będzie wolniejszy, lecz pewniejszy.

Zbadany przykład ma na celu uwydatnienie, że do zorganizowania działania należy rozumować, biorąc pod uwagę:

przedmiot wyznaczony,
położenie, w którem mamy działać,
środki rozporządzalne.

Zadanie – Położenie — Środki — to są te 3 czynniki, które są podstawą każdego rozumowania, mającego na celu rozwiązanie zadania taktycznego.

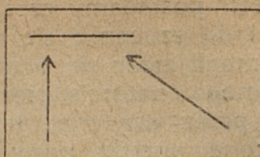
Oszczędność sił.

Oszczędność sił jest to podział zasobów odpowiednio do wyników, które chcemy osiągnąć. Jeśli dwaj przeciwnicy mają zasoby zupełnie równe, wówczas żaden z nich nie może mieć nadziei zgniecenia odrazu sił przeciwnych. Każdy z nich powinien zdecydować się na poszukiwanie kolejnych powodzeń na froncie zawsze ograniczonym; na tym froncie musi on zześrodkować potężne środki, a dlatego musi oszczędzać na innych odcinkach frontu. Zasada ta dotyczy i Wodza Naczelnego, i dowódcy armji, i dowódcy dywizji, i dowódców słabszych jednostek. Zasoby bywają zawsze ograniczone; ażeby mieć ich dosyć tam, gdzie chcemy wykonać gwałtowny wysiłek, musimy oszczędzać ich gdzieindziej. Rozdział wojsk nie będzie więc równomierny; będzie on przedstawiał silne zagęszczenia — aby bić nieprzyjaciela, oraz miejsca słabiej obsadzone — aby go powstrzymywać.

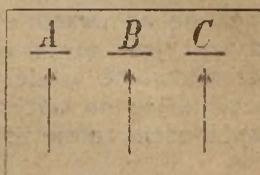
Zbieżność wysiłków.

Zbieżność wysiłków odpowiada pojęciu jedności działania. Słowo „zbieżność" rozumiemy nie w materjalnem znaczeniu wojsk zbiegających się ku pewnemu przedmiotowi, ale w znaczeniu działań, zdążających wspólnie do powodzenia pewnego przedsięwzięcia; przedsięwzięcie to może zawierać:

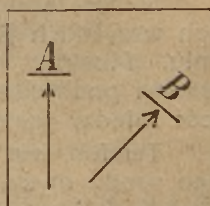
a) Ruchy zbieżne.
Przykład: manewr, zawierający natarcie frontowe i natarcie flankowe,



b) Ruchy równoległe.
Ażeby zdobyć przedmiot *B*, może stać się niezbędnem jednoczesne natarcie na przedmioty sąsiednie *A* i *C*, ażeby przeszkodzić nieprzyjacielowi, zajmującemu te punkty, w ześrodkowaniu ognia przeciw natarciu skierowanemu na *B*.



c) Ruchy rozbieżne.
Przykład: natarcie na *A* może pociągnąć za sobą działanie rozbieżne na *B*, ażeby powstrzymać oddział, który mógłby przeszkodzić działaniu, skierowanemu na *A*.



Współpraca broni.

Współpraca broni, a zwłaszcza artylerji i piechoty, jest zasadniczym warunkiem powodzenia; tylko zestawione wspólnie wysiłki pozwalają osiągnąć wynik poważny; w działaniu zaczepnem piechota posuwa się, podczas gdy artylerja zmniejsza skuteczność nieprzyjacielskiego ognia.

W terenie bardzo falistym i bardzo pokrytym może piechota w niektórych miejscach posuwać się własnemi środkami, lecz w większości wypadków piechota bez artylerji może natknąć się na opór, zdolny do zadania jej wielkich strat i do poważnego nadwerężenia jej wartości moralnej. Można rzec, że wobec przeciwnika poważnego i niezaskoczonego natarcie bez artylerji jest skazane na niepowodzenie.

Artylerja może działać sama przed rozpoczęciem natarcia piechoty; ten ogień przygotowawczy jest niezbędny, o ile istnieją przeszkody nie do przebycia, których nie jesteśmy w stanie zburzyć w czasie, potrzebnym dla piechoty do ich osiągnięcia, lub gdy organy obronne są zbyt liczne, by można było obezwładnić je podczas samego natarcia.

A więc, z obawy przed zmasakrowaniem piechoty, należy dobrze przygotować natarcie, wyłamując przejścia w przeszkodach, niszcząc niektóre baterje, burząc najważniejsze organy obronne. Po wykonaniu tej pracy przygotowawczej musi artylerja podczas samego natarcia bezustannie popierać piechotę, bijąc na punkty, które przeszkadzają jej posuwaniu się.

Jeżeli posiadamy czołgi, zdolne do wyłamania niezbędnych przejść i do rzucenia się na najsilniejsze gniazda oporu, to będziemy mogli zrzec się przygotowania artyleryjskiego, jednak podczas samego natarcia piechota będzie zawsze musiała być popierana przez artylerję; jeżeli przygotowanie jest zniesione, zaoszczędzone pociski pozwolą na wzmocnienie poparcia. Ta zasada współpracy nie ogranicza się do działań zaczepnych, a rozciąga się na wszelkie położenia. Jest ona wzajemną. Racją bytu artylerji jest otwieranie drogi piechocie, obowiązkiem piechoty jest ratowanie artylerji przez osłanianie; wreszcie ta sama zasada rozciąga się na wszystkie bronie, na wszystkie służby, połączone wspólnością zamierzonego celu.

Łączność.

Służba łączności ma na celu zapewnienie ścisłej współpracy tych wszystkich jednostek, które przyjmują udział w pewnem działaniu. Musimy więc mieć zapewnioną łączność między dowództwami i podwładnymi, łączność między piechotą i artylerją, łączność między sąsiadami.

Telefon jest środkiem najpraktyczniejszym do stworzenia tego prądu myśli, który wywołuje harmonję w działaniu; ma on tę wadę, że jest czasami niedyskretny, a zwłaszcza bywa narażony na przerwanie przez bombardowanie w chwilach najgwałtowniejszej potrzeby łączności; dlatego też należy zapewnić sobie możność używania i innych środków. Środki te są różne i wszystkie posiadają obok cennych zalet — pewne wady: żaden z nich nie jest zabezpieczony przeciw zniszczeniu. Niemożliwem jest badanie ich w tej krótkiej rozprawie; chcemy tylko podkreślić konieczność posiadania różnych środków łączności, posiadania ich w dużej ilości i poprzedniego wypróbowania ich działania, ażeby móc liczyć przynajmniej na jeden z nich w okolicznościach najpoważniejszych. Bez łączności niema dowodzenia. Potrzeba łączności jest bezwzględna. Dowódca nie może porzucić kierownictwa walki. Jakiekolwiek byłyby trudności, musi on otrzymywać wiadomości i wydawać rozkazy.

III. Sposób obmyślenia organizacji działania.

Nie można wyłożyć metody rozumowania przy pomocy myśli oderwanych; wydaje mi się znacznie celowszem użycie przykładów, uwzględniających różne czynności w działaniach wojennych: postój, marsze, obronę, działania zaczepne. Opierając się na konkretnych wypadkach, można uwydatnić rozumowanie, które prowadzi do decyzji.

W przykładach tych zobaczymy, że decyzja nie jest opisem schematu, lecz płodem pracy myślowej, opartym na zadaniu do wykonania, na położeniu, w którem się znajdujemy, na środkach któremi rozporządzamy. Założenia sprowadzają się do danych zasadniczych; są to wyciągi z ćwiczeń, przerabianych w Szkole

Sztabu Generalnego (kurs dwuletni) i których kompletne odpisy (założenia i rozwiązania) są rozsyłane do b. słuchaczów tej Szkoły; młodzi oficerowie, którzy pragnęliby pogłębić to studjum, będą mogli niewątpliwie wystarać się o te prace; — w tym właśnie celu użyłem tych ćwiczeń jako przykładu. Wprowadziłem małe zmiany w założeniach szkolnych w celu uproszczenia i lepszego uwidocznienia głównych myśli przez oswobodzenie ich od spraw podrzędnych.

Założenie Nr. 1.

Jedna z armij polskich zajmuje płd-zach. brzeg rz. Szczary, gdzie stara się zatrzymać natarcie bolszewickie. 14 D. P., będąca na prawem skrzydle, straciła łączność ze swym sąsiadem na lewo oraz z dowództwem armji; jest ona pozbawiona pewnych wiadomości i dowiaduje się od mieszkańców, przybyłych z okolicy m. Słonima, że armja poniosła świeżo wielką klęskę. Obawiając się odosobnienia i okrążenia przez przeważające siły, dowódca dywizji zrywa w ciągu nocy styczność z nieprzyjacielem i wycofuje się w ogólnym kierunku Bereza Kartuska, aż do północnego skraju lasów. W jaki sposób zarządzi on postój?

1) W celu zagrodzenia kierunku na Bereza-Kartuska, w którym nieprzyjaciel może się za nim posuwać i zaatakować go, potrzebna jest grupa A pod przystankiem Seradowo.

2) Właściwym jednak jego zamiarem jest walka łącznie ze swoją armją, która może się znajdować na płn. lub na płn.-zach. stosownie do ważności poniesionego niepowodzenia; postawi więc grupę B pod m. Białowicze, gotową do marszu w jednym lub w drugim kierunku.

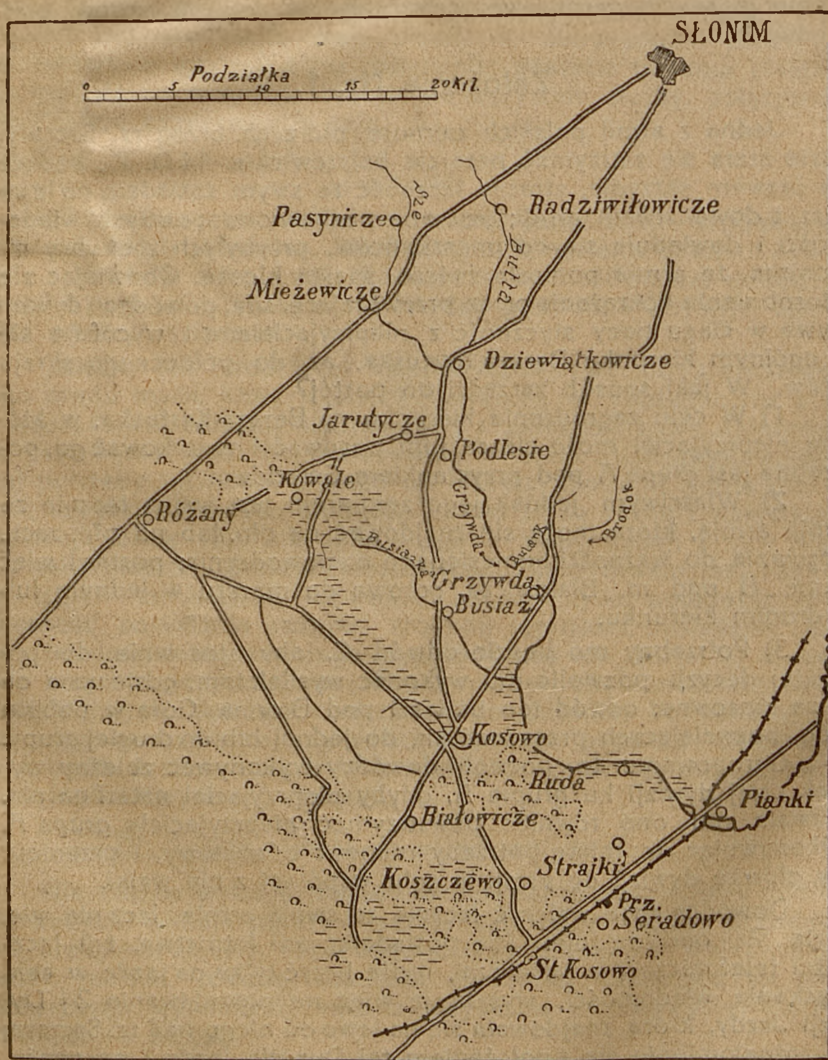
3) Potrzebny mu będzie odwód C, aby stosownie do powziętej decyzji pozwolić mu wykonać wysiłek tam, gdzie uzna on to za stosowne; odwód ten umieści pod Bronna Góra w pobliżu dróg, pozwalających przesunąć się do jednej lub do drugiej grupy.

Ugrupowanie to pozwoli dowódcy wykonywać zbieżny wysiłek całej dywizji ku grupie A, gdyby nieprzyjaciel natarł na nią. Pozwala mu ono również powstrzymać nieprzyjaciela grupą A, wykonywując w miarę potrzeby manewr odwrotowy, i przenieść siły główne dywizji do armji w celu wspólnej z nią walki.

Dowódca chce walczyć łącznie ze swoją armją, lecz nie wie, gdzie się ona znajduje. Nie posiadając ani lotnictwa, ani łączności telefonicznej z sąsiadami, może liczyć tylko na jazdę w celu uzyskania wiadomości, wysyła ją więc na poszukiwanie 2-j Dywizji Jazdy, która znajdowała się na lewo od niego nad rz. Szczara; po zaznajomieniu się z położeniem tej Dywizji Jazdy i po nawiązaniu za jej pośrednictwem łączności z armją dowódca będzie mógł bądźto wykonać powien rozkaz armji, bądźto działać według własnej inicjatywy przy dokładnej świadomości stanu rzeczy.

Wiadomości, które pozwolą dowódcy nawiązać łącznosć, są oczywiście bezwzględnie niezbędne, prócz tego jednak po-

trzebne mu są wiadomości o działaniach przeciwnika, którego 14 D. P. miała nad rz. Szczara. Czy zauważył on nasze odejście? w jakiej chwili? w jakich kierunkach posuwa się? jakie punkty osiągnął o pewnej godzinie? Ażeby dowiedzieć się tego, dowódca pozostawił na drogach dostępu, mało licznych zresztą w tej lesistej okolicy, zwykłe patrole jazdy.



Gońcy, którzy będą przynosić wiadomości, mogą wyprzedzić nieprzyjaciela jedynie na małą odległość, a dowódca musi rozporządzać pewnym czasem do zarządzenia działań, postanowionych na zasadzie tych wiadomości; w tym celu ustawi on czaty.

Znajdujemy więc w tym postoju wszystkie składniki ubezpieczenia:

1⁰) Ugrupowanie, które naraża tylko jedną część D. P. i pozwala dowódcy manewrować pozostałemi częściami.

2⁰) Wiadomości, które dostarczają dowódcy danych, niezbędnych do decyzji i które ostrzegają go ewentualnie o niebezpieczeństwie.

3⁰) Czaty, czynnik opóźniający, zapewniające dowódcy czas potrzebny do jego manewru.

Założenie Nr. 2.

Ubezpieczenie w marszu.

14 p. ułanów, będący w rozporządzeniu dowódcy 14 D. P., osiągnął styczność z własną 2-ą D. J., której siła główna zajmuje m. Mieżewicze, trzyma mosty na rz. Bulla i na rz. Grzywda aż do Polesia. Skrajne prawe skrzydło 2-ej D. J. rozpoznaje na wschód od tych rzek. Pułk nawiązał łączność z dowódcą armji i zameldował mu o położeniu 14 D. P.

Dowódca armji przesyła dowódcy dywizji rozkaz, który w streszczeniu głosi:

Siły główne armji znajdują się w walce z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi; zerwą one styczność w ciągu nocy i zajmą obronnie zachodni brzeg rz. Zelwianka. 14 D. P. powinna przybyć jutro około południa do rejonu na wschód od m. Różana i uszykować się obronnie na płn.-wsch. i na wsch. od tego miasta, aby zapewnić ewentualne przejście rz. Różanka pod pod m. Różana jednej dywizji piechoty, nadchodzącej od strony m. Łyskowo.

W jaki sposób 14 D. P. marsz ten wykona? Ruch jej osłania 2 D. J.; lecz jazda ta, rozstawiona na szerokim froncie, nie daje wystarczającej pewności i dowódca 14 D. P. będzie musiał przedsięwziąść zarządzenia ubezpieczające, polegające na:

1⁰) Marszu w 2 kolumnach; zmniejszy się wskutek tego czas trwania ruchu oraz w wypadku natarcia nieprzyjaciela będzie dywizja ugrupowana wgłąb.

2⁰) Na prawo (północ) rozciąga się długie bagno wybitnie równoległe do kierunku marszu i przecięte 6-ciu drogami; wydzielona straż boczna będzie trzymała te przejścia w ciągu niezbędnego czasu małemi oddziałami i będzie się posuwała swoją siłą główną w gotowości do wzmocnienia zapory, w wypadku, gdyby nieprzyjaciel zjawił się w pewnym punkcie.

3⁰) 14 p. uł. pozostanie w walce na prawo od 2 D. J., ma nadal obserwować i przygotować się do opóźnienia marszu nieprzyjaciela na rz. Grzywda, trzymając przejścia od m. Urzecze do m. Grzywda włącznie.

Założyliśmy, że niebezpieczeństwo grozi nam na prawym

skrzydle. Rzeczywiście, z tej strony jest ono najprawdopodobniejsze. Możliwem jest jednak również, że nieprzyjaciel przerwie front 2-j D. J. i przez m. Kowale napadnie na nas w marszu. W przewidywaniu tej możliwości każda kolumna osłoni się strażą przednią.

Znajdujemy tu znowu 3 składniki ubezpieczenia:

1⁰) Ugrupowanie, które przez rozczłonkowanie jednostek uchyla niebezpieczeństwo, że dywizja będzie zaatakowana jednocześnie wszędzie, zapewnia dowódcy front działania i ugrupowanie wgłąb, wreszcie pozwala mu manewrować.

2⁰) Składnik opóźniający, zapewniający dowódcy potrzebny czas.—Są to straże przednie na wypadek zjawienia się nieprzyjaciela od czoła, jest to straż boczna i do pewnego stopnia jazda na prawym boku.

3⁰) Wiadomości dostarczone przez jazdę, która uzyskuje je z jednej strony od 2-j D. J., z drugiej strony—własnemi zwiadami.

Założenie Nr. 3.

Marsz zdala od nieprzyjaciela.

6 D. P. w odwodzie zajmuje m. Prużany i miejscowości okoliczne; otrzymuje ona rozkaz przesunięcia się do m. Łysków.

Warunki wykonania marszu.

W rejonie Prużany D. P. jest bardzo daleko od nieprzyjaciela, marsz jej nie jest wystawiony na żadne niebezpieczeństwo. Dowódca powinien więc uregulować ruch w warunkach, dających wojskom jaknajwięcej wygody: tabory będą szły za swojemi jednostkami, a bronie o różnej szybkości marszu utworzą oddzielnie maszerujące grupy. Prosty rzut oka na mapę wskazuje, że nie można przeznaczyć dla każdej grupy osobnej drogi marszowej, ponieważ z m. Prużany do Łysków prowadzi tylko jedna droga. Jednak i w tym wypadku można zastosować zasadę oddzielnego marszu, szeroko rozstawiając grupy. Będziemy więc mieli:

1-ą grupę: piechota z saperami na czele,
2-ą grupę: artylerja,
wreszcie: jazda.

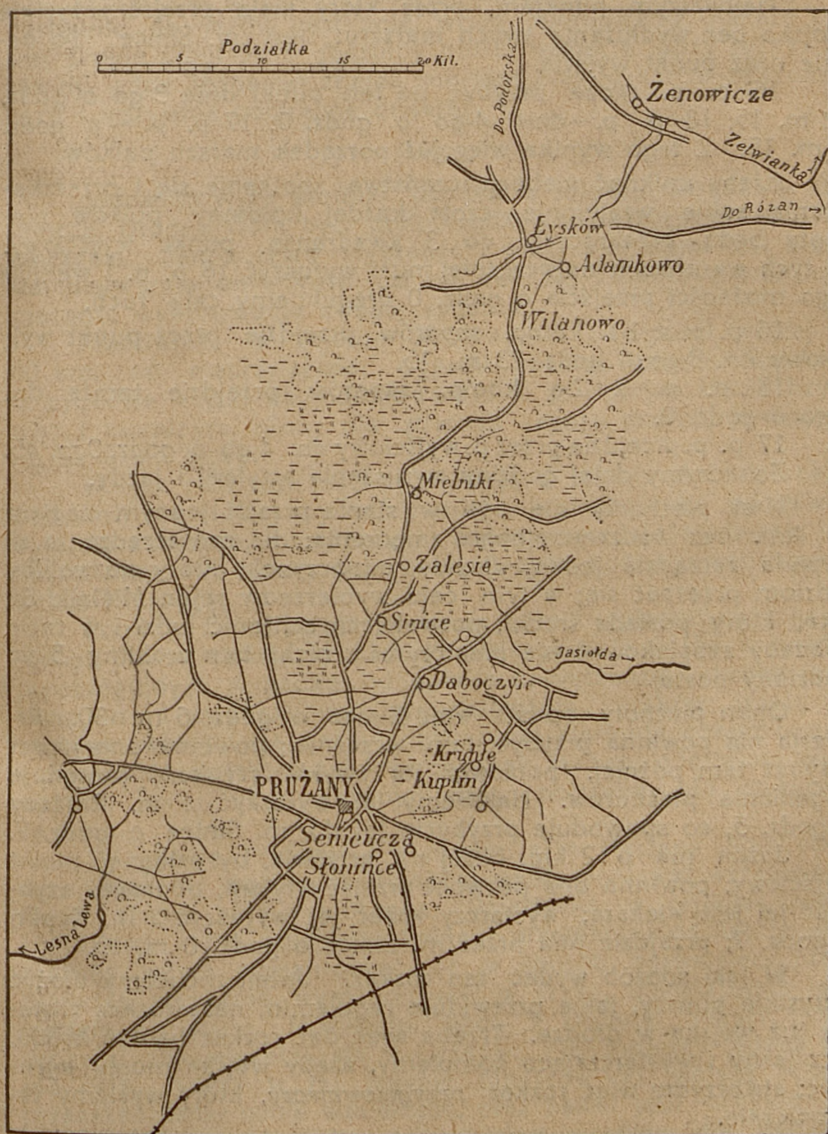
Obrachujemy czas wyjścia w ten sposób, by różne grupy dołączyły do siebie dopiero wpobliżu końcowego celu—Łysków.

Dowódca armji nie wyznaczył nam ani godziny wyjścia, ani godziny przybycia do Łysków. Moglibyśmy zapytać się go przez telefon; załóżmy jednak, że pragnął on kazać nam poszukać rozwiązania i przyjmijmy, że nie posiadamy żadnego środka szybkiej łączności, który pozwoliłby nam przesłać zapytanie.

Kiedyż więc mamy przybyć do m. Łysków? Bezwątpienia jaknajprędzej. Jeżeli dowódca nas wzywa, to w celu umieszczenia nas na odległość stosowną do wzięcia udziału w bitwie, która ma się odbyć; po przebyciu 40 km. wojska nie są w stanie

działać bez uprzedniego odpoczynku; im wcześniej przybędziemy, tem więcej będziemy mieli czasu do odświeżenia swych sił.

Wyruszymy więc prędko. O której godzinie dokładnie? Była godz. 19, gdy otrzymaliśmy rozkaz; przypuśćmy 1/2 godziny



czasu na przeczytanie tego rozkazu, na wydanie instrukcyj szefowi sztabu i na rozesłanie zawiadomień telefonicznych; dodajmy 1 godz. na przygotowanie się wojsk; ruch może się rozpocząć

o godz. 20 m. 30. Żołnierze po dłuższym postoju i odpoczynku mogą wykonać marsz nocny i wytrzymać długi etap, są oni już po posiłku wieczornym, mamy wszelkie wygody z uruchomienia ich przed pójściem spać. Przyjmiemy więc godzinę wymarszu najwcześniejszego składnika—godz. 20 m. 30.

Najbliższym punktem, przez który mają przejść wszystkie wojska bez wydłużania swych marszrut, jest m. Sinice. To będzie nasz punkt wyjścia.

16 p. p. może przybyć na ten punkt dnia 3-go o godz. 22 m. 15; 18 p. p.—dnia 4-go o godz. 0; 17 p. p. — o godz. 0 m. 15. Z tego wynika więc już porządek marszu pułków.

Ażeby uniknąć niebezpieczeństwa spotkania się i przeszkadzania sobie wzajemnie, czoła każdej kolumny pułków piechoty będą przekraczały co 3 kwadranse punkt wyjściowy. W tych warunkach najwcześniej musi wyruszyć 18 p. p. i według jego możności przejścia o godz. 0 uregulujemy cały ruch.

16 p. p. z 1-ą komp. saperów przejdzie przez punkt wyjściowy dn. 3-go o godz. 23 m. 15.

18 p. p. z 2-ą komp. saperów przejdzie tamże dn. 4-go o godz. 0.

17 p. p. przejdzie przez p. wyjściowy dn. 4-go o godz. 0 m. 45.

Zobaczymy dalej godziny wyruszenia artylerji i jazdy.

Nasi piechurzy nie byli w stanie przejść jednym ciągiem 40 km. bez nadzwyczajnego zmęczenia; dla zaoszczędzenia sił wypada zarządzić jeden dłuższy odpoczynek, który pozwoliłby ludziom przespać się; w tym celu wybierzemy rejon Mielniki-Sinice, który posiada środki, pozwalające schronić ludzi i w razie potrzeby zaopiekować się niektórymi z nich; tam zrobimy 5-cio godzinny postój.

Ogon piechoty opuści więc Sinice o godz. 6 m. 30. Artylerja nie powinna przybyć tam wcześniej; powinna ona nawet przybyć tam później, ponieważ jej zwykła szybkość powoduje doganianie piechurów. Nakażemy jej wyruszyć z m. Prużany o godz. 5, co spowoduje przybycie jej do m. Sinice o godz. 7.

Jazda ma o 2 km. bliżej niż artylerja, by osiągnąć punkt wyjściowy; powinna ona pozwolić przejść artylerji, ponieważ szybkość jej jest większa; wystarczy kazać jej wyruszyć z m. Kuplin o godz. 7; przejdzie ona przez m. Sinice o godz. 8 m. 15.

W jaki sposób wydać ten rozkaz? Jeżeli zechcemy ułożyć wszystkie punkty, jakie przewiduje regulamin, nasz rozkaz zastanie już wojska w drodze. Trzeba więc dać rozkaz bardzo krótki, lecz jasny i wystarczająco kompletny, ażeby wojska mogły wyruszyć; stworzymy więc rozkaz *przygotowawczy*, który wyślemy telefonicznie.

„6 D. P. przesunie się na Łysków. Punkt wyjściowy Sinice.

16 p. p. z 1-ą komp. sap. przejdzie ten punkt dn. 3-go o godz. 23 m. 15.

18 p. p. z 2-ą komp. sap., następnie Kw. Gł., przejdą ten punkt dn. 4-go o godz. 0.

17 p. p.—dn. 4-go o godz. 0 m. 45.

Oto wszystko co jest pilne; dalej sztab może pracować spokojnie.

Wyśle on przedewszystkiem podobny rozkaz do artylerji, następnie do jazdy; następnie, wciąż telefonicznie, nakaże pieszej grupie długi 5-cio godzinny postój; wreszcie ułoży rozkaz pisemny, gdzie jednostki znajdą potwierdzenie rozkazów telefonicznych i wszystkie potrzebne dodatki.

Postój.

Widzieliśmy, że warunki postoju w rejonie Seradowo, Bielawicze, Bronna Góra były podporządkowane względom na ubezpieczenia. Skoro tylko styczność z nieprzyjacielem jest możliwa, pierwszym warunkiem jest nie dać się zaskoczyć oraz mieć możność wykonywania swego zadania;

Przeciwnie, w rejonie Prużany, w odległości więcej niż 80 km. od nieprzyjaciela, wypada myśleć przedewszystkiem o wygodzie wojsk, aby doprowadzić je w dobrym stanie fizycznym i moralnym, ażeby nie strwonić zapasu energji, potrzebnego na dzień bitwy.

W tym celu rozmieścimy dywizję w rejonie dość szerokim, będziemy się starać, aby każdy miał schronisko, aby pożywienie było staranniejsze, a odpoczynek nocny więcej odświeżający; jednostki mają swe tabory przy sobie, wojska konne są umieszczone w pobliżu wody.

Pomimo że odległość zapewnia nam bezpieczeństwo, należy jednak strzec wejścia do każdej miejscowości: służba w każdym poszczególnym wypadku odpowiada konieczności ochrony przed szpiegami i ewentualnego sygnalizowania lotników; jeżeli jest możliwe wtargnięcie jazdy, posterunki alarmują swoim ogniem i zapewniają wojskom zakwaterowanym, zarówno oddziałom wysuniętym, jak i siłom głównym, czas, potrzebny do chwycenia za broń.

W rejonie Prużany i w marszu z m. Prużany do Łysków ugrupowaliśmy wojska bez troski o walkę, ponieważ wszelka możliwość starcia była wykluczona. Przeciwnie, w rejonie Łysków znajdziemy się w odległości jednego przemarszu od linji bojowej; musimy zatem zorganizować się w sposób, pozwalający już na pierwsze wezwanie wymaszerować w szyku, ułatwiającym łatwe wejście do walki. Możliwemi będą 3 kierunki marszu trzema drogami zbiegającemi się w Łysków; nie możemy jednak skupić całej dywizji w tej jedynie miejscowości, wojska bowiem przeszkadzałyby sobie wzajemnie, oraz nawet jeśli uchylilibyśmy możliwość natarcia, byłby to cel zbyt wrażliwy dla lotnictwa. W wąskim pasie, wyznaczonym nam przez armję, znajdujemy dwie małe miejscowości, które nadają się do rozpoczęcia ruchu w przewidzianych kierunkach, z małym jedynie opóźnieniem —

są to Gut Adamkowo i Wilanowo. Utworzymy więc 3 grupy. Dwie z nich w m. Łysków i w Gut Adamkowo będą się składały każda z 1 p. p., 1 dywizjonu artyl. lekkiej 1 komp. sap.; jazda w folwarku w pobliżu m. Łysków będzie mogła maszerować bądź z jedną grupą, bądź z drugą, bądź zostanie rozdzielona między obie grupy. Każda więc z tych dwóch grup ma taki skład, że może utworzyć straż przednią, jeżeli dywizja będzie się posuwać w jednej kolumnie; obydwie grupy są jednakowo zdolne do samodzielnego maszerowania po oddzielnych drogach, jeśliby dywizja musiała maszerować w 2 kolumnach; trzecia grupa w m. Wilanowo tworzy odwód, pozwalający dowódcy przesuwać środek ciężkości dywizji.

Zbadane przez nas przykłady marszów i postojów wykazują, że różnym położeniom odpowiadają różne rozwiązania i że rozwiązanie nigdy nie może być dane przez pewną formułę — a zawsze musi być płodem rozumowania.



NA CZASIE.

Mniejszości narodowe w dawnem wojsku naszem.

Zagadnienie mniejszości narodowych w wojsku—jest dziełem wieku XIX, który z jednej strony wprowadzał w życie program „narodu pod bronią", a z drugiej—potęgował samopoczucie i dążenia separatystyczne najdrobniejszych odłamów narodowościowych. Dawniejsze wojska, oparte na służbie zawodowej, ochotniczej, skupiające w swym składzie awanturników wszelkich narodów, spojonych poczuciem pewnej wspólności korporacyjnej, nie znały tego zagadnienia. To też i u nas po raz pierwszy pojawia się ono wraz z pierwszą ustawą o przymusowym poborze do wojska, t. j. w epoce Sejmu Czteroletniego. Narazie—w formie kwestji ruskiej w wojsku. Najlepsze w pokoju i wojnie „regimenty" piechoty koronnej otrzymywały „kantonistów" z kresów. Na wartość żołnierską tego materjału zwrócili już dawno uwagę werbownicy pułków w okresie „wolnego bębna". Ponieważ szlachta nasza nie lubiła werbownika we wsi i energicznie reklamowała „swych ludzi", zagarniętych przez pułk, przeto wojsko ówczesne ustaliło sobie pewien zwyczajowy sposób omijania tych trudności. Rekruta, zwerbowanego w Wielkopolsce, odstawjano do regimentów, konsystujących na kresach, i na odwrót—rekruta z kresów brano do Wielkopolski. Wartość żołnierską tego materjału kresowego oceniły nasze władze wojskowe, a potwierdzili ją oficerowie pruscy, obecni na manewrach koronnych pod Bracławiem w r. 1791. Już w tych czasach również ustalono pewne ogólne wytyczne postępowania z rekrutami kresowymi. „Z każdym rekrutem, mówi jeden z najlepszych wychowawców ówczesnego wojska naszego, gen. A. Brühl, obejść się należy stosownie do prowincji, gdzie się urodził: inaczej Rusin, inaczej Wielkopolanin chcą być rządzeni. Pierwszemu czasem trzeba pozwolić ochoty, tańca i muzyki, a szczególniej śpiewania; drugi, do zwyczajów pogranicza swojego przyuczony, więcej dba o dobrą pościel i kwaterę porządną".

Z innych źródeł wiemy, że specjalną inicjatywę w kierunku pozyskania tych rekrutów rozwinęli oficerowie dzielnego regimentu 14-go, który wsławił się później pod Zieleńcami i zyskał sobie taką opinję u Rosjan, że gdy później zagarnęli dużą część pułków wojska naszego i wcielili je do swoich szeregów, regimentu 14-go nie próbowali wcielać, ale go z miejsca rozwiązali. Ta troskliwość o rekruta opłaciła się sowicie oficerom naszym w wojnie 1792 r. Duchowieństwo dyzunickie rozwinęło wówczas żywą agitację pomiędzy szeregowymi pułków kresowych, nakłaniając ich do przechodzenia na stronę Rosji. Przeważyło ostatecznie przywiązanie do oficerów i na pierwszych listach odznaczonych Krzyżem wojskowym za Zieleńce spotykamy nazwiska szeregowych regimentu 14-go, mówiące dostatecznie swem brzmieniem o swem pochodzeniu, jak np. kapral Bazyli Klimaszewski, gemejna Trochim Gajda, gemejna Jan Rzeżników.

W wojsku Księstwa Warszawskiego pozostał duży osad pierwiastku niemieckiego—w postaci oficerów, którzy nie mogli znaleść miejsca w zredukowanem po pokoju w Tylży wojsku pruskiem, oraz podoficerów, którzy dość licznie zostali w wojsku naszem. Oficerowie (czasami ludzie dużej miary, jak np. Henryk v. Brandt, który później w wojsku pruskiem dosłużył

się stopnia generała broni) częściowo, dzięki wybornemu duchowi niektórych oddziałów naszych, zżyli się ze stosunkami i później w swych pamiętnikach, z dużem uznaniem wspominali te czasy, oceniali sprawiedliwie całą wartość żołnierza naszego oraz dobre stosunki z przełożonymi i kolegami. Podoficerowie, wyborni służbiści, oddawali pułkom poważne usługi, a niejeden z nich znalazł się na liście ozdobionych Krzyżem wojskowym, przedstawiony do niego przez kolegów. Pobór z Wielkopolski wzmógł ten pierwiastek niemiecki w wojsku Księstwa, a zarazem nasunął oficerom naszym pierwsze sądy o jego wartości i sposobie traktowania. „Miałem w kompanji mojej, pisze wyborny znawca wojska naszego tych czasów, gen. Dezydery Chłapowski, kilku Niemców z okolicy Leszna, nawet jednego z nich podoficerem zrobiłem i byłem z niego bardzo kontent. Lubo słabsi są do znoszenia trudów niż nasi, zato ostrożniejsi i bardziej się pilnują we wszystkiem tem, co im się nakazuje do zachowania zdrowia. W Gnieźnie po polsku jeszcze nie umieli, ale wkrótce dobrze się nauczyli i wszędzie po równo z nami byli w ogniu. Pilnowałem tego, żeby Polacy z nich się nie naśmiewali i po koleżeńsku z nimi obchodzili. Uważałem nieraz, że zmęczonym karabiny nawet nieśli, aby im ciężaru ulżyć". Widocznie praktyka Chłapowskiego była naówczas stosowana powszechnie, skoro oficerowie pułku 13. piechoty umieli sobie dać radę z problematem jeszcze bardziej złożonym. „Dziwny był skład pułku 13 podówczas, mówi o tem gen. Wybranowski. Bataljon I. był z samych Francuzów, Włochów i Niemców złożony; baon II. składał się z samych Litwinów, którzy mało co po polsku mówili, nasz zaś III bataljon składał się z Galicjan, z których największa część tylko po rusku mówiła". Ale też w gronie oficerów tego pułku odnajdujemy drogie nam wszystkim nazwiska Walerjana Łukasińskiego i Kazimierza Machnickiego: dają nam one gwarancję, że skutecznej pracy pozyskania tego rekruta dla Polski przewodniczyła idea głęboko i szlachetnie pojęta. Podobno nawet Łukasiński w tym celu przeszedł do pułku 13. ze swojego dawnego pułku 6.

Tych parę wspomnień historycznych, wziętych z normalnych, pokojowych czasów istnienia wojska naszego, mówią same za siebie.

W. Tokarz.

Krytyczne wyjaśnienia metody w nowym Reg. wych. fizycznego O. 3. 1921.

1. Powody zmiany regulaminu wych. fizycznego z r. 1920.

Wielka wojna europejska zdarła aureolę nietykalności z tradycją uświęconego „drillu“ i wskazała nam wyższe pobudki, kierujące żołnierzami w czasie walki. Okazało się, że zautomatyzowane marjonetki, poruszające się na komendę dowódcy są tylko balastem w walce, zaś elementem prowadzącym do zwycięstwa stają się jednostki świadome i twórcze.

Od Redakcji. Ze względu na to, że sprawa wychowania fizycznego bardzo żywo interesuje ogół oficerów, Redakcja pomieszcza pracę kpt. Połomskiego, jakkolwiek ma w stosunku do tego artykułu poważne zastrzeżenia.
Sprawa wychowania fizycznego zrobiła u nas olbrzymie postępy, których właśnie wyrazem jest Regulamin O. 3 1921, oparty na najlepszych wzorach Zachodu. W numerze następnym, łącznie z dokończeniem artykułu, wyjaśnienie wszelkich wątpliwości dadzą czynniki miarodajne.

Wojna zmieniła dawne formy walki, zastępując szyk zwarty i linje tyraljerskie poszczególnemi grupami żołnierzy, działającemi indywidualnie w danych warunkach ognia i terenu. Silne indywidualności występują w najcięższych momentach bojowych i grupują wokół siebie ludzi słabszego ducha. Ostatnia wojna nauczyła nas, że działanie żołnierzy podczas walki nie powinno mieć żadnych przepisanych form, że wskazać należy jedynie zadanie, do wykonania którego każdy z żołnierzy powinien dążyć indywidualnie przy pomocy sprawności fizyczno-technicznej i silnej woli.

Wynika stąd, że w przygotowaniu żołnierza do boju należy używać takich środków, któreby jaknajmniej były ograniczone formami i jaknajmniej tamowały rozwój osobistej indywidualności psycho-fizycznej.

Wychowanie fizyczne żołnierza wyrabia jego sprawność bojową i, jako takie, musi być wolne od wszelkiej formalistyki.

To były przyczyny, które spowodowały zmianę szeregu regulaminów. Mimo racjonalnego kierunku w wychowaniu fizycznem żołnierza musiano zmienić i Regulamin wych. fiz. z r. 1920, z powodu wielkiej ilości ćwiczeń formalnych, krępujących indywidualność, i braku wyraźnie określonej metody prowadzenia ćwiczeń gimnastycznych.

Nowoczesne naturalne prądy w metodzie gimnastyki przybyły do nas z zachodu i dopomogły do zmiany przekonań i zasad, uważanych dawniej za nienaruszalne. Prądy te wyrosły na potężnej kulturze psycho-fizycznej wielkich demokracyj zachodu. Kultura ta opiera się o umiejętny i racjonalny trenning fizyczny, uwzględnia stopień sprawności fizycznej ćwiczących się w równym wieku oraz zezwala na specjalizowanie się w ćwiczeniach stosownie do indywidualnych właściwości organizmu. Doświadczenia wielkiej wojny stwierdziły słuszność tych nowych prądów i stały się pobudką do dalszego ich rozwoju i do uwzględniania w wychowaniu fizycznem żołnierza strony psychicznej ćwiczeń więcej, aniżeli to miało miejsce w gimnastyce dotychczas.

Zasady te wywołały cały potężny prąd anglo-saskiej indywidualizacji w wychowaniu z potępieniem wszelakiej mechaniczności, a wyrazem tych współczesnych dążeń w wychowaniu wogóle jest angielska szkoła charakteru oraz amerykańska szkoła pracy. Dążenia te mają swoje źródło w powszechnem uprawianiu gier, lekkiej atletyki i sportów, które to ćwiczenia fizyczne dalekie są od wszelakiej formalistyki i „drillu".

Pierwszym, który jeszcze przed wojną zerwał z wszelkim „drillem" i formą, a oparł się w metodzie gimnastyki na żywym, naturalnym ruchu i wykorzystał psychiczne działanie ćwiczeń swobodnych, był oficer marynarki francuskiej Hebert. Wprawdzie jego ideje były zanadto śmiałe i utrzymać się w zupełności nie mogły ze względu na nieliczenie się z prawami organizmu ludzkiego i z zasadami dydaktycznemi, jednak śmiałe jego wystąpienie wybiło wyrwę w tamie formalistyki i zwróciło uwagę fizjologów francuskich na prawdy życiowe. Mówiąc o gimnastyce francuskiej, myślę właśnie o tej najnowszej, racjonalnej i celowej, współczesnej metodzie, która, oparta o zasady Linga, wydoskonaliła metodę Heberta na podstawie badań sławnych fizjologów francuskich, takich jak Marcy, Lagrange, Tissie, uwzględniając równocześnie olbrzymie doświadczenia psycho-fizjologiczne, zdobyte w sporcie i w czasie długotrwałej wojny.

Metoda ta posługuje się następującemi zasadami: 1. poznanie spraw-

ności fizycznej ćwiczącego, 2. zastosowanie ćwiczeń do stopnia sprawności ćwiczących, 3. urozmaicenie ćwiczeń, 4. kontrola pracy.

Zasady te są zupełnie logiczne i odpowiadają duchowi czasu i postępu, gdyż trudno kogoś rozwijać, czy to umysłowo, czy fizycznie, nie poznawszy go przedtem. Trudno znów po poznaniu jego wad i zalet nie starać się wady usuwać, a zalety udoskonalać; są to całkiem naturalne zadania wychowawcze. Również wszelką pracę, czy to umysłową, czy fizyczną, należy urozmaicać, aby rozwijać wychowanka, budząc w nim zainteresowanie do pracy, a unikając zniechęcenia. W gimnastyce wyraża się to przez zmienność grup mięśniowych w pracy oraz w natężeniu ćwiczeń, tudzież przez urozmaicenie ich wesołemi grami, zabawami i śpiewem.

Kontrola pracy wychowawczej jest również zupełnie naturalną potrzebą sprawdzania wyników swych starań i postępów w rozwoju fizycznym. Kontrola pracy jest drogowskazem do dalszego postępowania wychowawczego względem ćwiczących.

2. Uwagi krytyczne o Reg. wych. fiz. 03. 1921.

W nowym regulaminie nastąpiło jednak pomieszanie pojęć co do zasad metody (str. 11 pkt. 4. Podstawa metody), bo zasady 3. „Ożywienie nastroju ćwiczeń“ i 4. „Dokładność ruchów i poprawność wykonania ćwiczeń“ są zaletami dobrego prowadzenia lekcji, a nie zasadami metody. Zaleta 3-cia wynika z zasady „Urozmaicenia“, która właśnie powoduje, że według niej prowadzone ćwiczenia muszą mieć nastrój ożywiony w czasie ćwiczeń, bo bez urozmaicenia niema ożywienia nastroju; co jest monotonnem nie może być ożywionem.

Również co do dokładności ruchów i poprawności wykonania—nie można tych zalet w prowadzeniu gimnastyki kłaść na karb metody. Jest to rzecz zależna znowu od rodzaju ćwiczeń, jakiemi będziemy się w metodzie posługiwać, o czem szerzej powiem w rozdziale o ćwiczeniach.

A więc zalety prowadzenia zostały zasadami, a prawdziwe zasady znikły, względnie zostały ujęte jako zalety (str. 20. pkt. 17.), lub jako coś ubocznego, a nie zasadniczego (str. 19. pkt. 16 i 15). Ustępy: „Nastrój w czasie ćwiczeń“ (str. 20 prócz pkt. 18). „Dokładność ruchów wykonywania ćwiczeń“ (str. 21.) tudzież ustęp „Układ programów lekcyjnych“—kwalifikują się do rozdziału III, jako dalszy ciąg prowadzenia ćwiczeń, a nie mogą być uważane za zasady. Są to przecież wskazówki, a nie ogólne rzeczy zasadnicze.

Były dwa sposoby przedstawienia nowej metody. Pierwszy — to zgrupowanie zasad na czele regulaminu, z ogólnem ich omówieniem w pierwszym rozdziale, zaś w każdym następnym—szczegółowe rozwinięcie poszczególnej zasady; drugi—jak to chciano uczynić w regulaminie—po wskazaniu celu i środków wychowania fizycznego i wyliczeniu 4 zasad bez żadnego ich omawiania, przystąpienie w następnych rozdziałach do obszernego omówienia każdej poszczególnej zasady na początku każdego rozdziału z bezpośredniem szczegółowem jej przeprowadzeniem.

Chęci szły w tym drugim kierunku, a zatem układ regulaminu powinien być ułożony według następującego porządku punktów zawartych w regulaminie: Rozdział I: „Zasady przewodnie“ pkt. 1 i 4. Rozdział II: „Poznanie sprawności“ pkt. 5, 6, 7, 8, 9, 10, 34, 35, 36. Rozdział III: „Stosowanie

ćwiczeń“ pkt. 11, 12, 13, 14. Rozdział 4: „Urozmaicenie“ pkt. 18, 2, 3, 21, 19, początek punktu 17-go, jako dalszy ciąg pkt. 19-go, a w końcu 20. Rozdział 5: „Wskazówki metodyczne“—tu należą punkty od 22 do 33 włącznie z wyrzuceniem pkt. 25. Rozdział 6: „Sprawdzanie postępów i kontrola“ pkt. 15 i 16 z szerokim objaśnieniem znajomości poznawania postępów według wyczynów w stosunku do rozwoju pomiarów i badań lekarskich, tudzież danie wskazówek co do przeprowadzania kontroli przez przełożonych. Ponieważ metoda jest nowa, więc należało dać wskazówki szybkiej i dokładnej kontroli dla przełożonych.

Powyższe zestawienie punktów daje dokładny obraz pomieszania pojęć w regulaminie, nierozróżniania co są zasady, co jest wskazówką metodyczną, a co zaletą metody. Przy następnym wydawaniu regulaminu należy uwzględnić jakiś logiczny schemat i trzymać się go ze względu na jasność i wyrazistość, które winny cechować każdy regulamin.

Rozdziału 4-tego, ani też załączników na str. 97, zupełnie nie poruszam, gdyż uszeregowanie ćwiczeń według stopnia trudności czy natężenia sił nie odpowiada rzeczywistości; jest to temat za bardzo szczegółowy i za obszerny, aby go móc w krótkich ramach artykułu przedstawić. Również pomijam przeoczenia, które w korekcie będą zapewne poprawione.

Tyle co do układu. Przechodzę do treści i różnych sprzeczności pomiędzy głównemi zasadami a ich przeprowadzeniem.

I. Ćwiczenia prostujące wydrukowano w Reg., str. 8. pkt. 2, jako osobną grupę ćwiczebną, zamiast włączenia ich jako ostatnie ćwiczenia w grupie ćwiczeń wstępnych. Wprawdzie pod względem fizjologicznym ćwiczenia wstępne i prostujące różnią się od siebie w skutkach, jednak, ze względów praktycznych, umieszczenie ich wśród ćwiczeń wstępnych—działania ich podczas lekcji zupełnie by nie osłabiało, a program gimnastyczny skracało by, o jedną prupę cwiczeń, mianowicie z 10-ciu na 9.

W sprawie ćwiczeń prostujących w formie skłonów szwedzkich i t. p. między fachowcami świata panowała ogromna różnica poglądów. Sprawy tej ostatecznie nie rozstrzygnięto. Faktem jest, że naturalny i wszechstronny ruch bez specjalnej pomocy, układa zaczepami różnych grup mięśniowych cały system kostny zupełnie naturalnie według praw budowy organizmu ludzkiego. Najlepszy przykład mamy w postawie i pięknej budowie obywateli Ameryki i Anglji, którzy ćwiczeń prostujących, jako takich, zupełnie nie znają, a jednak sprawnością fizyczną, postawą i energją duchową o wiele wszystkie narody, nie wyłączając Szwedów, przewyższają. Nie jest to jednak rzeczą zasadniczą, gdyż niema zewnętrznie widocznej jakiejś różnicy pomiędzy ćwiczeniami wstępnemi, a prostującemi, jeżeli nie wchodzą w lekcję forsowne skłony napięte.

Gorzej jest z lekcjami stosowanemi z bronią, str. 109 i 110; lekcje te zachowały podział na 9 grup, co stoi w sprzeczności z podziałem na str. 8. pkt. 2.

II. Niejednokrotnie regulamin trzyma się starych zasad, nie rozumie metody obecnego szkolenia żołnierzy oraz potrzeby specjalizacji ich stosownie do właściwości organizmu.

Dotyczy to punktu 10. (str. 15 „Podział na grupy“), ustępu, który brzmi: Podział na trzy grupy uskutecznia się wprawdzie po pierwszej próbie sprawności fizycznej, której poddaje się każdego żołnierza, jednakże wszystkie

trzy grupy przez cały okres wyszkolenia rekruta ćwiczą według programów dla grup słabych.

W pierwszej próbie opuszcza się również bieg 800 metrowy. Drugą próbę (zupełną, t. j. z biegiem 800 m.) odbywają żołnierze dopiero po wyszkoleniu rekruckiem.

Począwszy od drugiej próby stosuje się *program* oddzielny dla każdej grupy.

Ustęp ten sprzeciwia się:

a) głównej zasadzie, wyrażonej w punkcie 5-tym na str. 11-ej: „Badanie sprawności fizycznej", która mówi: „Wartość fizyczna nowozaciężnych jest różną, dlatego nie można wszystkich traktować w wychowaniu fizycznem jednakowo".

Ćwiczenia, korzystne dla silnych, słabym mogą przynieść szkodę; silniejsi, ćwiczeni na równi ze słabymi, nie będą się rozwijać należycie i t. d.

b) Regulaminowi piechoty (Część I str. 20-ta punkt 26). „Przeprowadzenia", który żąda tego samego, co wyżej cytowany punkt 5-ty Regulaminu wych. fiz.

c) potrzebie indywidualizacji i specjalizacji żołnierzy, nadających się, stosownie do ich sprawności fizycznej, do szczególniejszych zadań, jak np. doborowy grenadjer, obsługa C. K. M. lub innej broni specjalnej, wymagającej od obsługujących wyższego stopnia sprawności fizycznej i umysłowej, aniżeli od zwykłego fizyljera. Wiadomo, że przydział do różnych specjalności odbywa się po rekruckim wyszkoleniu i że egzamin fizyczny jest na to, aby wydobyć z pomiędzy ogółu żołnierzy tych, którzy odznaczają się przyrodzoną sprawnością lub już nabytemi zdolnościami fizycznemi, aby ich dalej rozwijać i potem specjalnie wykorzystać, a nie wstrzymywać w rozwoju fizycznym przez trzy miesiące i równać ich z najsłabszymi.

d) Ustęp ten sprzeciwia się wreszcie sam sobie, bo urządzanie próby fizycznej przed zaczęciem rekruckiego szkolenia i nie korzystanie z niej—uważam za zupełnie zbyteczne, gdyż po trzech miesiącach jakichkolwiek ćwiczeń fizycznych otrzymamy inne wyniki próby od tych, jakie były przed szkoleniem i ta ostatnia próba będzie miarodajną przy podziale na grupy, a nie pierwsza. Ponieważ pierwsza próba będzie miała tylko teoretyczne znaczenie, a żadnego praktycznego, więc poco ją uskuteczniać?

Dla porównania z pierwszą próbą i przekonania się o postępie w rozwoju fizycznym po trzymiesięcznem codziennem ćwiczeniu? Słusznie. Wiadomo, że każde ćwiczenie fizyczne, uprawiane codziennie, przyczynia się do rozwoju ćwiczących, ale również wiadomo i to, że ćwiczenia, prowadzone stosownie do indywidualnych właściwości organizmów, przyniosłyby o wiele większe wyniki bez szkody dla zdrowia. Dlatego z porównania tego nie otrzymamy wskazówek co do indywidualnego postępowania w przyszłości względem ćwiczących, bośmy przez trzy miesiące traktowali wszystkich jednakowo.

W ustępie tym powiedziano również: „W pierwszej próbie wypuszcza się również bieg 800 m." Niezrozumienie istoty próby podyktowało tę zbyteczną obawę, gdyż przy prawidłowo przeprowadzonym egzaminie nie wolno nikogo nie tylko przymuszać, ale nawet zachęcać do lepszych wyczynów i dlatego, jeśli ktoś zamiast przebiec—przejdzie te 800 m., to nie wolno mu z tego powodu robić zarzutu. Tak rozumiana próba nikomu nie może

zaszkodzić, a da dokładny stan sprawności poszczególnych żołnierzy. Niestety, nieporozumieniu temu winna jest stara zasada szwedzka uprawiania ćwiczeń o przeciętnem natężeniu dla średniego ogółu i nie specjalizowania poszczególnych zdolniejszych fizycznie jednostek z obawy przemęczenia i wyczerpania ich organizmu.

Stara metoda szwedzka stosuje ćwiczenia tylko odpowiednio do wieku, a racjonalny, współczesny indywidualny trenning uznaje oprócz wieku również większą lub mniejszą przyrodzoną sprawność fizyczną poszczególnych jednostek i stara się do niej zastosować.

Niezrozumienie tej zasady spowodowało powyższy ustęp, który całemu regulaminowi nadaje charakter niezdecydowany i powoduje niedopuszczalne pomieszanie pojęć.

Wina leży także w tem, że nie starano się zgłębić i przemyśleć metody francuskiej, która przewidziała również troskę o poprawność i dokładność wykonywania ćwiczeń kształtujących i dwie pierwsze godziny w tygodniu przeznaczyła na lekcje przygotowawcze, a prócz tego uwzględniła w ćwiczeniach wstępnych naukę i korektę ćwiczeń kształtujących, co zupełnie wystarczyłoby do racjonalnego prowadzenia ćwiczeń w każdej innej grupie, ale naturalnie tylko metodą indywidualną francuską, a nie sformalizowaną metodą szwedzką, przy której więcej czasu traci się na nauczenie się zewnętrznej formy i równoczesności ruchów wszystkich ćwiczących, aniżeli na troskę o skutek i działanie wewnętrzne na organizm poszczególnych ćwiczących.

Stara zasada o wyrabianiu ćwiczeniami gimnastycznemi karności i porządku—o tyle ma zastosowanie, że ćwiczący wykonują to, co prowadzący żąda i tak, jak tego żąda, ale nie równocześnie, bo gimnastyka nie jest musztrą formalną i należy ją dostosować do indywidualnej budowy i różnej sprawności poszczególnych żołnierzy, gdyż nawet mimo podziału na grupy słabych, średnich i silnych widzimy między ludźmi jednej grupy w niektórych ćwiczeniach olbrzymie różnice. Dlatego zbytnią jest troska o równoczesność wykonywania ćwiczeń przez żołnierzy różnych budową.

M. Bergson przeprowadza w swem dziele „Ewolucja twórcza" analizę pojęć „porządku i nieporządku", która przydałaby się właśnie dla tych wszystkich, co widzą w porządku coś bezwzględnego i skończonego. Poza porządkiem logicznym, matematycznym jest porządek życiowy i z tym porządkiem spotykamy się przy badaniu zjawisk życia społecznego, wojny, sztuki i t. p. Ćwiczenia fizyczne jako przygotowanie do walki i życia powinny właśnie kształcić więcej karność i porządek życiowy, a mniej krępować się formami porządku matematyczno logicznego.

III. Niezrozumiałem jest, dlaczego w rozdziale IV-ym (str. 29. A. „Ćwiczenia wstępne w marszu") opuszczono szereg ćwiczeń kształtujących, które odpowiadały zasadzie postawionej na końcu pkt. 3. i dobrze ją uwydatniały. Z tego ustępu wynika teraz, że mamy tylko ćwiczenia wstępne w marszu, a pozatem żadnych innych, podczas gdy należało wymienić właśnie te ćwiczenia według treści zasady wyrażonej na str. 8-ej pkt. 3. Ćwiczenia te opracowano, wprowadzono ćwiczenia różnostronne, jednak w regulaminie nie wydrukowano ich w odpowiedniem miejscu, a tylko w spisie ćwiczeń dla grup porozmieszczano je na początku ćwiczeń odpowiednich grup. Właściwie ćwiczenia wstępne, jako takie, znikły, gdyż nawet w zasobie materjału (za-

łącznik 3, 4, 5) zupełnie ich nie umieszczono, a figurują tam tylko ćwiczenia w marszu.

IV. Cały regulamin jest przepełniony uwagami wychowawczo-zdrowotnemi, a wskazówek tyczących się boju—brak; uwagi te ostrzegają przed różnemi niewłaściwościami z obawy nadwyrężena zdrowia, czemu rację przyznać należy ze względu, że zdrowie jest pierwszym warunkiem sprawności organizmu. To też ze zdziwieniem zauważyłem ustęp: „we wszystkich grupach lekcję gimnastyki zaczynają zawody w biegu na krótkie mety, począwszy od 30 do 100 m”.

Biegi krótkie są to ćwiczenia nadzwyczaj intensywne, wymagające olbrzymiego i nagłego wysiłku całego organizmu; bieg ten zależny jest od sprawnej współpracy mięśni nóg, tułowia, rąk, tudzież od olbrzymiej pracy serca i płuc. Przed takim wysiłkiem należałoby bezwarunkowo uczynić parę ruchów mniej intensywnych, aby pobudzić krążenie krwi i przygotować mięśnie do bardzo intensywnej pracy. Wie o tem każdy koniarz i dlatego nigdy wprost ze stajni nie rusza z kopyta cwałem, boby sobie konia w krótkim czasie zerwał. Tymczasem w Regulaminie wprowadzono nie tylko bieg szybki, ale zawody w nim, co wymaga jeszcze większego wysiłku ze względu na walkę o pierwszeństwo.

Dużo się mowi o krzywej natężenia pracy w czasie lekcji gimnastyki i żąda się stopniowania wysiłków, natomiast w regulaminie figurują, jako pierwszy punkt ćwiczeń wstępnych, zawody w biegach krótkich. Krzywa natężenia lekcji zaczyna się więc od najwyższego nagłego wysiłku. Jest to błąd, który ze względu na zdrowie żołnierzy należy usunąć.

V. Nieuwzględnianie zasad metody francuskiej zaszło w regulaminie tak daleko, że nawet zabawy i gry ujęto w formy musztry i polecono je wykonywać na komendę.

Przedewszystkiem dano pierwszeństwo zabawom i grom pochodzącym od ćwiczeń gimnastycznych kształtujących, ubogich pod względem działania psychicznego na ćwiczących, a następnie ujęto je wszystkie w suchy porządek matematyczno-logiczny. Celem ich stało się nie przygotowanie bojowe, lecz porządek musztrowo-koszarowy. Naturalnie, zabawy takie przynoszą pewną korzyść wychowawczą, ale nadawałyby się lepiej do szkolenia żołnierzy przed 10-ciu laty. Dziś myślą przewodnią w metodzie wojskowych ćwiczeń fizycznych powinno być zawsze *przygotawanie do boju.* Uczenie porządku koszarowo-musztrowego pozostawmy regulaminowi służby wewnętrznej i musztrze formalnej. Jako dowód podaję punkt 76, str. 61: „Zawody bieżne”—„Alarm” (odmiana I.—i II).—„Zawody w rozbieraniu się i ubieraniu“ (Odmiana III i IV) — „Zawody w ustawianiu karabinów w kozły i wdziewanie tornistrów“ i t. p. Trudno znaleść w tych zawodach pierwiastek bezpośrednio bójowy, przygotowujący żołnierza do walki.

Jednak koroną tej formalistyki jest pkt. 74 str. 58 ustęp „Taczki“ (fig. 75), trzeci wiersz od dołu: „Na dany sygnał lub komendę: „Oddział naprzód marsz“ maszerują taczki, starając się o równanie i równy krok; zatrzymanie oddziału odbywa się na przepisaną komendę, poczem następuje komenda: „Postawa“. Ustęp ten mówi sam za siebie, a oprócz tego świadczy o nieznajomości wydawania przepisanych komend i rozkazów. Komenda „Oddział naprzód marsz“ jest potrójnie błędnie skonstruowana i wbrew przepisom Reg. P. I. 121 pkt. 211 i 280. Tych przepisów formalizujących żywy ruch

w opisie ćwiczeń pełno jest w regulaminie. Są to pozostałości starej metody szwedzkiej.

VI. Nieodłączną częścią metody ćwiczeń fizycznych jest odpowiednio do jej wymagań urządzone boisko gimnastyczne. W pkt. 14. 03. 1921 zaznaczono wyraźnie, gdzie powinny być przeprowadzane ćwiczenia kształtująco-stosowane. Terenem np. ćwiczeń strażaków są objekty wysokie, naśladujące domy z oknami, gankami i t. p., po których ćwiczący przy pomocy swych drabin i innych przyborów wspinają się, wykonując czynności naśladujące obronę i walkę z ogniem; tak samo dla żołnierzy boisko do ćwiczeń powinno być możliwie upodobnione do terenu, na jakim wre walka. A więc prócz boiska płaskiego musi być też boisko zwane „polem przeszkód", na którem mają się znajdować rowy strzeleckie i łącznikowe, przeszkody z drutu, zasieki, leje, wyrwy granatne, płoty, parkany, punkty obserwacyjne i t. p.

Każde ćwiczenie kształtująco-stosowane, wykonywane wpierw na boisku płaskiem, powinno być przeprowadzane również na boisku z przeszkodami, najpierw w stroju ćwiczebnym, a później w ubraniu polowem ze stopniowem dopełnianiem obciążenia. Specjalizacja ćwiczeń stosowanych wymaga takiego postępowania, aby wprawić żołnierzy do sprawnego poruszania się w terenie pełnym przeszkód i wykonywania swych technicznych czynności bez zastanawiania się nad sposobem pokonywania fizycznych trudności, W regulaminie podano zupełnie zresztą dobry plan boiska sportowego z torem przeszkód szerokim 8 metrów, ale to nie wystarcza metodzie, która żąda pola przeszkód nie tylko dla ćwiczeń gimnastycznych, ale również dla ćwiczeń w walce na bagnety i ćwiczeń bojowych grenadjerki, gdyż wszystkie te środki wychowawcze podług instrukcji w późniejszych swych fazach powinny być przerabiane na polach przeszkód, przynajmniej w składzie drużyny. Tor przeszkód — to zabytek bardzo dawny w szkoleniu wojskowem i o ile dawniej wystarczał i był przystosowany do przedwojennych zasad wyćwiczenia fizycznego żołnierzy, o tyle do nowych metod szkolenia i postępowego zapatrywania się na wychowanie fizyczne żołnierza — nie wystarcza. Tor przeszkód może się przydać najwyżej do zawodów w przebieganiu go w czasie igrzysk sportowych i do przerabiania ćwiczeń kształtująco-stosowanych *pojedyńczo i czwórkami.*

(d. c. n.). *Kpt. Polomski.*



Z DZIEDZINY SŁOWNICTWA I JĘZYKA WOJSKOWEGO.

JĘZYK POLSKIEJ ADMINISTRACJI WOJSKOWEJ W TERAŹNIEJSZOŚCI I PRZESZŁOŚCI.

SŁOWNICTWO

ADMINISTRACJI WOJSKOWEJ KRÓLESTWA POLSKIEGO.

1815 — 1830. r.

L.

Lejbik—kaftan sukienny o 9 guzikach w jeden rząd. por. Gemb. W. P. 1815—30. str. 51. z nm. Leibchen. zob. Ubiór.

Lista konduity—lista sprawowania się.—Do raportu tego załączy (Sztabslekarz) L. konduity swych subalternów. Urz. Szpit. Pierwszego stycznia i pierwszego lipca każdego roku dowódcy pułków prześlą wprost Panującemu, jakoteż generałowi naczelnemu konduit-listę... K. l. powinna być w tych samych epokach przesłana generałowi brygady, generałowi dywizji i Ministerjum Wojennemu. Służb Wewn. (z niem. Conduitenliste).

Liwerant—dostawca,—L. tylko w razie tym może być użyty, kiedy artykułów potrzebnych kraj nasz całkiem nie dostarcza, lub w bardzo małej części. Przep. Kom. 13. (z niem. Lieferant). Por. Dostarczyciel.

Lustracja—przegląd, rewizja.—Na początku każdego miesiąca, generałowie brygady uczynią lustracją naoczną za miesiąc upłyniony, w pułkach lub oddziałach, pod ich rozkazami zostających: popisy te obejmować mają jeden tylko miesiąc, od 1-go do ostatniego inclusive. Ust. Pop. 4. L. odbywać się ma przez przywoływanie, lub licząc ludzi w szeregu; oddzielna lustracja koni będzie uczyniona. Ust. Pop. 8.

Generał dywizji lustruje kasy korpusów... Urz. Adm. 26.

L. ubioru, uzbrojenia, tornistrów, książeczek żołnierskich, komory pułkowej, pociągów wojskowych, Ust. Pop.—Zob. Popis.

Łożnik—Ł. lub łożownik=tyle co osadnik, t. j. ten, co obsadza broń palną, por. Ld., łożowanie=osadzanie armaty w łożu.—Francuski sposób łożowania armat najpożyteczniejszy ze wszystkich. Jak. Art. zob. Osadnik.

M.

Magazyn—Upoważniony jest komisarjat do założenia mniejszych magazynów, w miejscach, gdzie tego uzna potrzebę. Przep. Kom. 18. M. ubiorczy. Ust. Pop. zob. Komora, Skład.

Mantelzak—pokrowiec sukienny w kształcie wałka, w który kawalerzysta składał niektóre szczegóły oporządzenia. M. był przymocowany zapomocą trzech rzemieni za tylnym obłąkiem siodła. por. Enc. Glog, zob. Oporządzenie.

Miernik — Urzędnik pilnujący miary, kontroler. Sł. Warsz.—Naczelnicy korpusów, generałowie brygad i dywizyj, będą mieć pilne baczenie i z surowością zapobiegać, aby wojskowi źle się nie obchodzili z dozorcami magazynów i z miernikami, i aby tychże nie krzywdzili. Urz. Żyw. 6.

Mieszać fundusze—Nie wolno jest płatnikowi i oficjalistom mającym pod swem zarządzaniem sumy wojskowe, a nawet i samemu Ministerjum

Wojny mieszać fundusze, to jest używać na jakowy wydatek funduszów przeznaczonych na inny przedmiot. Zarz. Fund. 3.

Mundur—„Na M-y zaś odbiorą pułki w naturze sukno i płótno". Urz. Adm. 50. (Przez niem. Montur, z fr. monter=urządzać, stroić). W dawnej polszczyźnie używano wyrazu barwa. Piechota w barwie rzędem stoi. Słow. Warsz., zob. Konfekcja i Ubiór.

Muszkiet—„strzelba podobna do piechotnej broni, ale większa, używająca się z wałów fortecznych". Jak. Art., zob. Książeczka żołnierska: uzbrojenie.

O.

Obwoluta—owinięcie.—Zapakowanie i O. lekarstw będą załatwione kosztem Apteki głównej. Urz. Szpit. (Z łc. obvolutus).

Ochędóstwo—O. dla podoficerów i żołnierzy, zob. Fundusz.—Należy korpusom z góry asygnować fundusz miesięczny na utrzymanie O., któryby razem z żołdem wypłacać mogli. Rozporządzenie Biura Żołdu z dnia 11. I. 1817 r.

W pewnych rodzajach broni otrzymywali szeregowi na utrzymanie ochędóstwa 6 zł. pol. rocznie, t. j. 15 groszy miesięcznie, w innych połowę tej sumy por. List okólny Kom. Rząd. Wojny z dn. 28. V. 1816 r. (chędogi z gotyckiego handugs dosł. — mądry).

Odmiana—wszelka zmiana tycząca się ludzi lub koni—Dowódca korpusu dopilnuje, aby wszystkie O-y. dotyczące się podoficerów lub żołnierzy, dokładnie w rodowodzie były zapisane. Nie trzeba czynić wzmianki w rodowodzie o O. szpitalowych, urlopowych i komendnych. Urz. Adm. 6.— O-y. i ruch koni do zapisywania w kontroli znamiennej... Urz. Adm. 9.

Odnowienie—1. odświeżenie, uzupełnienie, —Utrzymanie i coroczne O. sprzętów. Urz. Szpit.

2. Remonta.—O. koni w pułku. Urz. Rem. 7.

3. O. księgi: „Rodowód odnowionym być nigdy nie może".

Odstawienie—odstawka, odprawa, urlop, abszyt, dymisja: O. odpowiadało francuskiemu congé: w ogólności wszelkie normalne zaprzestanie pełnienia służby czynnej, tymczasowe lub całkowite, jak również dokument, który do tego upoważnia. Dictionnaire Militaire, t. I. Paris-Nancy 1898 r.—Wojskowi, którzyby po odstawieniu lub całkowitem od służby zwolnieniu.. Urz. Adm. 6. Żołd odstawkowy... Ust. pop. 37. zob. Oficer.

Oficer—„O-wie bez wojska" t. j. pełniący służbę w sztabach i t. d. w odróżnieniu od „O-ów korpusów", pełniących służbę w oddziałach. O-wie użyci do administracji. Urz. Adm. 4. O-wie odstawieni jak O-wie bez wojska uważani być mają. Ust. Pop. 39. O. z reformy do służby powracający. Urz. Adm. 41.

O. utrzymujący kontrole pułku w sztabie. Urz. Adm. 18.

O. przetrzymujący urlop traci prawo do żołdu. Urz. Adm. 44.

Oporządzenie—rzeczy, porządki, w które kogo oporządzają, wyprawa: Oporządzenie wojskowe. Słow. Pol. Oporządzenie jest odpowiednikiem francuskiego equipement. „Przez oporządzenie (ekwipunek) rozumiemy ogół przedmiotów nie należących do umundurowania i uzbrojenia szeregowego. Przedmioty oporządzenia dzielą się na dwie odrębne kategorje: przedmioty wielkiego oraz małego oporządzenia... Podział powyższy nie istnieje już zresztą oficjalnie od czasu gdy Regulamin służby umundurowania z 16 Listopada 1887 r. podzielił wszystkie przedmioty tyczące się oporządzenia szeregowego na 2 główne kategorje, t. j. na t. zw. pierwszą i drugą porcję. Dictionnaire Militaire, t. I. Paris Nancy 1898 r.—Za czasów Królestwa Kongresowego rozróżniano w wojsku naszem: O. wielkie, małe i końskie.

Według tabeli pod nazwą „Wyrachowanie trwałości efektów dla Wojska polskiego", dołączonej do „Przepisu dla Komisarjatu" następujące przedmioty wchodziły w skład oporządzenia:

Oporządzenie wielkie: kaszkiet lub czapka, kitka włosiana, szlify, feldcech, tornister, ładownica z pasem, orzełek blaszany do tejże, granat lub armatura, flintpas z kruczkiem i sprzączką, pas z czerwonej skóry, pas z białej skóry, bandolier do pałasza, fandekel, flintpas do karabina, manierka, bęben, pas do bębna, fartuch dla dobosza, przetyczka, struna do bębnów, skóra, stypułka, piszczałka z futerałem, instrumenta muzyczne, kociołek miedziany, karwasze, para ostróg, trąbka z kordonami, mantelzak, para rękawiczek;

Oporządzenie małe: koszule, spodnie płócienne (czyli czechczery), onuczki, trzewiki, buty, halsztuk;

Oporządzenia końskie: czaprak, siodło kompletne, munsztuk, uździenica paradna, deka, wytok do karabinka, wojłok, worki furażowe, zgrzebło i szczotka, torby na zgrzebło i szczotkę, postronek, kociołek, wozy wszelkiego rodzaju i zaprzęgi.

Według wzoru „Regestru przychodu i rozchodu magazynu ubiorczego" wchodziły ponadto w skład:

Oporządzenia wielkiego: kordony, pompony, półpomponki, podpinki, kokardy, szlify, pendenty, feldflasze;

Oporządzenia małego: ręczniki, szczotki;

Oporządzenia końskiego: olstry, podpiersia, podogonia, rzemienie do troczenia płaszcza, rzemienie do wiązania mantelzaków, rzemienie białe do olstrów, popręgi, strzemiona, tulejki do lancy, tulejki do karabina, furasztryki i tręzle. Zob. także: Książeczka żołnierska: oporządzenie.

Sądząc z powyższych trzech wykazów, podział, na ubiór oporządzenie wielkie, małe i końskie nie był jednolicie i konsekwentnie przeprowadzony. zob. Mundur, Przymundur i Ubiór, oraz nazwy poszczególnych przedmiotów.

Osadnik—ten co obsadza strzelby, łożownik, Słow. Warsz. zob. Łożnik i Sztab.

Osądzenie—osąd, wyrok,—Oficerowie... jeżeli przez osądzenie wychodzą z pułku lub wcale ze służby... Urz. Adm. 47.

P.

Piętnować—cechować, stemplować, znaczyć piętnem, wyciskać na czym piętno, staropol. pryskować. Słow. Warsz.—Konie powinny być zaciągnione do kontroli znamiennej w porządku dat przybycia ich do korpusu; poprzednio mają być piętnowane cechą pułkową. Urz. Adm. 8. Słoworód zob. Enc. Glog.

Płaca—Lista miesięczna płacy oficerów. Ust. pop. 15.

Płatnik—który wypłaca, kapitan płatnik Ld. P. pułku nie może czynić żadnej wypłaty bez rozkazu lub upoważnienia dowódcy pułku lub korpusu. Urz. Adm. 31. Ma być jeden P. generalny wojska. Zarz. Fund. 5. Na cały kraj będzie czterech P. okręgowych. Zarz. Fund. 11.

Pobieranie—P. funduszów. Urz. Adm. 26.

Pociąg—tabor,—Lustracja P—ów wojskowych. Ust. Pop. 29.

Podogonie—patrz: Podpiersie.—P. nie powinno być zbyt krótkie, bo konia pod ogonem kaleczy. Reg. Kaw. Nar. zob. Oporządzenie.

Podkasały—wyglądający tak jakby go podkasano, cienki, szczupły, ściągnięty w pachwinach. Słow. War.—Przymioty konia mają być: pod lit. f. Brzuch pełny ale nie podkasały. Urz. Rem. 4.

Podpiersie—„część rzędu na konia rzemienna, idąca przez piersi wierzchowca i służąca z przodu, tak samo jak podogonie z tyłu, do utrzymywania siodła w równej mierze. Enc. Głog. Podpiersień ma

leżeć pod łopatkami, ażeby koniowi do stąpania i wyrabiania nogami nie przeszkadzał. Reg. Kaw. Nar. zob. Oporządzenie.

Podpinka—rzemienne podpięcie u kaszkieta, zapinające się pod brodą. Słow. Warsz. Zob. Oporządzenie.

Pompon—ozdoba wyrobiona w kształcie gałki puszystej ze strzyżonego jedwabiu, wełny lub bawełny. Słow. Warsz. zob. Oporządzenie.

Popis—pierwotne wojskowe znaczenie tego wyrazu: spis wojskowy, konskrypcje w celu pobrania rekruta. Słow. Warsz. Także przegląd i wpisanie rekrutów do regiestrów wojskowych czyli rol. por. Ld.: Popis: Musterung und Enrollirung.

Popisami zwano również zjazdy szlachty, jako stanu rycerskiego, dla okazania gotowości bojowej Był to zatem rodzaj porad wojskowych: Z wieku gotyckiego był zwyczaj, iż każda prowincja robiła corocznie zjazd polny z obywatelów zgromadzających się na pewne miejsce i tam szlachta popisywała się swojemi rynsztunkami, końmi i zbrojami. Popisy te były tym samym, co dzisiejsze kampamenta. Ks. Fr. S. Jezierski Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane 1791 r.

Za czasów Księstwa Warszawskiego wyraz ten przyjął znaczenie nie jako kontroli faktycznej oddziałów wojskowych. Odprawianie popisów należało wówczas do osobnego Korpusu Inspekcji Popisów. Kodeks administracyjny z 1815 r. przelał ten obowiązek na generałów dywizyj i brygad: „Komitet wojskowy w czasie reorganizacji wojska, w celu oszczędzenia wydatków na administracją wojenną, nieustanowił Dyrekcji Popisów, a czynność rachunkową, przedtem do jej atrybucji należącą, generałom, dowódcom dywizyj i brygad poruczył..." Okólnik Kom. Rząd. Wojny z dnia 10. XII. 1817 r.

Przedmiot i zakres tych P ów ustalony był w sposób następujący: „Popisy obejmować powinny: rachubę żołdu, rozpoznanie stanu ubioru, oblikwidowanie wybranego cd władz cywilnych furażu, dozór nad choremi w szpitalach i dostrzeganie, aby wszelkie ustawy administracyjne dla pułków wydane ściśle uskutecznione były. Ust. Pop. 2.

Po odbyciu popisu, generał wygotowywał raport zwany „Stanem popisu" lub poprostu popisem i przesyłał go do Ministerjum Wojny: „Popisy te, obejmując wszystkie szczegóły administracyjne, okażą Ministerjum Wojennemu stan Wojska co do żołdu, ubrania, ekwipowania, uzbrojenia, stanu koni, pociągów wojskowych, ilości furażu i t. d. Służb. Wewn. I. B. zob. Stan.

Inne staropolskie określenie na popis, przegląd, paradę wojskową: okaz, okazka wojskowa, skazowanie, lustra, lustracja, monstra, kampament. Później utarła się francuska rewja Por. Ld. i Enc. Glog. zob. Lustracja.

Posługacz—zob. Dozorca.

Postąpienie—P. na wyższy stopień. Urz. Adm. Starszeństwo w służbie daje pierwsze prawo do postąpienia na wyższy stopień, lecz upada jeżeli konduita wojskowa i moralna nieodpowiada godności stanu, którego honor i posłuszeństwo są cnotami właściwemi. Służb. Wewn.

Profos—stopień profosa ma być dany w randze unteroficerskiej wysłużonemu szeregowemu: jego powinnością zapisywać i dopilnować aresztantów. Reg. Kaw. Nar. (z niem. Profos, z łc. praepozitus). zob. Sztab.

Przegroda—w księgach ewindencyjnych przestrzeń zawarta między dwiema linjami równoległemi, przeznaczona do zapisywania szczegółów odnoszących się do jednej osoby lub przedmiotu.—Przegrody każdej kontroli mają być numerowane bez żadnej przerwy od pierwszego do ostatniego. Urz. Adm. 12.

Przetyczka—iglica do przetykania zapałów broni palnej, rynadel. Słow. Warsz. por. Ld. zob. Oporządzenie.

Przymundur—wykaz przedmiotów należących do P. zob. Książeczka żołnierska: przymundur. Za czasów Ks. Warsz. przymundur żołnierza skła-

dał się z bielizny i obuwia Por. Gemb. W. P. 1807—15 str. 109. Za Rzeczypospolitej potrącano giemajnowi z lenungu na „przymundurek t. j. bieliznę, trzewiki, kamasze". por. Górski K. Historja piechoty polskiej. str. 74 i 106.

Przysposobienie—P. wszelkich materjałów dla wojska dwojakim sposobem dziać się może. Przep. Kom. 15.

Puszkarz—P. albo rynsztunkarzem zwano ruśnicarza, który broń palną robił, strzelbę osadzał, naprawiał, rychtował; puszkarzem był i działolejnik czyli ludwisarz i każdy artylerzysta. Enc. Glog.—P. oddaną broń od szwadronów natychmiast reperować ma. Rcg. Kaw. Nar. z czes. puszka=strzelba do prochu.

R.

Rachuba—R. wewnętrzna, R. stanu rzeczywistego ludzi i koni, R. żołdu, R. wydatków przez przepisy usprawiedliwionych. R. funduszów.

Reforma—zmniejszenie liczebności wojska, zwłaszcza oficerów.—Generałowie Dywizji... obowiązani są także wyegzaminować ludzi mogących podpaść reformie.. Ust. Pop. 37. R-y będą dane oficerom, którzy przez rozpuszczenie jakiego korpusu lub przez zmniejszenie siły zbrojnej przestają być czynnymi: pensje reformowe nie mogą być większe niż połowa żołdu w służbie czynnej. Oficerowie reformowani nie wychodzą ze służby i są zawsze pod rozkazami władzy wojskowej. Służba Wewn. 33.

Regestr—zob. Księgi

Rekwirować—Na końcu każdego miesiąca Ministerjum Wojny zarekwiraje u skarbu sumy potrzebne na wydatki miesiąca przyszłego, stosownie do budżetu. Zarz. Fund. 8.

Rekwizycja—żądanie, obecne: zapotrzebowanie, R. miesięczne o fundusze. Zarz. Fund. 14.

Rekwirować—Zażądać—Ministerjum Wojny... rekwirować będzie o należność wojsku... Zarz. Fund. 8.

Relewa—wyciąg wykaz, spis obrachowanie (z fr. relevé)—Rzetelność relewy i konsumacji zaświadczam N. N. sztabslekarz pułku w (na wzorze specyfikacji zapisanych lekarstw).

Remanent—pozostałość kasowa,—R. który po zaspokojeniu wszystkich wydatków, wykaże się przy zamknięciu rocznem, przez Ministerjum Wojny dokonanem, R. mówię ten, który nie może pochodzić jest tylko z oszczędzeń na wydatkach objętych w budżecie, należy i zwraca się do skarbu, i Ministerjum Wojny żadnego do zarządzania onym nie ma prawa. Zarz. Fund. 4. zob Zwrot.

Rodowód—Ażeby zapewnić sposobem stałym i trwałym ślad bytu każdego człowieka należącego do wojska, będzie utrzymywana w każdym korpusie księga pod nazwiskiem R. Urz. Adm. 5. Z tych R. i kontrol korpusy są w stanie dokładnie zdać sprawę rządowi z ludzi i koni do wojska należącyh, a rząd zapewnić się o rzetelności wszystkich podań, które w tej mierze odbiera Urz. Adm. 24. Wyraz Lindemu nieznany, przytacza jedynie rodowodny tj. wodorodny, np. rodowodne poniki. (podziemne koryta).

Rozpoznanie—dokładne zbadanie, rozbadanie, R. stanu ubioru. Ust. Pop. Generałowie brygad dołożą wszelkiego starania w sprawdzeniu i rozpoznaniu... Ust. Pop. 4.

S.

Siła—w znaczeniu ilość—S. rzeczywista ludzi i koni. Ust. Pop. 4.

Skład—1). Skład, płaca i utrzymanie kancelarji komisarjatu. Przep Kom. 2). S. komisarjacki. Przep. Kom. (magazyn).

Skorowidz—Aby każdy człowiek mógł być łatwo znalezionym w rodowodzie, będzie zrobiony na końcu tegoż S. nazwisk. Urz. Adm. 6.

Skrzynia kasowa—Wszystkie sumy pieniężne, które pułk odbiera w brzęczącej monecie, asygnatach lub wekslach, mają być złożone w S. k., która w kwaterze dowódcy pułku stać powinna. Urz. Adm. 30.

Smycz—pas u strzelby: Broń na S! żwawo ku mostowi. Słow. Warsz. Zob. Oporządzenie

Sprawdzać—S. rachunki Artylerji co do rzeczy (pour le matériel) i Inżenierji co do robót około twierdz. Zarz. Fund. 38.

Sprawdzenie—S. kontrol rocznych pułku, S. księgi kasowej i listów płacy, S wydatków żołdu Ust. Pop. S. roczne rachuby: Ministerjum Wojny sprawdzi roczną swoją rachubę z płatnikiem gieneralnym. Zarz. Fund. 30.

Sprawunek—Tabela pierwszego S. sprzętów, potrzebnych dla szpitala pułku pieszego. Urz. Szpit. Pierwszy sprawunek sprzętów, jako i ich utrzymanie i odnowienie. Urz. Szpit.

Stan—S. rzeczywisty ludzi i koni. Urz. Adm.

Stan odmian dziesięciodniowych, Urz. Adm. 18.=Raporta administracyjne, które okażą Ministerjum Wojennemu stan rzeczywisty wojska i służyć będą za podstawę rachunkowości. Służb. Wewn. S. domyślny wydatków na rok następujący. Urz. Kom. 48.—Stany ubiorcze. Ust. Pop. 24.—Stan popisu korpusów sporządzony za kwartał n roku n. (wzór raportu.) zob. Popis.

Stypułka—stypuła, pałeczka do bębna, z łc. stipula. Słow. Warsz. Zob. Oporządzenie.

Szczegóły—S. administracji, S. oporządzenia, S-y wewnętrznej administracji w kompaniach. Urz. Adm. S-y. budżetu. Zarz. Fund.

Szlifa—naramiennik, epolet, z niem d. Schleife. Oficerowie nosili naramienniki kruszcowe, żołnierze zaś sukienne, włóczkowe, lub też metalowe lecz z frendzlą włóczkową. Enc. Glog.

Szpital—S. główne ustają: odtąd każdy pułk mieć będzie szpital swój oddzielny, w miejscu gdzie konsystować będzie. Urz. Szpit. 1.

Sztab—W pułku piechoty rozróżniano S. wyższy i niższy. Do S. wyższego, prócz oficerów składających dowództwo pułku, należeli: kwatermistrz, płatnik, audytor, kapelan i urzędnicy zdrowia.

Do S. niższego zaliczali się:

1) podoficerowie: dozorca lazaretu, wagenmajster. pisarze: pułkowy, batalionowy, kwatermistrza i płatnika, konował, dobosz pułku, kapeliści oraz profos.

2) rzemieślnicy: puszkarz, osadnik, kowal oraz cieśla,

3) żołnierze: dobosz bataljonowy, zakrystjan, czeladnicy rzemieślników, cyrulik, posługacz chorych, fajfry oraz zwoszczyki. (Według wzoru „stan rzeczywisty pułku").

Por. Skład sztabu pułku piechoty po reformach sejmu 1717 r. Górski K. Historja piechoty Polskiej str. 69. Zob. Ubiór.

T.

Tabela—T. pierwszego sprawunku sprzętów, potrzebnych dla szpitala pułku pieszego.—T. pierwszego sprawunku pościeli i naczyń dla jednego chorego. T. odmiany bielizny oznacza wiele razy się odmienia bielizna dla chorych.—T. dietowa tu załączona, wykazuje rodzaj pokarmów i napojów, które mogą być przepisane chorym. Urz. Szpit.

Taryfa—T. wynagrodzeń (zob) na stopie pokoju, Urz. Kwat. T. racyj furażu należącego się oficerom i urzędnikom wojskowym, podług ich stopnia, na stopie pokoju. Urz. Żywn. T. żołdu rocznego.

Totalizacja bonów—Co miesiąc pułkownik bony z całego pułku totalizować będzie. Wyda dozorcy magazynu bon ogólny, a szczególne odbierze. Urządz. Żywn. 10.

Trwałość—Wyrachowanie trwałości efektów dla Wojska Polskiego. Przep. Kom. (Tabela podająca przepisowy okres trwania poszczególnych części ubioru i oporządzenia.

Tulejka—tuleja, rurka u strzemienia, w którą żołnierz jezdny, jadąc, wtykał kopję, lancę. M. Arct. Słownik staropolski. zob. Oporządzenie.

U.

Ubiór—Wyszczególnie części składowych, ubioru zob. Książeczka żołnierska: ubiór.

Przy nazwach poszczególnych części ubioru i oporządzenia rzuca się w oczy nadmierna ilość wyrazów wziętych z niemczyzny. Jest to pozostałość z czasów Rzeczypospolitej, w której, jak wiadomo od połowy XVII w. zaczęła się krzewić piechota cudzoziemskiego czyli niemieckiego autoramentu. Odtąd to, z prowadzeniem organizacji, komendy i regulaminów niemieckich, zagnieździły się terminy wojskowe niemieckie.

Dla porównania zob. wykaz wielkiego mondura, przymunderunku i lederwerków piechoty 1717. r. Górski K. Hist. Piech. polskiej str. 73; opis ubioru szeregowego jazdy i opis ekwipażu (oporządzenia) końskiego dla towarzysza i szeregowego w 1791. r. Górski K. Hist. Jazdy str. 231.—236. Por. też o nadużywaniu niemczyzny w komendach: Górski. Hist Piech. str. 99. zob. także Sztab.

Ułożyć—U. rodowód na dwie ręce. Urz. Adm. 6 (t. j. w dwu egzemplarzach):

Urlop—U-y. oficerów trzymiesięczne lub na czas dłuższy, udzielają się przez Ministerjum Wojny corocznie po korpusach w proporcji pewnej. U. dla poratowania zdrowia, wojną lub służbą zwątlonego. Urz. Adm. 42.

Urządzenie—1) ułożenie, układ, postanowiony porządek Ld. organizacja, 2) ustawa urządzająca, regulamin.

Urzędnik—U. wojskowy, U. zdrowia.

Ustanowienie—założenie, U. kontroli. Urz. Adm. 12.

Utrzymywać—1) prowadzić. Będzie utrzymywana w każdym korpusie księga pod nazwiskiem rodowód. Urz. Adm. 5.

Pułkownik przepisze płatnikowi sposób, jakim chce mieć utrzymywaną rachunkowość funduszów, z których sprawy nie zdaje rządowi Urz. Adm. 35.

2) podtrzymać, zachować konserwować. Pierwszy sprawunek sprzętów, jako i ich utrzymanie i odnowienie. Urz. Szpit. Utrzymanie lokalu. Urz. Szpit.

W.

Wagenmajster—wagmajster wozowy, dozorca zawiadujący pociągiem i wszystkiemi wozami taborowemi. Jak Art.—Słow. Warsz. pomija wojskowe znaczenie tego wyrazu, utożsamiając W. z ważnikiem. Zob. Sztab.

Wnieść—Ministerjum Skarbu wnosić zaleci do kasy płatnika generalnego sumy przez Ministerjum Wojny rekwirowane. Zarz. Fund. 7.

Wojłok—podkład, potnik, pilśń pod siodło Ld. zob. Oporządzenie.

Wyciąg—W. ogólny zapisanej żywności dla chorych pułku n, dnia n.—Zaraz po wizycie chirurg, piszący ordynację lekarstw, zrobi wyciąg zapisanej żywności i napojów dla chorych. Urz. Szpit. zob. Księgi.

Wychód—rozchód,—Data W-u. Przep. Kom. 43.

Wydział—W. lekarski. Dla zbliżenia dozoru zwierzchniego służby zdrowia pod oko władzy najwyższej administracyjnej wojskowej, utworzony będzie w Ministerjum Wojny W. lekarski: Urz. Szpit.

W. rachunkowy przy Ministerjum Wojny. „...w Wydziele tym koncentrować się ma to wszystko, co tylko do rachunkowości wojska należy. Zarz. Fund. 37.

Wynagrodzenie—Wszyscy generałowie, oficerowie bez wojska i urzędnicy wojskowi, zgoła wszyscy wojskowi nienależący do korpusów, mają prawo do wynagrodzenia za kwatery. Urz. Kwat. 17.

Oficerom bez wojska przysługiwało również W. za furaż. Wszyscy oficerowie bez wyjątku otrzymawali wynagrodzenie za opał i światło. Zob. Taryfa.

Wypis—kopia wierzytelna, odpis,—W. zaś tego zakreślenia (zob) przyłączą do odbytego przez nich popisu. Uust. Pop. 15.

Wyrobienie—zrobienie, sporządzenie,—W.. mundurów zob. Konfekcja.

Wystąpienie—Przy każdem W. całego pułku na poradę lub lustrację, winien być przytomny sztabslekarz... Urz. Szpit.

Wytok—:tok do karabina, hak, der Karabinerhaken Ld. — Na słowo komenderującego: broń do toku!, kładzie się prędko karabin w tok, zapina się folga. Reg. Kaw. Nar. por. Słow. Warsz.: Teraz na koń jednym skokiem, zwierzyna w trokach, strzelby w wytokach. J. A. Fredro.

Stąd prawdopodobnie błędne wytłumaczenie:...kopie z wytokami tj. wydrążeniem wewnątrz. przypominającem kopie dawne husarskie. Górski. K. Historja Jazdy polskiej. str. 235, (wytok=tok: podstawka rurkowata, w którą się kopję końcem wstawia Słow. Warsz. por. Ld: der Lancenschuh zob. Oporządzenie, Tulejka.

Wywód słowny—wyłuszczenie dowodami wspierane, protokół. — W. s. słowny wpływu do oblikwidacji będzie dołączony, w miejsce kwitu pułku. Przep. Kom. 41. por. fr. procès verbaux.

Z.

Zakładowy—zapasowy, zob. Batalion.

Zakreślić—zakarbować, karbem czyli kresem lub kresą naznaczyć, zamierzyć, wyznaczyć kres Ld.

Tutaj: podpisanie i zaopatrzenie księgi rachunkowej klauzulą uwierzytelniającą, po sprawdzeniu jej rzetelności i zgodności.—Znalazłszy wszystko w stanie przyzwoitym, zakreślą (generałowie brygad przy popisach) regestra ubioru, oporządzenia i uzbrojenia, i wyrażą pozostałość w magazynie efektów tak wyrobionych jak niewyrobionych w sposób następujący: Po zlustrowaniu komory ubiorczej i porównaniu jej stanu z wszystkiemi dowodami stanowiącemi przychód i rozchód, zaświadczam, iż niniejsza pozostałość w tym regestrze, jak wyżej wyrażono, jest rzetelna,—dnia n. miesiąca n. Generał brygady N. Ust. pop. 26.

Zakreślenie roczne—ostateczne uznanie rachunkowości całego roku.—Z. roczne przez generałów dywizji: Generałowie dywizji ukończywszy popis ostatniego kwartału, sprawdzą i zakreślą ostatecznie rachubę całego roku... Tym sposobem rachuba roczna będzie ostatecznie zakreśloną i zamkniętą, a pułkownik od odpowiedzialności uwolniony. „Ust. Pop. 37. zob. Popis".

Zakwitowanie—pokwitowanie, —Z. z wypłaty żołdu. Urz. Adm. 45.

Zaliczbować—ponumerować,—Książeczka ta... została przez nas generału brygady zaliczbowaną i cyfrą naszą oznaczoną. (wzór książeczki wypłat).

Zamknięcie—„Ministerjum Wojny przystąpi razem z płatnikiem generalnym, do Z. swoich rachunków" Zarz. Fund. 24.

Zarządzać—O zarządzaniu i rachubie funduszów w ogólności, (tytuł urządzenia).

Zawiadywać—...ich (dowódców pułków) będzie obowiązkiem Z. funduszami pieniężnemi. Urz. Adm. 1.

Zawidzieć—podpisać,—Urlopy... wydają się za przedstawieniem i opinią pułkownika, zawidzianem przez generała dywizji. Urz. Adm. 42.

W dawnej polszczyźnie zawidziec znaczyło: zawistnie widzieć, zazdrościć, nienawidzieć.

Zbieg—dezerter,—Z. powracający. Urz. Adm. 6.

Zdawać sprawę—wyliczać się,—...Oni (dowódcy pułków) są odpowiedzialnymi i zdają sprawę rządowi, przez rachubę wewnętrzną korpusów ze wszystkich funduszów i dostarczeń, które im rząd powierza.." Urz. Adm. 1.

Znamienny—oznaczony znamieniem, charakterystyczny. Konie powinny być zaciągnione do kontroli znamiennej... Urz. Adm. 8. zob. Księgi.— Rysy znamienne. (rubryka na wzorze rodowodu).

Żołd—Ż. oficerom ma być płacony miesięcznie po upłynionym czasie (decoursivement). Urz. Adm. 37. Żołd odstawkowy zob. Odstawienie.

Zwrot—Po zakreśleniu rocznem rachuby, pozostałe w kasach tych płatników

fuudusze, nie będą uważane jako remanent, ale jako Z. skarbowi należny. Zarz. Fund. 34, zob. remanent.

Zwoszczyk—woźnica, z ros. izwoszczyk. Wyraz ten wprowadzony do polszczyzny już poprzednio był dosyć powszechny. por. Ld.: Pod imie niem markietanów czyli kupców moskiewskich zwoszczyki, filiponi obcy podmawiali chłopów do buntów. O ustanowieniu i upadku Konstyt. 3 Maja 1791 r. zob. Sztab.

Kpt. T. Sierzyński.



KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

I. Ustawa poborowa w Izbie.

Po przyjęciu przez Izbę projektu prawa, określającego czas trwania czynnej służby wojskowej do 18 miesięcy, przystąpiono do dyskusji nad artykułem 1-m i 2-m.

Zaprojektowano liczne zmiany w ustawie, dotyczące zwolnienia od służby wojskowej synów rodzin licznych, najstarszych synów wdów i synów inwalidów. Z powodu poważnego zmniej-zenia ilościowego stanu wojska, uważanego za niezbędny dla bezpieczeństwa kraju, któreby wywołało uwzględnienie tych wszystkich modyfikacyj, przyjęty został jedynie wniosek p. de Tinguy de Bouet, dotyczący najstarszych synów tych rodzin, które posiadają najmniej pięcioro dzieci.

II. Redukcja kadrów wojska.

Cyrkularzem z dnia 12 kwietnia 1922 r. Ministerjum Wojny zawiadamia o konieczności zredukowania ogólnego stanu oficerów z chwilą, gdy przyszłe prawo o kadrach wojska wejdz e w życie.

Wojsko francuskie liczy obecnie 35960 oficerów. Ilość ta będzie zredukowana według projektu rządu do 25.000. A więc 10.960 oficerów musi się usunąć. Bliższe szczegóły przeprowadzenia tej redukcji nie są jeszcze określone. W liczbie 10.960 zbytecznych oficerów figuruje 3.400 mianowanych podczas wojny i nie posiadających ostatecznie określonego stopnia wojskowego. Ci oficerowie po 15 latach służby przejdą w stan spoczynku. Pozostanie do wyeliminowania 7.560 oficerów z kadry czynnej. Przed zwolnieniem ich—przewidziany jest przegląd; wówczas pewna ilość wyższych oficerów piechoty zostanie przydzielona do artylerji, jazdy, lotnictwa, intendentury. (Patrz kronika czerwcowa Bellony). Sposób ten umożliwi natychmiastowe zwolnienie oficerów, którzy przekroczyli przepisany wiek, a zajmują jeszcze stanowiska w wojsku. Następnie będzie się prawdopodobnie częściowo zwalniało oficerów niezdolnych do służby, ktorzy są obecnie ciężarem jednostek bojowych. Nasunie się wreszcie przy ostatecznej reorganizacji bolesna kwestja inwalidów (około 6.000). Proponowano różne projekty rozwiązania tego problematu. Polegają one bądź na wywołaniu dobrowolnego ustępowania z wojska przez zaofiarowywanie stanowisk cywilnych lub podniesienie emerytury, bądź na przymusowem zwalnianiu przez zmniejszenie okresu zdolności do służby wojskowej.

Zawiadomimy czytelników naszych o ważniejszych decyzjach, które będą powzięte w tej sprawie.

III. Manewry w 1922 r.

Pomiędzy 10-m a 20-m sierpnia, w obozie *Coetquidan* i okolicy na wschód od obozu, odbędą się manewry dwustronne. Kierownictwo obejmie gen. Boissoudy, członek Najwyższej Rady Wojennej.

Strona nacierająca w składzie 1 korpusu armji (Kwatera Główna korpusu, jednostki nie wchodzące w skład dywizji, 1 dywizja manewrowa, 1 ramowa).

Strona broniąca się w składzie 1 dywizji ramowej, wzmocnionej przez pewne jednostki manewrowe.

Manewry te będą składały się z następujących momentów:

dla strony nacierającej—koncentracja, przegrupowanie sił rozporządzalnych, wywiady lotnicze przedmiotów, działalność służb, strzelanie ostre do przedmiotów w terenie;

dla strony broniącej się—organizacja obronna terenu, wywiady lotnicze ugrupowania natarcia.

Uwzględniając wiek młodych żołnierzy i niewielkie wyrobienie, które będą mogli nabyć do sierpnia, przyjęto wszelkie ostrożności, aby nie przemęczyć oddziałów. Oddziały, biorące udział w tych manewrach, wskutek słabych stanów liczebnych utworzą jednostki marszowe, które będą dopełniane ze wszystkich korpusów armji wschodniej.

IV. Obozy szkolne w Mailly.

W maju i czerwcu szkoły wojskowe przeszły w obozie Mailly kurs przeszkolenia, taki sam, jak w r. 1921.

Kurs każdej szkoły obejmował:

a) Samodzielny okres przeszkolenia (strzelania i ćwiczenia bojowe w zakresie bataljonu, dywizjonu lub szwadronu).

b) Wspólny okres przeszkolenia łącznie z innemi broniami i innemi szkołami (ćwiczenia mieszane, manewry).

Prócz tego, dla dopełnienia swych teoretycznych wiadomości, uczniowie zaznajamiali się w sposób praktyczny z instytucjami i organizacjami wojskowemi (intendentura, służba sanitarna, samochody pancerne, aeronautyka, lotnictwo, służba łączności, ciężka artylerja kolejowa, stanowiska podsłuchowe i obserwacyjne, balony sterowe i t. p.).

Gen. Dupont, Szef francuskiej Misji wojskowej w Polsce, był obecny przy wspólnych ćwiczeniach, które trwały od 1 go do 10-go czerwca.

V. Tymczasowa instrukcja taktycznego użycia większych jednostek.

Ministerjum Wojny wydało tymczasową instrukcję o użyciu większych jednostek pod względem taktycznym.

W raporcie swym do Ministerjum Komisja, której polecono jej opracowanie, oświadcza, że w instrukcji tej miała na celu omówienie warunków użycia większych jednostek na podstawie praktyki wojny ubiegłej. W pierwszym rzędzie bierze ona pod uwagę wielkie postępy w uzbrojeniu wojska; postępy te w znacznej mierze wywołały konieczność odpowiedniego zorganizowania jednostek i dowiodły dominującego znaczenia ognia. Komisja zaznacza ukazanie się nowych środków walki, lotnictwa, które rozszerzyło teren walk, otwierając pole do wojny powietrznej, oraz czołgów, które wzmogły postępy piechoty, przełamując przeszkody bierne i czynny opór nieprzyjaciela.

Komisja wysuwa stąd konsekwencje, które dały się odczuć odrazu zarówno w dziedzinie stretegji, jak i taktyki, i wskazuje metody i sposoby postępowania przy kierowaniu większemi jednostkami nie tylko w warunkach ciągłości frontu, ale i w wojnie ruchowej.

Instrukcja dzieli się na 5 rozdziałów:

Rozdział I: Dowództwo. Organizacja i organy dowództwa.

Rozdział II: Środki działania. Ogólna charakterystyka i organizacja wojska, służb oraz większych jednostek.

Rozdział III: Użycie taktyczne większych jednostek. Dowódca.—Plany.—Rozkazy.—Ubezpieczenie.—Transporty, marsze i postoje.—Armja, korpus i dywizja w bitwie —Wpływ terenu.—Działania w terenie górzystym.—Działania nocne.

Rozdział IV: Działalność służb. Zasady ogólne.—Służba łączności.—Służba zaopatrywania.—Służba transportów.—Służba bezpieczeństwa.

Rozdział V: Metody szkolenia większych jednostek.

Kpt. Lelaquet.

Niemcy.

Wytwórczość broni i materjału w czasie wojny światowej. Kolejnictwo wojskowe.

Wytwórczość broni i materjału w czasie wojny światowej. „Kriegerzeitung" podaje ciekawe dane, oparte na źródłach urzędowych, a dotyczące zużycia broni, amunicji i materjału technicznego przez Niemców w czasie wojny.

Ogólna produkcja broni ręcznej, a więc karabinów, karabinków, pistoletów i t. d. wyniosła 10 miljonów sztuk. W ciągu 5-ciu miesięcy po wybuchu wojny dzienna produkcja wynosiła 1200 karabinów. Póżniej miesięczna cyfra wytwórczości doszła do 250 tysięcy sztuk. Karabinów maszynowych wyrabiano miesięcznie w połowie 1916 roku 2300 sztuk, wiosną 1917 r.—7000 a w jesieni tegoż roku—13000. Wyrób granatów ręcznych doszedł do kulminacyjnego punktu w zimie z 1916 roku na 1917—do imponującej cyfry 9 miljonów granatów miesięcznie. Amunicji i materjałów wybuchowych w ciągu 1917 roku dostarczono: amunicji karabinowej 2.340 miljonów, 110 miljonów amunicji dla broni towarzyszących, przeszło 100 miljonów kilogramów prochu oraz 325 miljonów kilogramów materjałów wybuchowych. Naboi świetlnych wytworzono 75 miljonów, naboi sygnałowych 193 miljony. Artylerja ciężka posiadała w 1918 roku 1660 bateryj. Fabrykacja artylerji lekkiej wynosiła w 1916 roku 1500 dział, w 1917—2000, a później 3000 miesięcznie. Miotaczy bomb dostarczano w 1917 roku miesięcznie 4300 sztuk.

Drutu kolczastego w ciągu wojny zużyto tyle, że wystarczał on do otoczenia Niemiec dookoła pasmem przeszkód o szerokości 60 metrów. Zapotrzebowanie miesięczne worków na piasek wynosiło 20 miljonów sztuk. Hełmów stalowych i masek gazowych wyrabiano miesięcznie 500 tysięcy. Ogólna ilość map, przygotowanych przez Wydział Kartograficzny, wyniosła 800 miljonów. W lecie 1918 roku na wszystkich swych frontach Niemcy mieli w ruchu 40 tysięcy samochodów. Ilość ta, z powodu braku materjałów pędnych i gumy, była zbyt niska w porównaniu do 200 tysięcy, któremi rozporządzali sprzymierzeni, i to jedynie na froncie zachodnim.

Kolejnictwo wojskowe. Dnia 5 maja r. b. została rządowi niemieckiemu doręczona nota Rady Ambasadorów w sprawie zakazu rozbudowy kolei żelaznych, ramp ładunkowych oraz stacyj zaopatrywania. Zakaz umotywowano względami operacyjnemi. Budowa linji Hamborn-Geldern ma być przerwana. Zakazane zostają roboty przy linji łączącej zagłębie Ruhry z Luksemburgiem. Zabroniono również powiększenia torów linji kolejowej Akwizgran (Aachen)—Düren—Kolonja (Köln), jak również na linji Trewir—Ehrang—Koblencja (Koblenz).

Liczne są podobnież zakazy szczegółowe co do rozbudowy mniejszych linij kolejowych, stacyj i ramp w Nadrenji.

Por. Berka.

Rosja.

Lotnictwo bolszewickie.

Charakter przyszłych wojen, których poważnym czynnikiem niewątpliwie zostanie lotnictwo, warunkuje stopień zainteresowania się temi spra-

wami ze strony ogółu. Poszczególne państwa z wytężeniem pracują na tem polu. Wzmożona praca, zasoby włożonych środków materjalnych oraz energji potęgują rozwój lotnictwa w latach ostatnich.

Twierdzenie to—słuszne dla państw Europy — nie może jednak być zastosowane w całej rozciągłości do obecnej Rosji. Odgrodzona do niedawna jeszcze od pozostałej części Europy—siłą rzeczy musiała iść w tyle za innemi państwami w dziedzinie rozwoju lotnictwa. Lotnictwo rosyjskie musiało rozwijać się własnemi środkami.

Dziś, można rzec, stan ten ustał. Nawiązana ponownie łączność z resztą państw daje możność Rosji zasilenia swej siły zbrojnej z zewnątrz. Możliwość ta została odpowiednio wykorzystana przez miarodajne czynniki bolszewickie.

Dowodem niech służą transporty przedmiotów wojskowych, które idą z różnych państw do Rosji w ciągu ostatnich paru lat.

Materjały lotnicze stanowią poważną część tych transportów.

Tem więcej obudza zaciekawienia obecny stan lotnictwa rosyjskiego i widoki jego rozwoju.

Niżej podany szkic ujmuje bardzo pobieżnie prawdopodobny stan lotnictwa rosyjskiego w chwili obecnej, stanowiąc zarazem próbę wysnucia pewnych wniosków o możliwościach jego rozwóju.

Robotniczo - włościańska czerwona flota powietrzna („Wozdusznyj fłot R. K. K. A.")—aeronautyka bolszewicka dzieli się na trzy działy:

a) Lotnictwo lądowe
b) „ morskie
c) Aerostatyka.

Są one połączone w jednym urzędzie centralnym, który nosi nazwę „Gławwozduchofłota" (Główny Zarząd Floty Powietrznej), na czele którego stoi szef (obecnie Siemionow), który jest jednocześnie głównym dowódcą całej floty powietrznej. Wyznacza go Rewolucyjna Rada Wojenna Republiki, której podlega we wszystkich sprawach, poza operacyjnemi; natomiast w sprawach operacyjnych podlega on Głównodowodzącemu („Gławkomowi"). W sprawach zaopatrzenia—głównemu szefowi zaopatrzenia („Gławnaczsnab").

W ten sposób w ręku dowódcy „Gławwozduchofłota" koncentrują się równocześnie czynności o charakterze operacyjnym oraz administracyjno-gospodarczym.

„Gławwozduchofłot" dzieli się na pięć oddziałów:

1) inspekcja; 2) komitet naukowo-techniczny; 3) oddział naukowo-techniczny; 4) oddział polityczny; 5) sztab.

Kierownikiem inspekcji jest główny inspektor, który bezpośrednio podlega dowódcy „Gławwozduchofłota". Inspektorowi podlegają czterej tak zw. starsi inspektorzy: 1 — lotnictwa lądowego, 2 — morskiego, 3 — aerostatyki i aerofotogrammetrji, 4 — służb pomocniczych. Każdy z nich opracowuje plany oraz sposoby działania w odnośnej dziedzinie i uzgadnia je z planem ogólnym.

Komitet naukowo-techniczny ma za zadanie badanie planów i wynalazków z dziedziny różnych gałęzi aeronautyki, oraz zastosowanie tych planów w życiu.

Oddział naukowo-techniczny składa się z: 1 — wydziału lotniczego z sekcjami: a) techniczną, b) zastosowania lotnictwa lądowego i morskiego; 2—wydziału aerostatycznego z sekcjami: a) techniczną, b) zastosowania; 3 — wydziału służb pomocniczych; 4 — wydziału ogólnego. Zadaniem oddziału jest zastosowanie w praktyce wszelkich zarządzeń o charakterze naukowo-technicznym.

Na czele oddziału politycznego stoi zastępca dowódcy „Gławwozduchofłota", względnie komisarz do spraw politycznych. Godnem zanotowania jest, że szef sztabu „Gławwozduchofłota" oraz jego zastępcy posiadają przy sobie komisarzy politycznych, którzy podlegają z kolei szefowi oddziału politycznego.

Na czele sztabu „Gławwozduchofłota" stoi szef sztabu (obecnie Nowic-

kij), któremu podlegają dwaj pomocnicy: do spraw taktycznych oraz technicznych.

Naogół organizacja głównego zarządu floty powietrznej jest obmyślana szczegółowo i dokładnie. Daje się jednak zauważyć pewne przeładowanie działów oraz rozdrabnianie funkcyj. Jednakże mimo tych braków aparat administracyjny może sprostać wszelkim zadaniom lotnictwa doby bieżącej.

Obecni kierownicy lotnictwa bolszewickiego noszą się z daleko idącemi planami jego rozwoju; dwie jednak przyczyny stoją na przeszkodzie ścisłego wykonania tych planów: brak odpowiednio wyszkolonego personelu— oraz środków technicznych i materjałów pędnych.

Brak każdego z tych czynników utrudnia poważnie rozwój lotnictwa. Dla zaradzenia im konieczną jest sprężystość, inteligencja i praca. To też w tym kierunku podjęte są większe wysiłki ze strony miarodajnych kół bolszewickich.

Carskie wojsko rosyjskie posiadało lotnictwo na stosunkowo nizkim poziomie. Materjał ludzki, który dostał się bolszewikom w spuściźnie po niej, ilościowo dosyć szczupły, nie przedstawia naogół większej wartości. Uzupełniono go za czasów bolszewickich werbunkiem z pośród mechaników i zwykłych żołnierzy: jako zasadniczy warunek stawiano prawomyślność komunistyczną. Niski poziom wyszkolenia lotników bolszewickich, na tych zasadach do służby powołanych, zmusił czynniki miarodajne do przeprowadzenia radykalnej sanacji w tej dziedzinie. Położono szczególny nacisk na rozwój szkół lotniczych.

W chwili obecnej istnieją cztery szkoły pilotów (jedna wyższa i trzy niższe—Moskwa, Piotrogród, Jegorjewsk, Taszkient).

Pozatem w Piotrogrodzie istnieje szkoła obserwatorów.

Niezbędnym warunkiem przyjęcia do tych szkół jest, poza kwalifikacjami fachowemi, przynależność do partji komunistycznej.

Najlepiej postawiono obecnie szkołę w Moskwie, której dowódcą jest kom. Lewin. Posiada ona płatowce typu: Farman 30, Awro, de Havilland. Moran Prasol, Nieuport, Sopvith, Popow, oraz tak zw. Mośki. Zaznaczyć należy, że płatowce te nie dają jednak zupełnej gwarancji bezpieczeństwa ze względu na stopień ich zużycia. Pochodzą bądź z pozostałości wojska carskiego, bądź ze zdobyczy na wojskach kontrrewolucyjnych.

Pozostałe szkoły wyposażono naogół gorzej; posiadają one czwartą część tej ilości płatowców, które ma szkoła w Moskwie.

Prócz szkół lotniczych istnieje w Moskwie wyższa szkoła aeronautyczna, tak zwany „Awjatiechnikum", która daje kwalifikowanych inżynierów lotników.

Jak zaznaczono wyżej, płatowce bolszewickiej floty powietrznej pochodzą przeważnie z b. wojska carskiego, ze zdobyczy wojennych na wojskach przeciwrewolucyjnych, w bardzo małej ilości zaś z produkcji wewnętrznej i częściowo z nielegalnych transportów niemieckich.

Główną cechą sprzętu używanego w lotnictwie czerwonym jest mnogość typów. Są to „Farmany 30", „Sopvith" dwumiejscowe, „de Havillandy" z silnikami Siddley—Puma 200 m. k. i „Liberty" 400 m. k., „Nieuporty" 17, 21, i 23, „Ilje Muromce" „Bregiet" „Fridriechshafen" (dwumotorowy z Mercedesami 250 m. k., który w roku 1920 przeleciał z Niemiec i pozostał w Rosji).

Zasadniczo płatowce powietrznej floty czerwonej dają się podzielić na dwie grupy: zwiadowcze (razwiedywatielnyje), do których należą artyleryjskie i pościgowe (istriebitielnyje). Do pierwszej grupy należą „Farmany", „Sopvith'e, de Havillandy" i „Briegiety"; do drugiej—„Nieuporty" i „Morany". Oddzielną grupę płatowców do bombardowania (bombardirowocznych) tworzą „Ilje Muromce", które dzisiaj ze względu na ich małą szybkość (80—90 klm. na godzinę) mogą być stosowane przeważnie do lotów nocnych.

W Rosji istnieje obecnie 5 czynnych fabryk płatowców: w Moskwie — „Dux" i „Husarienko", w Piotrogrodzie — „Szczetinin", w Penzie — „Lebied", w Odesie — „Anatra". Fabryki te wyrabiają tylko kadłuby i są w stanie wypuścić zaledwie $^1/_3$ część maszyn, które w tym samym czasie uległy zepsuciu. W Moskwie istnieją dwie fabryki silników dla płatowców, produkujących

motory „Rhone“ i „Salmson“. Produkcja tych fabryk wynosi 10 — 15 sztuk miesięcznie. Prócz tego fabryka „Dux“ wyrabia silniki Hispano — Suiza w ilości 5—7 miesięcznie.

Dla drobnych reperacyj istnieją parki. Parki te wykonywują tylko drobny remont; gruntownych reperacyj nie przeprowadzają.

Poważną przeszkodą w rozwoju lotnictwa bolszewickiego jest brak środków pędnych. Wobec braku benzyny bolszewicy używają mieszaniny nafty i spirytusu, która jednak nie posiada odpowiedniej palności i siły wybuchowej.

Ostatnie miesiące wykazują znaczne polepszenie stanu powietrznej floty bolszewickiej: wpłynęły na to zarówno zakupy zagraniczne, jak współudział niemców. Transporty płatowców nadchodzą do Rosji Sowieckiej z Włoch, Anglji, Niemiec drogą na Konstantynopol, Prusy Wschodnie i Piotrogród. Pewnem jest, iż płatowce te w chwili obecnej wybitnie podnoszą poziom techniczny lotnictwa bolszewickiego i zapełniają istniejące luki.

Naogół daje się zauważyć duże zainteresowanie lotnictwem ze strony wyższych sfer bolszewickich. Utworzony zastał specjalny komitet z 3-ch członków, z Trockim na czele. Zadaniem komitetu jest reorganizacja floty powietrznej i postawienie jej na stopie europejskiej.

Projekty mają bardzo rozległe. W roku 1924 bolszewicy chcą posiadać przeszło 10.000 płatowców z odpowiednią ilością wyszkolonego personelu. Personelu mają dostarczyć szkoły lotnicze; istnieje zamiar założenia ich w każdem większem mieście. Przeprowadzenie tych projektów stworzyć ma w wyniku bardzo silne lotnictwo.

Rosja w chwili obecnej dąży do przekształcenia swego wojska według wzorów eurorpejskich. Zastosowanie większych środków materjalnych i systematyczne wysiłki—dają już dziś widoczne rezultaty.

L. J.

Czecho-Słowacja.

Czechosłowacki Instytut wojskowo-naukowy. (Ceskoslovensky vědecky ústav vojensky) ma już za sobą dwa lata istnienia. Zgodnie z tem, co czytamy w jego drugim z kolei rocznem sprawozdaniu (Vyrocni zpráwa ceskoslovenského vědeckého ústavu vojenského za rok 1922.) wytknął on sobie cele następujące:

1) Zapoczątkowanie literatury wojskowej czechosłowackiej, kultywowanie wiedzy wojskowej wogóle, pobudzanie do studjów z jej zakresu i szerzenie jej wśród ogółu czeskiego.

2) Słowa prezydenta Republiki Masaryka: „Wojsko powinno być szkołą udoskonalania życia“—oto drugi cel Instytutu. A więc wojsko powinno uzupełniać szkołę, wychowanie szkolne żołnierza. Żołnierz w wojsku ma się wyrobić na porządnego człowieka i dobrego obywatela. Trzeba w nim kształtować duszę i zdrowe poglądy polityczne. W wojsku wreszcie żołnierz powinien zdobyć taki pogląd na życie, który dlań będzie dobrym przewodnikiem w pracy codziennej dla rodziny, gminy, państwa.

3) Organizacja czechosłowackiego Muzeum wojskowego.

Instytut wojskowy ustalił już czeskie słownictwo wojskowe i zbiera piosenki oraz materjały, obejmujące humor i satyrę wojskową. Ogłoszony został konkurs na najlepszą historję o wojsku czechosłowackiem we Francji, Włoszech i Rosji. Instytut przygotowuje encyklopedję wojny światowej i jej wpływ na naród czeski pod względem politycznym, społecznym, ekonomicznym i moralnym, oraz zbiera dokumenty wojskowe, złożone w archiwach i bibljotekach czeskich i słowackich. Zamiarem Instytutu jest wydanie słownika wojskowego. Bibljoteka założona przez Instytut liczy obecnie 60.000 tomów, a skatalogowana według najlepszych systemów współczesnych stać się ma centralną bibljoteką naukową wojska. Instytut stanowi część sekcji

wojskowej Stowarzyszenia Wiedzy państwowej (Statovědecká Společnost), której zadaniem jest studjowanie spraw, związanych z przyszłą organizacją wojsk czechosłowackich. Z wydawnictw wojskowych Instytutu na pierwszem miejscu postawić należy miesięcznik „Vojenské Rozhledy“ (Przegląd wojskowy). Przygotowuje się również wydawnictwa o charakterze ogólnym. Studja wojskowe ukazują się w wydawnictwie „Sborník věd vojenských“. (Zbiór nauk wojskowych). Szereg książek ukazał się w „Bibljotece dzieł wychowawczych imienia Stefanika“. Są to książki o charakterze oświatowo-historycznym. „Źródła do dziejów wojskowości” obejmować będą wszystko, co ma jakiekolwiek znaczenie dla historji wojska czeskiego. „Zbiór wojskowych wydawnictw podręcznych” zawiera wydawnictwa przeznaczone dla oficera czeskiego, który znajdzie w nich to wszystko, co wchodzi w zakres jego służby i co stanowić musi minimum wiadomości wojskowych oficera. „Bibljoteka propagandy” wydaje książki, których zadaniem jest informowanie o sprawach wojska oraz szerzenie w nim tych zasad, dzięki którym powstało państwo czechosłowackie i jego wojsko. Pozatem Instytut wydaje książki nieobjęte wymienionemi serjami (Ružné spisy). Instytut wszedł w kontakt przez przedstawicielstwa czechosłowackie zagranicą z obcemi Instytutami wojskowo-wydawniczemi i korzysta z wymiany druków i wiadomości. Misje wojskowe sprzymierzone, a w pierwszym rzędzie francuska, udzielają Instytutowi wydatnej pomocy. Na czele Instytutu stoi ppłk. Rudolf Polz.

Związek czechosłowackich oficerów. (Svaz československého důstojnictva).

Związek czsł. oficerów powstał w tym celu, aby oficerowie wspólnie objęli istotę czsł. myśli wojskowej i przejęli się wspólną ideą. We wszystkich garnizonach powstały filje związku, pracujące, bez zaniedbywania spraw natury gospodarczej, nad kulturalnym podniesieniem swych członków.

Związek dba o to, aby oficerowie szli z ogólnym postępem.

Uzupełnienie wiedzy o ustroju republikańskim państwa, zdawanie sobie sprawy z obowiązków i praw obywateli i ich społecznego współżycia, praca kulturalna, szerząca jednocześnie wiedzę wojskową, ochrona pokoju państwa— oto dążenia związku.

Związek zaznacza i podkreśla, że zadaniem jego nie jest wyłącznie przygotowanie się do walki. Chce on umożliwić oficerom, aby stali w pierwszym szeregu pracowników państwowo twórczych, niecili ideę obrony państwa w najszerszych warstwach narodu. Jednocześnie zaś pracuje nad podniesieniem moralnego i kulturalnego stanu wojska.

Hasło, które obejmuje i stapia wszystkie cele i dążenia związku, brzmi „čéskoslovensky národ jest armada a csł. armáda jest narod”. Myśl przewodnia wszystkich poczynań w wojsku: „Nositelem ducha armády jest důstojnik“.

Poza odpowiednią akcją prasową rozwija Związek czynność oświatową. (Kursy językowe, zakładanie bibljotek i czytelń, zwiedzanie fabryk, muzeów, zakładów, odczyty wojskowe z zakresu wiedzy humanistycznej i nauk społeczno-politycznych).

Nie jest obcą Związkowi praca o charakterze towarzyskim. Związek urządza zabawy, koncerty, przedstawienia teatralne, wieczorki tańcujące; odgrywają tutaj niepoślednią rolę tak przez Czechów umiłowane śpiewy, a przedewszystkiem muzyka. Członkowie Związku uprawiają wszelaki sport.

Zakładanie kooperatyw, tworzenie funduszu wspierającego i pośmiertnego, współpraca Związku, względnie zastępstwo korpusu oficerskiego w sprawach dotyczących go, budowa domów oficerskich i t. d. — to wszystko wchodzi również w zakres dążności Związku.

Związek założony został w maju r. 1920. Prezesem Związku jest major rezerwy Mayer. Członkiem może być każdy oficer bez różnicy narodowości. Język urzędowy: czeski. Wpisowe 5 koron i tyleż wynosi opłata miesięczna członka. Filja związku powstaje tam, gdzie skupia się 15 oficerów czynnej służby. Organem Związku jest pismo „Důstojnicke Listy“. Związek liczy— 8.612 członków. Najliczniejszą jest filja w Brnie (695 czł)., najmniej liczebną chrudimska (22 czł.). Do Związku oficerów czsł. będziemy mieli jeszcze możność powrócić.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

Piechota.

Uszykowanie i rozkazownictwo w drużynie bojowej w natarciu.

Wstęp.

Mam zamiar omówić sposób, w jaki ujmuje się na zachodzie, a w szczególności we Francji, Niemczech i Szwajcarji, niektóre najelementarniejsze zagadnienia, dotyczące walki i wyszkolenia piechoty.

Zagadnień tych jest cały szereg: wojna ostatnia, jak powszechnie wiadomo, zasadniczo zmieniwszy środki walki, pociągnęła za sobą konsekwencje w organizacji i sposobie walki piechoty[1]). Wyszkolenie dostosowano do nowych środków technicznych; nowoczesne regulaminy walki piechoty, względnie ich projekty, opierając się na doświadczeniu wojny, liczą się jednak z tem, że głównym czynnikiem walki jest człowiek; przeżycia całego szeregu ludzi, którzy przeszli piekło wojny ostatniej, sprawozdania oraz pamiętniki pozwalają zapoznać się ze sposobem reagowania duszy ludzkiej na fakty zewnętrzne, zachodzące w bitwie; najbardziej interesujące są przeżycia piechurów lub żołnierzy, znajdujących się w tych samych warunkach materjalnych i moralnych, w jakich walczy piechur. Czynności, które żołnierz wykonywuje w ogniu, wobec grozy utraty życia, muszą być tylko takie, jakie w tych warunkach mogą być przez przeciętnego człowieka wykonane; muszą więc być proste i zautomatyzowane.

Przy wyciąganiu wniosków brać tu można pod uwagę jedynie przeciętnego człowieka bez specjalnie silnej woli, którąby potrafił zdusić strach, reagującego w sposób przeciętny na hasła moralne. Do przeciętnych ludzi musimy dostosować wyszkolenie i wytyczne wyszkolenia, zawarte w regulaminach i stosowane w metodach nauczania.

Uwzględniać one muszą żołnierza o stosunkowo niskiej inteligencji i małem zrozumieniu celowości narażania życia, bo z takich żołnierzy składa się zawsze masa wojska.

Nie chcę być źle zrozumianym: nie zapoznaję pobudek wewnętrznych, które są zawsze zasadniczą siłą wojska; chorążymi jednak tego czynnika w masie będą specjalnie silne charaktery, zdolne do konsekwentnego wykonywania aktów woli w kierunku samopoświęcenia się i pokonania ludzkiego instynktu samozachowawczego, przygotowując moralnie żołnierza do wojny.

Jakiekolwiek zrobilibyśmy wysiłki, musimy w praktycznej pracy wojskowej liczyć się z tem, że czynniki moralne, zdolne skłonić człowieka do narażenia życia, mogą zawieść, o ile od nich będziemy żądać, aby w grozie śmierci i odpowiedzialności pozwoliły na jakieś trudniejsze czynności umysłowe, wymagające skupienia myśli lub samodzielnej, trudnej pracy rozumu. O ile tego żądać musimy w pewnej mierze od dowódców wyższych, nie możemy sobie takich zadań postawić w stosunku do masy żołnierza i do masy oficerów i podoficerów piechoty, znajdujących się we wnętrzu piekła nowoczesnej walki.

Jednem słowem przepisy, których celem jest podanie wytycznych mniej-więcej jednakowego zachowania się w czasie walki i jednakowego reagowania na czynności nieprzyjaciela, oraz regulaminy, podające sposoby walki i przygotowanie do niej, musiały zrezygnować ze wszystkich sztucznych i niecelowych form zewnętrznych i ograniczyć wyszkolenie do tego, co jest niezbędne.

Tych czynności niezbędnych jest obecnie bardzo wiele: stworzył je rozwój techniki; bardzo wiele rzeczy musi umieć obecnie zwykły szeregowiec

---

[1]) Rozwój techniki pociągnął za sobą udoskonalenie sprzętu wojennego, a to zmieniło sposoby walki (a nie odwrotnie).

piechoty; musi on je znać niechybnie, bo chwila wahania się, bo nieumiejętność użycia tych środków, to dla kolegów—najbliższych w chwili walki—klęska, a dla niego samego śmierć lub niewola.

Łączenie działania wszystkich rozporządzalnych w obecnej walce piechoty środków dla jednego celu—to sztuka; trzeba ją także umieć przeprowadzić niechybnie i bez czekania na rozkaz. Dowódcy, podoficer i niższy oficer, muszą umieć łączyć wysiłki swych p dkomendnych. Łączyć czynności poszczególnych ludzi, rozporządzających różnymi środkami—to znaczy myśleć w walce; myslenie to nie może być skomplikowane; czynności, które będą konsekwencją aktu intellektu, muszą być proste a skuteczne.

W warunkach walki piechoty, kiedy dusza jest niejako ociosana ze wszelkiego złożonego nalotu, kiedy jest zdolna jedynie do prostych wysiłków myślowych, dowódca nie może wysilać się na skombinowane sztuczności; to, co każe zrobić, musi być proste i prostą musi być forma, w jakiej akt rozumu, przełożony na akt woli, zostanie wyrażony. Różnorodność sytuacyj w walce nie może temu stanąć na przeszkodzie.

Zawsze trzeba działać inaczej, a pomimo tego zawsze jednakowo.
To, co trzeba będzie zrobić, i sposób wykonania musi być prosty.

Na tle tych ogólnych rozważań chcę w bieżącym numerze „Bellony" poruszyć kwestję uszykowania drużyny piechoty w natarciu oraz rozkazownictwa najniższych dowódców piechoty.

Uszykowanie drużyny bojowej i jednostek równorzędnych w natarciu.

II. cz. Tymczasowego regulaminu francuskiego z grudnia 1920 r. p. 273 i następny podkreśla: *niema żadnego stałego uszykowania drużyny dla natarcia.* Jedynemi przepisami, których należy przestrzegać, są następujące: 1) gromadzić się zawsze około dowodcy drużyny; 2) pomiędzy strzelcami musi istnieć odstęp dla uniknięcia strat; 3) żołnierze, którzy są przed r. k. m. powinni dbać o to, żeby nie przeszkadzać mu w strzelaniu.

Regulamin ten zaznacza, że formacje, o których mowa w części I. 235—253, nie istnieją po to, aby je w walce ściśle stosować, gdyż w boju żaden z żołnierzy drużyny nie pozostaje w stałym stosunku do swych towarzyszy z wyjątkiem amunicyjnego, który powinien być zawsze po prawej stronie celowniczego.

W wojsku niemieckiem w odniesieniu do walki piechoty obowiązuje przepis z 1918 r. „Ausbildungsvorschrift f. d. Fusstruppen im Kriege".

Kwestja regulaminu piechoty i uzbrojenia nie została, o ile mi wiadomo, ostatecznie zdecydowana.

Kpt. Waldemar Pfeifer napisał projekt regulaminu i komentarz, wyjaśniający i uzasadniający ów projekt; ponadto w związku ze zbrojeniem piechoty w pistolet maszynowy typu Bergmana oraz l. k. m. 8 (15 i 8) 18. łączy się dyskusja nad zasadniczemi wytycznemi regulaminów; jedna rzecz jest pewna: jakkolwiek będzie, zasadniczą, najmniejszą taktyczną jednostką piechoty zostanie oddział, którego jądrem będzie lekka broń samoczynna (przynajmniej w najbliższej przyszłości).

Uszykowanie tego oddziału w walce nigdy nie będzie schematyczne. Zawsze będzie zależało od położenia oraz terenu; nigdy nie będzie sztywne; inicjatywa co do uszykowania wyjdzie od dowódcy drużyny, względnie od dowódcy równorzędnego. Lekka broń maszynowa będzie zawsze ośrodkiem tego oddziału.

Jak wiadomo, „Ausbildungsvorschrift f. d. Fusstruppen im Kriege" podkreśla półpluton (jedną sekcję strzelców uzbrojoną w karabiny i jedną sekcję uzbrojoną w l. k. m.) jako najważniejszą i zasadniczą jednostkę piechoty. Kpt. won Frankus w artykule „Militärwochenblatt" z 4. II. 1922, a szczególnie mjr. Lilienstern w książce „Die Gruppe. Die Ausbildung der Infanterie in Gruppe im Gefecht an Beispielen" zajmuje się głownie sekcją, w której skład wchodzi l. k. m. Na 8 tematów typowych dla walki sekcji, omawianych przez mjr. Liliensterna, jeden tylko zajmuje się sekcją, w której niema l. k. m.; 7 tematów na sekcję z l. k. m.

Zarówno więc przepisy i regulaminy francuskie, jak niemieckie, wychodząc z zasadniczo jednakowej koncepcji drużyny bojowej, odrzucają w walce

drużyny, czy jednostki równorzędnej, jakiekolwiek schematyczne uszykowanie, chociaż dla ćwiczeń, poprzedzających ćwiczenia bojowe, przewidują pewne schematyczne formy.

Nasz regulamin piechoty ujmuje tę kwestję zasadniczo tak samo.

Czy jednakże redakcja 65 i 66 p. Cz. II. Regulaminu Piechoty stawia kwestję uszykowania drużyny w walce tak jasno, jak to czynią omawiane reg., czy istotnie w redakcji można znaleźć wyraźnie kwestję uszykowania drużyny w walce, tak, jak to czynią 273 p. II. Cz. Regulaminu piechoty francuskiej?

Czy powiedzenie, że „drużyna rozwija się w tyraljerę z reguły dwiema falami" lub też „gdy obie sekcje drużyny rozwinięte obok siebie w jedną linję tyraljerską, należy zostawić pomiędzy sekcjami lub ich częściami odstęp, zależnie od potrzeby od 10—20 kroków", nie kryją niebezpieczeństwa, że w czasie ćwiczeń bojowych zwracać się będzie uwagę raczej na nakazy regulaminów, niż na teren i położenie? Czy istotnie w myśl tego ustępu celowe będzie przy rozsypywaniu się drużyny w jedną falę (rys. 7. cz. I. Regulaminu musztry) odsuwać sekcyjnego grenadjera, grenadjera z garłaczem i jednego zwykłego grenadjera na 20 kroków od lewego skrzydła, a grenadjera wyborowego i dwóch innych na 20 kroków od prawego skrzydła sekcji fizyljerskiej?

A teraz kwestja rozkazów wydawanych przez dowódcę drużyny.

Cytowana już Cz. II. Regul. francuskiej piechoty w rozdziałach o natarciu jednostek piechoty od piechoty dywizyjnej, aż do kompanji włącznie, omawia i podaje tok mysli rozkazów natarcia (p. 140, 143, 178, 208).

W rozdziale, omawiającym walkę plutonu, nie ma mowy o rozkazie natarcia dla plutonu: zaznacza się tylko i jest samo przez się zrozumiałe, że dowódca plutonu musi skoordynować działanie drużyn.

Jeśli idzie o rolę dowódcy drużyny, to cytowany regulamin podkreśla wyraźnie (p. 269), że dowódca drużyny nie wydaje żadnych rozkazów według jakiegoś schematu czy wzoru.

„Dowódca drużyny prowadzi swój oddział; dookoła niego gromadzi się drużyna.

Według niego reguluje swój sposób i tempo posuwania się.

Uważając na krótkie hasła i znaki dowódcy sekcji, żołnierze rozsypują się oraz grupują wokoło drużynowego, posuwają się wprzód i wykonują wszystkie poruszenia tak, by móc wykonać wszystkie zadania: osłonić r. k. m., wykorzystać jego ogień i uzupełniać amunicję".

Tyle regulamin francuski.

Kpt. Pfeifer, w książce p. t. „Begründung zum Entwurf einer Exerzierreglements für die Infanterie", omawiając współdziałanie sekcyj strzeleckich i fizyljerskich plutonu na str. 178, mówi:

„Jedność działania wewnątrz plutonu musi polegać na samodzielnej inicjatywie i decyzji oraz rozumnej współpracy dowódców sekcyj, bez rozkazu.

Muszą oni samodzielnie, bez rozkazu, na podstawie wyszkolenia postawić pytania, dotyczące ich roli.

Porównajmy 68 p. naszej II. Cz. Reg. P.

Rozkaz drużynowego jest rozkazem, zajmującym więcej niż pół strony druku.

Czy to jest istotnie zgodne ze sposobem wydawania rozkazów dla drużyny w walce?

Czy podoficer potrafi w natarciu w ogniu wydać taki rozkaz?

Czy to jest niezbędne?

A jeśli nie jest do szkolenia niezbędne, jeśli nie można tego żądać w walce, w jakim celu podkreśla się to z takim naciskiem w regulaminie?

Czy ten punkt regulaminu jest redagowany zgodnie z 1 p. Reg. P. Cz. I., a mianowicie z zasadą, że jedynym celem wyszkolenia wojskowego jest przygotowanie żołnierza do wojny?

Nie!

Oficerowie, którzy zajmowali się praktycznie szkoleniem bojowem drużyny i dowódców drużyny, przyznają mi, ile trudności sprawiają pewne formalistyczne, przykładowo podane, a nie konieczne, ustępy II. Cz. R. P.: przy-

znają, jakie trudności nieraz należy pokonać, aby fantazję szkolonych skierować w kierunku wczucia się w rzeczywistość położenia bojowego oraz odciążyć umysł od formułek naszej II. Części R. P.

Słusznie dzieli regulamin francuski ćwiczenia na ćwiczenie sprawności (d'assouplissement) i bojowe. Słusznie przepisy szwajcarskie „Grundlagen f. d. Gefechtsausbildug“ rozróżniają musztrę bojową od ćwiczeń bojowych, (Gefechtsexercieren i Gefechtsübungen), słusznie zupełnie nasz regulamin oddziela (Cz. I, p. 9) ćwiczenia formalne w szyku luźnym od ćwiczeń bojowych. Tu formy dla poznania mechaniki, tam indywidualne stosowanie form do konkretnego położenia.

Autorzy II. Cz. Regulaminu zdawali sobie w założeniu z tego sprawę, w przeprowadzeniu jednak nie utrzymali się w konsekwentnej linji.

Wszak zasadnicze źródło tego, o ile mi się zdaje, leży w tem, że w Reg. Cz. II. nie dostosowano układu regulaminu do toku myśli w czasie walki.

Tok myśli w czasie walki jest i musi być *dedukcyjny.* Prowadząc natarcie, musimy własny sposób przeprowadzenia idei przewodniej dostosować do zadania, które otrzymaliśmy, musimy działać w związku z sąsiadami i temi rodzajami broni, które nas wspierają; musimy wykonanie w szczegółach wyprowadzić z położenia ogólnego. Jeśli wzorem regulaminów wielkiego wojska francuskiego ten tok zastosujemy do ułożenia materjału naszego regulaminu piechoty Cz. II., jeśli zapomnimy o formalistyce, a oprzemy regulamin na znajomości reagowania duszy żołnierza na objawy walki, unikając tych drobnych błędów, które poczyniliśmy, a które jednak sprawiają, że nasze regulaminy w porównaniu do zagranicznych wydają się być niższemi.

Poruszyłem narazie te dwie drobne kwestje, jako najprostsze i najczęściej napotykane w praktycznej pracy instruktorskiej w piechocie.

Mjr. Szt. Gen. I. Kara.

FORTYFIKACJA.

Zarys ewolucji fortyfikacji polowej w czasie wielkiej wojny.

Jeżeli porównamy zdania uczestników wielkiej wojny, wypowiedziane bezpośrednio pod wrażeniem walki, ze zdaniem tych samych ludzi, wypowiedzianem dziś, po przetrawieniu pierwszych wrażeń, to zauważymy szaloną, zdawałoby się niewytłomaczoną, różnicę. Potęga ognia artylerji, czołgi, gazy, wreszcie lotnictwo—wszystko to przytłaczało bezpośredniego uczestnika walki, przechodziło jego wyobraźnię.

„Bitwa ta, jak wszystkie inne, była piekłem, ale teraz żołnierze nasi „umieją zachować się w piekle“, pisze Burnand, po jednej z bitew na froncie Zachodnim („Wielka Kwatera Armji Angielskiej“).

Ucierało się mimo woli wrażenie, że obrona rozporządza środkami niewspółmiernie skromnemi, że formy dotychczasowe są już przestarzałe.

Oszołomione masy ludzkie nie orjentowały się zupełnie, że mimo ten rozpasany żywioł wojny, pozycja częstokroć ostawała się niewzruszoną, że choć znikały regularne linje rowów strzeleckich, choć siatka drutów kolczastych przekształcała się w jakieś nieregularne kłęby, a murawę nad schronami zniekształcały leje, pozycja jednak trwała, stawiała opór, kłęby sieci wstrzymywały szturm, a schrony spełniały również nadal swoje zadanie.

Analogiczny wstrząs moralny, kto wie nawet czy nie większy, można było zaobserwować w końcu XV. wieku w kampanji włoskiej Karola VIII. (1494 r.). Nieznane dotychczas działa napełniły załogi fortec panicznym strachem. Niezdobyte—poddawały się jedna po drugiej: legenda o „Diabolico instrumento“ wystarczała, by otworzyć bramy miast.

Fortyfikacja polowa wykuwa swe pomysły w ogniu walki i zastosowuje je bezpośrednio; ona żyje wraz z wojną: poszczególne formy jej rodzą się i zamierają, a wraz z niemi powstają nowe instrukcje fortyfikacyjne.

Dziś, doprowadzając do porządku cały dorobek wielkiej wojny w dziedzinie fortyfikacji, można z łatwością zmierzyć krok, który przebyliśmy na tem polu, i możemy śmiało stwierdzić, że jednakże wojna ta mniejszym była przełomem dla fortyfikacji od chociażby takich lat 1880—1890 (pierwsze pociski o działaniu minowem).

Przedewszystkiem muszę się zastrzec co do pewnych pojęć. Przed wojną rozróżnialiśmy: fortyfikację polową, półstałą i stałą: na początku wojny powstało pojęcie fortyfikacji pozycyjnej, zbliżonej do półstałej, choć zrodzonej przez nowe zjawisko—wojnę pozycyjną, Dziś w fortyfikacji mamy na uwadze głównie tę ostatnią. którą wraz z dawną fortyfikacją polową połączyliśmy w jedną fortyfikację, tak zw. polową, traktującą o fortyfikacjach wytrzymałych na kalibry do 210 m/m. włącznie, w odróżnieniu od fortyfikacji stałej, liczącej się z większymi kalibrami.

Dlatego też, mówiąc o dzisiejszej ewolucji fortyfikacji polowej, nie będziemy liczyć się z przegrupowaniem form z jednego działu do drugiego i będziemy szukać analogji w dawnej fortyfikacji półstałej, a nawet stałej, pamiętając zresztą, że wielka wojna była właściwie jedną wielką wojną forteczną, gdzie Państwa Centralne były jedną wielką fortecą, co bardzo ciekawie ujmuje i podkreśla Generał Benoit w swojej „Fortyfikacji stałej w czasie wojny" (Rev. du Génie—maj 1922).

Zasadniczy krok naprzód w fortyfikacji—to zwiększenie grubości pokryć w związku ze wzrostem ładunku i kalibru pocisków i zwiększenie odległości wzajemnej objektów w związku ze zwiększeniem donośności artylerji. Pozatem, tak w technicznej, jak i w taktycznej stronie fortyfikacji, zasadniczych zmian niema. Niemal wszystkie dziś istniejące typy znane były przed wojną. Muszę się tu zastrzec, że w wielu wypadkach, szczególnie co się tyczy strony taktycznej, zasady dzisiejsze, choć spotykane dawniej w literaturze, nie były może szerokiemu ogółowi znane, nie wywalczyły sobie praw należytych; jednak wojna ich nie stworzyła, a raczej uwypukliła, nadała im prawo obywatelstwa. Analogicznie, nie można wszak powiedzieć, że granaty ręczne, lub noże do walki wręcz wprowadziła po raz pierwszy wielka wojna lub że wojna minowa była czemś nowem.

Przechodząc szczegółowo do ewolucji fortyfikacji polowej w każdym dziale, rozpatrzymy oddzielnie stronę techniczną: wykonanie szczegółów, poszczególne typy, oraz stronę taktyczną: zgrupowanie poszczególnych objektów w pozycję.

Pod względem technicznym należy rozważać następujące grupy objektów fortyfikacyjnych: rowy, przeszkody, schrony. Na rozwój ich zasadniczy wpływ miał rozwój środków komunikacyjnych, artylerji, lotnictwa, wreszcie czołgów. Rozwój środków komunikacji nakazał szukać pomocy w tej dziedzinie, w jakiej szukano jej oddawna w wojnie fortecznej: zamienić obronę czołową obroną ogniem flankującym. Stara, jak świat, a ceniona nadzwyczajnie już przez Vaubana, zasada flankowania figuruje w instrukcjach przedwojennych, stale podkreślana od pierwszych dni wojny, stając się w r. 1917. pierwszorzędnym czynnikiem (Instr. org. ter. 1917.).

Rozwój artylerji i lotnictwa wyprowadza znów dawne zasady dobrej obserwacji i maskowania, których również przestrzegano już od pierwszych dni wojny. Instrukcja niemiecka z r. 1911 wyraźnie zaleca maskowanie, mówiąc, że im trudniejsze będzie rozpoznanie pozycji przez lornetkę nieprzyjacielską, z ziemi lub z balonu, tem trudniejsze i dłuższe będzie rozwinięcie natarcia. Spotykamy się tutaj również z ideą objektów pozornych, wprowadzających przeciwnika w błąd.

Nie zatrzymując się nad rowami strzeleckiemi, które wojna jedynie uprościła, oswabadzając od niebezpiecznych daszków i pokryć, wprowadzając jako zasadę ściany możliwie strome i bezwarunkowo odziane, oraz rozszerzając poprzecznice od $1/_2$ metra do 3 metrów, przejdziemy do przeszkód.

Na pierwsze miejsce wybiła się sieć drutu kolczastego wskutek swojej odporności, prostoty i dobrych warunków obserwacji własnej, a wraz z nią wszelkie pokrewne jej przeszkody podręczne i składane. Nie była ona jednak zupełną nowością: jako dopełnienie stałych przeszkód w fortach, już dawniej stosowano sieci drutu kolczastego. Przeszkody podręczne i składane spotykamy również przed wojną. Nie można nawet powiedzieć, żeby sieć drutu kolczastego zawdzięczała wojnie swoje wysunięcie na plan pierwszy. W podręczniku Legrand'a-Girard'a i Plessix'a z 1909 r. spotykamy zdanie następujące: „Ograniczymy się do powiedzenia, że sieć drutu kolczastego zdaje

się być jedyną z przeszkód pomocniczych, któreby mogły znaleść najłatwiej zastosowanie przy fortyfikowaniu pola walki".

Zasieki i zalewy były znane jeszcze Cezarowi (pamiętniki z wojny Galijskiej). Miny ziemne, czyli fugasy, również były znane dawniej, a wprowadzenie czołgów sprowadziło jedynie dostosowanie ich przeciwko tej nowej broni.

Stosowane ze słabym rezultatem przez Rosjan w wojnie rosyjsko-japońskiej, przeszkody elektryczne nie przyjęły się i w czasie wielkiej wojny i pozostały jedynie do obrony składów, mostów, i t. p., jako ochrona przed rabusiami i szpiegami.

Wielka wojna pochowała ostatecznie, stosowane jeszcze z wielkiem powodzeniem w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, wilcze doły, deski z gwoździami, palanki, palisady i t. p.

Rozwój artylerji, która stała się najniebezpieczniejszym wrogiem przeszkód, zmusił do rozpraszania tych ostatnich na większej przestrzeni i w kilka pasów, uniewidaczniania i maskowania. Walcząc jednocześnie z brakiem materjałów, zaczęto stosować narysy wężowate, w zęby, piły i t p. Przytem okazały się szczególnie odpornemi wszelkie cylindrowe przeszkody składane, z których ogień artylerji tworzył nieprzebyte kłęby drutu.

Największe zmiany zaszły w schronach: tutaj spotykamy się z „przesunięciem form" z jednego działu fortyfikacji do drugiego. Mając takiego przeciwnika, jak cieżką artylerję, dawniej używana przeciwko twierdzom, musiała fortyfikacja polowa się uciec do środków, stosowanych dawniej w fortyfikacji stałej, t. j. do zabezpieczenia swych obrońców w okresie bombardowania w wytrzymałych podwalniach. Wprowadzone w r. 1915. ostały się ostatecznie dwa typy, jako bezwzględnie wytrzymałe: schrony betonowe, względnie żelbetowe, i schrony podkopowe, t. zw. w wojsku rosyjskiem i austryjackiem „lisie nory". Nie były one jednak czemś nowem. Schrony betonowe, początkowo niewielkich rozmiarów, powoli przekształcały się w odporniejsze na wstrząs i stateczniejsze, potężne złomy betonowe na wzór dawnych podwalni. Drobne ulepszenia w technice wykonania (rozmieszczenie uzbrojenia) nie były zmianami istotnemi.

Schrony podkopowe nie były również nowością ani ze względu na sposób wykonania, zapożyczony z instrukcji minerskiej, ani na sposób wykorzystania, jako schronu. Fortyfikacja stała jeszcze przed wojną stosowała schrony podkopowe bardzo często jako składy amunicji. („Kurs fortyfikacji stałej" Jakowlew i Golenkin). Zmieniała się tylko w czasie wojny grubość pokrycia (tak samo zresztą, jak w schronach betonowych). t. j. ziemi rodzimej. Początkowo określona na 3 metry (Instr. franc. 1915 r.) wzrastała stopniowo do 6, a nawet dla pewnych kalibrów do 13 metrów..

Obok tych schronów rozwijały się równocześnie typy schronów wykopowych drewnianych i z materjałów skombinowanych: rozwinęły się one ze schronów przedwojennych, mających nad pułapem z desek warstwę 30—50 cm. ziemi. W 1914 r. spotykamy schrony zabezpieczone podwójną warstwą ziemi (30—50 cm.) i krąglaków (15 cm.). W 1915 r. spotykamy stropy skombinowane z warstwy krąglaków (20 cm.), warstwy ziemi (50 cm.), drugiej warstwy krąglaków skrzyżowanych z pierwszemi (20 cm.) i warstwy kamieni (1 metr). Ta ostatnia warstwa grała rolę warstwy detonującej. Schrony te były obliczone przeciwko haubicom 21 cm.

W 1916 r. na ryskim froncie zbudowali niemcy schron, pokryty 11 warstwami 25—30 cm. owych krąglaków; był to jednakże raczej wybryk, spowodowany obfitością materjału.

Pod względem taktycznym zmiany są istotniejsze. Jednakże i tutaj poza wzrostem odległości między pozycjami i linjami wewnątrz pozycji nie spotkamy ani jednej nowej idei.

Przedewszystkiem należy podkreślić, że ugrupowanie wgłąb i wszerz było podstawową zasada fortyfikacji stałej jeszcze od czasów Vaubana (3-ci system Vaubana); na tem zasadza się zresztą twierdza nowoczesna, posiadająca kilka kolejnych pierścieni fortów ze słabiej obsadzonemi przerwami międzyfortowemi.

Co się tyczy fortyfikacji polowej, to w książce pułkownika Henry „Fortyfikacja w bitwie nawoczesnej“ (1913 r.), spotkamy się z zasadami następującemi:

Prócz *głównej strefy obronnej* zakłada się przed nią *pozycje wysunięte*, ograniczone do obrony pewnych punktów i z natury rzeczy słabo rozbudowane. Poza główną strefą obrony znajduje się *pozycja odwodowa*, którą budują oddziały, znajdujące się w odwodzie. Organizacja pozycji wszerz przedstawia się w sposób następujący: „Przedewszystkiem należy zrezygnować z linji ciągłych, używanych dawniej; taktyka linearna należy do przeszłości; wobec tego należy fortyfikować na głębokość, opierając się na tych samych zasadach, na których opiera się walka.

„Po drugie, nie wystarczą na przyszłość linje przerywane, rozmieszczone kordonowo, lub nawet grupy fortyfikacyj, rozmieszczone równomiernie na polu walki.

„Takie ugrupowanie miało rację dawniej przy bliskiej donośności broni palnej.

W ten sposób dochodzimy do koncepcji pozycyj obronnych, rozbudowanych szeroko i głęboko, rozdzielonych przerwami dosięgającemi 1.500 metrów. Pozycje te będą utworzone z punktów oporu naturalnych lub sztucznych, zaopatrzonych w małe załogi, dokoła których będą manewrować inne oddziały. Pozycje te otworzą węzły oporu, wyrażenie użyte w Instrukcji wojny fortecznej z 30. lipca 1909 r.

„Te węzły oporu utworzą szkielet głównej linji walki...

„Węzły oporu winny być zdolne do wzajemnego wspierania się ogniem, odległość zależy od terenu. W terenie dostępnym dla działania ognia, będą one mogły być odległe na 1.500 metrów pod warunkiem, że przerwa będzie flankowana z każdego węzła oporu...

„Flankowanie musi być nadzwyczaj staranne, by uniknąć prześlizgnięcia się nieprzyjaciela między węzłami, oraz dla odparcia przeciwuderzeń“.

W instrukcjach przedwojennych zasady te nie były uwzględniane. W szczególności instrukcje niemieckie, przepojone duchem zaczepnym, nie wspominają o drugiej pozycji obronnej (odwodowej), zadawalniając się podkreśleniem konieczności ubezpieczenia skrzydeł.

Odległość pozycyj stopniowo wzrastała. Według instrukcji niemieckiej z czerwca 1915 r. odległość między pozycjami wynosi zależnie od terenu 1—2 km., i nawet więcej, „aby zmusić nieprzyjaciela do nowego ugrupowania się i do podciągnięcia swoich bateryj”.

Instrukcja francuska z grudnia 1915 r. nie ustanawia ściśle odległości między pozycjami: zaznacza tylko, że tylna pozycja nie powinna być zbyt daleko od przedniej, żeby nie trzeba było zbyt odstępować i „nie tracić zadużo terenu”, i nie zablisko, „bo mogłaby upaść jednocześnie z pierwszą”.

Instrukcja francuska 1917 r. ustanawia już odległość między pozycjami na 6—8 km.

Wojna 1914—1918 zastała fortyfikację na wysokości zadania i żadnych zasadniczych zmian w niej nie zaprowadziła. Nietylko zasady ogólne, które są niewzruszone, ale i poszczególne przepisy zmieniały się stosunkowo nieznacznie, i to w dwóch kierunkach: w kierunku powiększenia grubości osłony, spowodowanym większym kalibrem i ładunkiem artylerji, i w kierunku zwiększenia odległości między poszczególnemi linjami i pozycjami, spowodowanym wzrostem donośności artylerji.

Por. Biesiekierski.

Wojna gazowa.

Broń chemiczna w Wielkiej Wojnie.

Miotacze gazów.

Problem masowego zastosowania gazów lotnych i zabójczych, przy równocześnie możliwie niewielkiej zależności zarówno od warunków atmosferycznych, jak i warunków terenowych rozwiązali Anglicy.

Jeżeli przy systemie falowym wiatr przenosi zabójczą substancję, należy zatem metodę tę ograniczyć do momentów, w których ruch powietrza odbywa się w najkorzystniejszych warunkach: możliwie wolno, w stałym kierunku, na terenie nieprzedstawiającym przeszkód; wobec tego zrozumiałem jest dążenie do wynalezienia sposobu przedostania się gazów wewnątrz pozycji przeciwnika bez względu na konfigurację terenu i na szybkość i kierunek wiatru. Sposób taki upowszechniłby użycie gazów na całym froncie.

Miotacz gazów Livens'a, wprowadzony na wiosnę r. 1917 przez oddziały gazowe angielskie, pozwala wyrzucić zapomocą niesłychanie prostej konstrukcji ogromne ilości gazów, zbliżające się do ilości znanych z ataków falowych, na stosunkowo znaczną odległość, wynoszącą do 3 km.

Metoda Livens'a:

zastępuje siłę wiatru materjałem wybuchowym,

osiąga jednoczesność przez zastosowanie zapalenia elektrycznego,

wytwarza najwyższą osiągalną w polu koncentrację gazu,

uwalnia substancję zabójczą dopiero wewnątrz pozycji przeciwnika, zatem uniezależnia zastosowanie gazu od uformowania terenu, oraz zmniejsza w znacznym stopniu zależność od kierunku wiatru i pozwala na daleko większą swobodę w tym względzie;

nie wymaga długotrwałych i żmudnych instalacyj, zbyt licznego personelu ani znacznych środków transportowych.

Stanowiła ona ogromny postęp w technice gazowej, to też została natychmiast przyjęta i rozwinięta przez wszystkie wojska. Niemcy zwłaszcza zreorganizowali wszystkie bataljony chemiczne na nowy typ broni.

Metoda Livens'a pozwala na ogromne uproszczenia w przygotowaniu natarcia. Przy odpowiedniem wyposażeniu odcinka w kolejki przyfrontowe, można zmontować całą instalację na odpowiednich wagonikach, na tyłach frontu i, podwiózszy ją pod osłoną nocy do przednich pozycyj, wyładować zapomocą elektryczności wprost z wagoników w głąb linji przeciwnika.

Bomba Livens'a nie jest niczem innem, jak zmienionym w budowie i zaopatrzonym w zapalnik cylindrem, używanym do napadu falowego. Zamiast otwierać go wewnątrz własnych linij i zdawać się na los kapryśnych podmuchów wiatru, wyrzucamy go do stanowisk nieprzyjacielskich, pomnażając w ten sposób wielokrotnie miejscowy efekt fali gazowej.

W systemie Livens'a używany jest najczęściej czysty fosgen.

Artyleryjskie pociski gazowe.

Mimo niedoskonałych prób początkowych, pocisk artyleryjski gazowy zyskał sobie zwolna pierwsze miejsce wśród wszystkich sposobów walki chemicznej.

Wydoskonalenie zarówno materjału jak i metod walki artyleryjskiej gazowej jest zasługą artylerzystów i techników francuskich. Francuzi umieli od samego początku ocenić wyższość pocisku gazowego i jego zdolność przystosowania się do każdego materjału chemicznego.

O ile bowiem metoda falowa z natury rzeczy ograniczoną jest do substancyj lotnych, zatem chloru i fosgenu, o ile w miotaczah gazów stosowano co najwyżej substancje średnio—lotne, jak stabilizowany fosgen i chloropikrynę obok fosgenu, w pocisku artyleryjskim znajdujemy wszystkie rodzaje substancyj, poczynając od fosgenu aż do iperytu, kamitu i ciał stałych.

Jednakże skuteczność pocisku gazowego zależy:

od ilości dział, które można na pewną przestrzeń skoncentrować,

od ich zalet konstrukcyjnych, przedewszystkiem szybkostrzelności,

od ilości rozporządzalnej amunicji gazowej,

od własności aktywnych napełniania pocisku,

od dokładności i doskonałości metod strzelania,

od budowy pocisku.

Wymagania te precyzowały się kolejno z rozwojem działań wojennych.

Rozróżnić możemy dwie teorje zastosowania gazów w pociskach. Teorje te opierają się na odmiennych własnościach konstrukcyjnych artylerji niemieckiej i francuskiej. Artylerja niemiecka rozporządzała wielką ilością kalibrów ciężkich, jej działo polowe nie odznaczało się znaczną szybkostrzelnością, nad konstrukcją pocisku gazowego ciąży moc tradycji, domagającej się zachowania mu działania wybuchowego. Usiłują więc Niemcy zatopić przeciwnika w substancji jadowitej, zużyć jego ochronę przeciwgazową, wyczerpać jego siły moralne i fizyczne.

„Podczas gdy Anglicy natychmiast podjęli myśl *masowego użycia gazu* i myśl tę rozwinęli, Francuzi poszli inną drogą. Ufni w swoje 75 m/m działo polowe, zwrócili się do idei *zaskoczenia* napadem gazowym. *Zerwali oni z przesądem, że pocisk artyleryjski powinien posiadać działanie kruszące*, prawdopodobnie ze względu na potrzebę pomnożenia zawartości płynu gazowego w pocisku, na chęć wzmożenia szans zaskoczenia i na okoliczność, że wybuch pocisku rozszarpuje i rozwiewa utworzoną chmurę gazową. Pocisk w ten sposób powstały przedstawia *typ zupełnie nowy*. Ładunek 20 gr. melinitu wystarczał właśnie do otworzenia kielicha. Ruch pocisku wyrzucał zawarty w nim płyn. Płynem tym był wielce jadowity „fosgen" [1]).

Fosgen pojawił się po raz pierwszy po stronie francuskiej w bitwie obronnej pod Verdun w lutym 1916 r. Jesienna bitwa nad Somme'ą tegoż roku wprowadziła *cyanowodór* w mieszaninie z chlorkiem arsenu i chloroformem, nazwanej „vincennite". Jednakowoż „vincennite" zawiódł nadzieje, które Francuzi pokładali w jego piorunującem działaniu. Poniżej pewnych koncentracyj cyanowodór przestawał działać zupełnie, podczas gdy działanie fosgenu nawet *w ogromnych rozcieńczeniach* było bardzo groźne.

Zastosowanie metod *francuskich* pozwoliło Niemcom rozwinąć produkcję amunicji gazowej do wysokich granic. Bezpośrednim rezultatem tego było wprowadzenie w maju 1916 r. *amunicji zielonej* do wszystkich kalibrów.

Związkiem chemicznym, którego użyli Niemcy zamiast francuskiego fosgenu był trójchlorometylowy eter kwasu chloromrówczanego, t. zw. Per—Stoff albo *dwufosgen*. Związek ten przy dłuższem leżeniu rozpadał się rzeczywiście na dwie drobiny fosgenu, stąd jego nazwa. Jadowitość jego równała się jadowitości fosgenu, temperatura zaś wrzenia, wynosząca 127°C, ułatwiała znakomicie obchodzenie się z nim w fabryce i stosowanie na froncie, uwzględniała bowiem niższość konstrukcyjną polówki niemieckiej.

Skuteczność ówczesnej ochrony przeciwgazowej francuskiej (Maska M—2) uczyniła działanie Per—Stoff'u wątpliwem. Niedostateczne metody strzelania usiłowali Niemcy zrównoważyć użyciem amunicji w *masie na rozległych terenach*. Wprowadzili oni wtedy t. zw. Gassumpf—Schiessen der Artillerie, wyrzucając około 15000 kg. subsancji aktywnej na kilometr kwadratowy w przeciągu kilku godzin.

Nasuwała się jednak coraz wyraźniej potrzeba znalezienia związku chemicznego, któryby mógł *przezwyciężyć lub ominąć ochronę zapomocą maski*. Zarówno bowiem nowa maska francuska M—2, jak i maski niemieckie i angielskie, zaopatrzone w *pochłaniacze uniwersalne*, zawierające odpowiednio przygotowany węgiel drzewny o wysokiej zdolności chłonnej, broniły skutecznie przed zatruciem środkami naówczas używanemi.

Obie strony walczące rozpoczęły gorączkowe poszukiwania nowych trucizn.

Tak nadszedł rok 1917.

W roku tym stan sprawy gazowej przedstawiał się w sposób następujący:

W laboratorjach niemieckich badano własności znanych ciał chemicznych o silnem działaniu fizjologicznem, przyczem wzięto pod uwagę nawet ciała wrzące powyżej 400°C. Szczególniej interesującemi okazały się przytem *związki organiczne arsenu*. Zatrzymano się również przy grupie

---

[1]) Schwarte, Die Technik im Weltkriege, XI, Gaskampf und Gas-abwehr-mittel. 1920 r. Podkreślenia autora artyk. cytow.

siarczków organicznych, z której zastosowano *siarczek dwuchloro — dwuetylu*, t. zw. iperyt.

Oba te typy trucizn spełniły żądanie zasadnicze, mianowicie niweczyły znaczenie ochronne maski gazowej, względnie ochronę tę osłabiały w bardzo znacznym stopniu.

Po stronie sprzymierzonych na czele naukowej pracy wojenno—chemicznej stała Francja. *Umiejętna organizacja* współpracy ludzi nauki z czynnikami technicznemi i wojskowemi dała już do tej pory znakomite wyniki, które wyraziły się w wyżej wspomnianym nowym typie pocisku gazowego o potężnem działaniu, popartem ogromną dokładnością taktycznego zastosowania.

Francuzi również szukali substancji zdolnej do przeniknięcia poprzez maskę niemiecką. Zatrzymali się oni w r. 1916 podobnie jak Niemcy na siarczkach organicznych, jednakowoż ów siarczek dwuchloro — dwuetylu, który wybrali Niemcy, wydał się im zbyt mało interesującym pod względem toksycznym. Nie umieli oni ocenić groźnych skutków charakterystycznego dlań *działania odwleczonego*[1]).

Badania związków łzawiących doprowadziły do odkrycia aromatycznej pochodnej bromowej o nieznanej dotychczas energji. Doświadczenia laboratoryjne wykazały, że związek ten przez maskę niemiecką przechodzi w dostatecznej sile, aby zmusić do zerwania jej z twarzy. Był to związek znany później pod nazwą *kamitu*.

W lipcu i wrześniu 1917 r. wprowadzili Niemcy nowe substancje na teren bojowy. W celu ułatwienia oddziałom orjentacji w różnolitych własnościach owych substancyj, nadających im różne znaczenia taktyczne, podzielili oni amunicję gazową na trzy grupy, z których każda posiadała odmienne własności fizjologiczne i odmienne przeznaczenie bojowe, dostosowane do tych własności[2]).

Znana już uprzednio grupa związków duszących, o akcji zbliżonej do *dwufosgenu*, oznaczoną była *zielonym krzyżem* na boku i dnie pocisku:

grupa drażniących połączeń arseno-organicznych, typu *dwufenilo—chloroarsynu*, nosiła na ścianach i dnie pocisku *krzyż niebieski*.

Nakoniec grupa *parząca*, której jedynym naówczas przedstawicielem był *iperyt*, odznaczała się *krzyżem żółtym*.

Grupa zielona obejmowała związki niezbyt lotne, lecz silnie trujące; niebieska zaś związki arsenowe, które dzięki specjalnej metodzie użycia (sublimacji) rozpraszały się w powietrzu w postaci nader subtelnego pyłu, przenikającego pochłaniacze masek. Równocześnie użyte, uzupełniały się wzajemnie. Niebieska amunicja, powodując gwałtowne podrażnienie błon śluzowych i wymioty pod maską, zmuszała do zerwania jej i otwierała w ten sposób wolne przejście dla zielonych substancyj trujących.

Była to metoda t. zw. *„Pstrego Krzyża"*. (Buntkreuz—Verfahren).

Amunicja żółta posiadała działanie zupełnie odrębne i nowe. Przedewszystkiem rozciągało się ono na całą powierzchnię ciała. Maska chroniła od najcięższych skutków iperytu, mianowicie od zaatakowania wrażliwych organów wewnętrznych i oczu; reszta natomiast ciała wymagała zupełnej, osłony zapomocą odpowiednich preparowanych tkanin, nie dającej się urzeczywistnić w warunkach polowych. Normalne bowiem umundurowanie, skóra, a nawet kauczuk nie powstrzymuje działania żółtego płynu, który przez te materjały z łatwością przenika, powodując bolesne i trudno leczące się oparzenia i degenerację skóry.

---

[1]) „Badania fizjologiczne wykazały, że ciało to, jakkolwiek jadowite było daleko mniej trującem od fosgenu i cyanowodoru, będących w użyciu; wykazało również jego działanie parzące, potrzeba było jednak złoczynnego genjusza Niemiec, aby przeczuć doniosłość tego działania na polu bitwy". C. Moureu. La Chimie et la Guerre, Paris 1920. str. 67.

[2]) Barwy zielona, niebieska i żółta symbolizują charakterystyczne zabarwienia chemiczne głównych pierwiastków danych grup: zielona dla chloru, niebieska dla arsenu, żółta dla siarki.

Działanie to widocznem się staje dopiero po upływie kilku godzin, do najwyższego zaś napięcia dochodzi po upływie dwóch lub trzech dni po napadzie iperytowym.

Pojawienie się iperytu zmusiło wojska walczące do zastosowania *rozległej dyscypliny gazowej*, analogicznej do przepisów walki z chorobami zakaźnemi. Przestrzeganie hygieny ciała, ubioru i mieszkania, izolacja zatrutych, odkażanie terenów podległych ostrzeliwaniu iperytem—stanowią najważniejsze elementy tej dyscypliny, która uzupełniła stosowany dotychczas *alarm gazowy*.

Żółtą amunicję zastosowali Niemcy poraz pierwszy w letniej bitwie flandryjskiej w r. 1917 „Jest rzeczą dowiedzioną, że tylko dzięki tej amunicji i równocześnie użytej amunicji niebieskiej, usiłowania przeciwnika skutecznie pokrzyżowano i unicestwiono przedsięwzięte przezeń przełamanie frontu w tem zmaganiu ciągnącem się miesiącami"—mówi autor niemiecki [1]).

Posiadała ona zatem wybitne znaczenie obronne.

Jednakże w wielkich działaniach z pierwszej połowy 1917 r., dążących do ostatecznego przełamania sił sprzymierzonych, pojawił się nowy *typ pocisku iperytowego*, o charakterze *zaczepnym*.

Był to pocisk, rożdzielony stosownie umieszczoną przegrodą na dwie komory (Zwischen—boden—geschoss, Z. B.—Geschoss.) Zawierał on znaczną dozę materjału kruszącego; którego zadaniem było z jednej strony *rozpylenie* płynu parzącego na mgłę o działaniu natychmiastowem, z drugiej zaś *zamaskowanie* obecności niebezpiecznej substancji przez siłę wybuchu nie wiele różniącą się od siły wybuchu normalnego pocisku wybuchowego.

Zamierzano w ten sposób osiągnąć efekt *zaskoczenia* substancją, która w tej formie jest daleko groźniejszą dla płuc od tak silnie trującego fosgenu.

Taktyce gazowej niemieckiej sprzymierzeni wiosną roku 1918 nie mogli przeciwstawić nic równowartościowego. Wobec przemożnego zalewu jadowitemi substancjami, najlepiej nawet zorganizowana obrona przeciwgazowa musiała okazać się bezskuteczną. Linje francuskie i angielskie zostały przełamane. Niemcy zwyciężali. Zwyciężała niemiecka chemja, a raczej zwyciężał *niemiecki przemysł chemiczny*.

Wtedy to na arenę wojenną wystąpiły *czołgi*, a z nimi *substancje dymotwórcze*, które stanowiły nieodzowny element ich powodzenia.

Walka pod osłoną *sztucznych mgieł*, okrywających atakującego przed *obserwacją* przeciwnika, odwróciła los wojny.

Dopiero w czerwcu 1918 r. fabryki francuskie dostarczają wojsku pewnych ilości iperytu, sporządzonego zapomocą nowej metody syntetycznej, skuteczniejszej o wiele od niemieckiej. Pod sam koniec wojny pojawiają się pociski *kamitowe*, zjawia się *jadowita mgła* chloroacetofenonu, zaczynają wychodzić z *laboratorjów amerykańskich* nowe substancje o straszliwem działaniu.

Broń chemiczna piechoty i lotnictwa.

Obok artylerji i wojsk specjalnych (Gas—Bataillone, Compagnies Z Gas Troopps), piechota również często się posługiwała bronią chemiczną.

Środki chemiczne służyły piechocie do różnych celów:

zapomocą ręcznych granatów gazowych zdobywała ona obronne schrony i gniazda karabinów maszynowych;

granaty, napełnione termitem, służyły do niszczenia narzędzi i urządzeń obronnych przeciwnika przy sposobności wypadów i drobnych przedsięwzięć;

granatów dymotwórczych używała piechota do wytwarzania niewielkich osłon dymowych, do ataku małych ośrodków oporu zapomocą parzącego działania substancyj dymiących, do symulacji ataków gazowych;

rakiety dymowe wydzielały w ciągu 3—4 minut gęste kłęby częstokroć drażniącego dymu, pod osłoną którego posuwały się oddziałki napadowe i czołgi;

---

[1]) Schwarte, Die Technik im Weltkriege, art. cyt.

małe bomby lekkich miotaczy min, towarzyszących piechocie, granaty karabinowe dawały jej możność stosowania na pewne odległości zasłon dymowych.

W końcu wojny *taktyka dymów* rozwinęła się do wysokiego stopnia. Mistrzami tutaj byli znów Francuzi. Dym stał się nierozłączną częścią składową natarcia czołgów. Pole walki pokrywała sztuczna mgła, która przedłużała ochronne działanie nocnych ciemności. We wnętrzu tej białej mgły toczyła się walka, artylerja brała w niej udział jeno na oślep. Wszystko żyło i gubiło się w kłębach chmur. Wszelka obserwacja naziemna była wykluczoną. Jedynie płatowce i balony na uwięzi mogły jeszcze coś nie coś widzieć; przeciw nim zaś toczyła się zawzięta walka w powietrzu.

Sztuczna mgła stała się istotną współpracowniczką nacierającej piechoty, zwłaszcza piechoty opancerzonej, czyli czołgów.

Substancjami, które w pierwszych miesiącach wojennych otrzymała do rozporządzenia piechota, był chloroaceton i bromoceton etylu. Od roku wszakże 1915 udaje się chemikom francuskim znaleść sposób stabilizacji akroleiny i uzyskać w ten sposób nieoceniony materjał chemiczny do granatów ręcznych. Akroleina posiada własności ogłuszające, łzawiące i zabójcze w wysokim stopniu. Oddała ona usługi przy oczyszczaniu zdobytego terenu z ukrytych w schronach gniazd obronnych.

Anglicy ręczne granaty napełniali chlorkiem cynowym. Prócz gęstego białego dymu strąconego w nadzwyczajnem rozdrobnieniu tlenku cyny, dawały te granaty również chlorowodór gazowy, który nadawał chmurze cynowej własności drażniące.

Przy wyrobie bomb termitowych stosowano metodę Goldschmidta, której zasada polega na reakcji w mieszaninie sproszkowanego aluminium z silnie oksydującymi tlenkami takich metali jak chrom, mangan, lub żelazo. Reakcja ta wydziela znaczne ilości ciepła, zdolne stopić bardzo wiele metali. Z tego powodu stosuje się ją w przemyśle, np. do spajania szyn, a w technice bojowej do uszkodzenia sprzętu artyleryjskiego, moździerzy i. t. d.

Dymy najlepsze, bo najgęstsze i najdłużej w powietrzu się trzymające, daje spalenie białego fosforu.

Biały fosfór jest też najbardziej cenionem ciałem dymotwórczem, tembardziej, że płonące jego cząsteczki mogą wywołać groźne oparzenia i zranienia skóry. Obok niego wszakże po stronie sprzymierzonych była w użyciu duża ilość materjałów tańszych.

Po stronie mocarstw centralnych dymy stosowano mało. Nie było też taktycznego interesu po tej stronie w rozwoju tej gałęzi techniki, gdyż nie istniały kosztowne czołgi, masowe zaś zastosowanie gazów trujących wystarczało do osiągnięcia żądanego efektu obezwładniającego.

Wobec stanowiska opinji międzynarodowej, wyraźnie skierowanej przeciw używaniu substancyj *trujących i zabójczych* w wojnie, przed techniką *dymów bojowych* leży niezawodnie ogromna przyszłość.

Dymotwórcze substancje stanowiły też bodaj że jedyną formę broni chemicznej lotnictwa obok bomb zapalających.

Po skończonej wojnie i po pyrrhusowem zaiste zwycięstwie Koalicji groza walki chemicznej nie rozwiała się: przeciwnie, chemiczne niebezpieczeństwo wystąpiło w formie jeszcze groźniejszej; okazało się bowiem, że jest to środek walki nieuchwytny, niezniszczalny, nie poddający się żadnej polityce ograniczeń i redukcyj stanów bojowych. „Cóż pomoże ograniczenie jawnej siły zbrojnej Niemiec — jeżeli zostawimy im setki cudownie wyposażonych laboratorjów, setki doskonale zorganizowanych fabryk — cały ich potężny przemysł chemiczny węgla?" — nawołuje w książce p. t. „The Riddle of the Rhine" angielski major Lefebure; zaś szef amerykańskiego departamentu broni chemicznej kończy swoje sprawozdanie ostrzeżeniem: „Jeżeli które z państw otrzymało nowy środek bojowy chemiczny, my zaś nie umielibyśmy obronić się przeciw niemu, stanęlibyśmy w stosunku do tego państwa w położeniu dzikiego szczepu, wojującego łukiem i strzałami przeciw nowoczesnemu karabinowi maszynowemu".

Kpt. Inż. Fr. Sarnek.

Marynarka.

Doświadczenia Wojny światowej na morzu.

Środki pomocnicze.

Szerokie i bezwględne zastosowanie łodzi podwodnych przez marynarkę niemiecką zmusiło sztaby flot koalicyjnych do obmyślenia odpowiednich środków zaradczych, szczególnie gdy w r. 1917 nastała sytuacja wprost krytyczna, gdyż ilość zatapianego miesięcznie przez łodzie podwodne tonnażu przybierały katastrofalne wymiary.

Okazało się, że ilość posiadanych przez floty sprzymierzone lekkich jednostek do konwojowania transportów i ściganie podwodnych korsarzy była zupełnie niewystarczająca. Przytem służba ta zużyła zbyt szybko drogocenny materjał, jaki przedstawiają torpedowce i lekkie krążowniki Taka sytuacja doprowadziła do konstrukcji specjalnych jednostek, budowanych szybko, w wielkich ilościach i stosunkowo tanio. Powstał typ morskich łodzi motorowych, specjalnie urządzonych i przystosowanych do tępienia łodzi podwodnych. Jednostki te, zwane przez Anglików „coastal motorboats", we Włoszech MAS (motoscafi anti — sottomarini), oddały nieocenione usługi. Rozróżniano zasadniczo dwa typy. Jeden większy, około 40 tonn., stosunkowo powolny (12 węzłów), ale dość silnej budowy, żeby go można było używać na pełnem morzu, służył do konwojowania transportów. Uzbrojenie składało się zwykle z jednej armaty 5—7,5 cm. oraz pewnej ilości bomb podwodnych. Drugi — lżejszy, posiadający niewielki promień działania, ale zato wielką szybkość (20—40 węzłów), miał dwojakie zadanie: niszczenie łodzi podwodnych przy pomocy bomb i atakowanie okrętów bojowych zapomocą torpedy.

W walce z łodziami podwodnemi motorówki te okazały się bardzo skutecznym środkiem ochrony i umożliwiły sparaliżowanie wysiłków niemieckich, mających na celu odcięcie dowozu żywności do Anglji i posiłków amerykańskich do Francji.

Skutkiem przewagi flot koalicyjnych nad flotami państw centralnych' wojna na morzu przybrała z czasem charakter wojny pozycyjnej. Gros flot trzymało się w silnie ubezpieczonych bazach, czekając na sposobność do rzucenia się w odpowiedniej chwili z siłą, zapewniającą pewny sukces, na część floty lub całą flotę przeciwnika, gdyby ta odważyła się opuścić bezpieczne schronienie.

Taki stan rzeczy był dla obydwóch stron bardzo niedogodny, gdyż nienaruszone gros floty bojowej przeciwnika było ciągłą groźbą i wiązało ciągle całą prawie flotę bojową drugiej strony.

Zmusić nieprzyjaciela do opuszczenia swej bazy i przyjęcia rozstrzygającej walki na otwartem morzu — nikt nie jest w stanie. Natrzeć na flotę, stojącą w porcie, bronionym przez artylerję nadbrzeżną, pola minowe, sieci, barykady i t. p. — byłoby wprost szaleństwem, gdyż nie dałoby się to wykonać bez nieproporcjonalnych strat materjału pływającego.

Nie pozostawało więc nic innego, jak prowadzić wojnę podjazdową i przy minimalnych własnych stratach jaknajwięcej szkodzić flocie przeciwnika.

Do tego celu nadawały się właśnie łodzie motorowe, uzbrojone w torpedy. Małe te jednostki, prowadzone przez dzielny personel, miały możność niepostrzeżenie przedostawać się pod ochroną ciemności przez zagrody portowe i osłabiać wartość bojową floty nieprzyjaciela przez zniszczenie conajmniej jednej wielkiej jednostki bojowej. Same zaś, w razie odkrycia i zniszczenia, nie stanowiły dotkliwego uszczerbku dla własnej floty, gdyż pod względem materjalnym nie przedstawiały w stosunku do całej własnej floty wielkiej wartości, a personel ich składał się zaledwie z kilku osób. Strata więc nawet kilkunastu takich jednostek nie grała roli, jeżeli jednej z nich powiodło się zniszczyć np. okręt linjowy.

Toteż z obu stron silono się na przeróżne, nieraz bardzo dowcipne, konstrukcje i łodzie motorowe wyrabiano wprost masowo.

Ofiarami takich łodzi motorowych były np. pancerniki austr.—węg. „Wien" i „Szent Istvan".

Zbyt wiele miejsca zajęło by opisywanie najróżniejszych urządzeń technicznych, wywołanych szczególnemi warunkami wojny światowej na morzu, jak przeróżne sieci, bomby podwodne etc.

Na szczególną uwagę zasługują jednakże aparaty do wykrywania łodzi podwodnych i aparaty do wytwarzania zasłon ze sztucznej mgły.

Pierwsze polegają na zastosowaniu podwodnych mikrofonów, połączonych kablem z telefonem, umieszczonym już to na lądzie, już to na statku. Ponieważ głos rozchodzi się w wodzie szybciej niż w powietrzu, wiąc można przy pomocy „hydrofonów" słyszeć szmer, spowodowany obrotem śrób i ruchem motorów łodzi podwodnej. Ponieważ aparaty są tak urządzone, że można przy ich pomocy określić dosyć dokładnie kierunek, skąd szmer słyszany pochodzi, więc, mając dwa lub więcej statków (stacyj lądowych) w takie aparaty wyposażonych, można oznaczyć miejsce, w którem w danej chwili łódź podwodna się znajduje.

Hydromikrofony były używane przez obie strony wojujące z bardzo dobremi wynikami.

Rozpatrując rozliczne środki nowoczesnej wojny morskiej, nie możemy pominąć aparatów do wywołania sztucznej mgły. Używane najpierw przez flotę niemiecką, naśladowane później przez floty koalicyjne, aparaty te oddały nieocenione usługi.

Używały ich transportowce, żeby ujść przed pościgiem łodzi podwodnych, torpedowce—żeby za kurtyną z mgły wydostać się z ognia artylerji nieprzyjacielskiej. Koło wybrzeży Flandrji angielskie monitory, które w nocy bombardowały niemieckie bazy Ostendę i Zeebrucgge, cofały się z brzaskiem dnia pod ochroną mgły, wytwarzanej przez szybkie łodzie motorowe, z obrębu ognia bateryj nadbrzeżnych.

Ciekawym jest następujący wypadek.

Powracając z zagonu przeciw angielskim trawlerom w cieśninie Otranto, austr. — węg. krażowniki „Helgoland" i „Saida" natknęły się na grupę angielskich krążowników. Wywiązała się walka, w czasie której „Helgoland" otrzymał postrzał, który przerwał główną rurę, doprowadzającą parę z kotłów do turbin. Krążownik był momentalnie unieruchomiony i znajdował się w biały dzień, zdala od wszelkiej pomocy, w nader krytycznem położeniu. Wówczas towarzyszące krążownikom torpedowce wytworzyły zasłonę z mgły, za którą „Saida" wziął „Helgoland" na linę i odholował do Cattaro. Angielskie krążowniki straciły zupełnie kontakt z nieprzyjacielem

Współdziałanie marynarki z wojskiem lądowem.

Nie mamy tu na myśli współdziałania pośredniego w całokształcie strategicznej koncepcji, gdyż ostatecznie cala działalność flot nie miała jakichś celów odrębnych, lecz stanowiła jedno z kół mechanizmu wielkiej wojny, pracującego nad zniszczeniem przeciwnika. W tym sensie każda operacja morska może być uważana za współdziałanie w operacjach lądowych.

Nas interesują więcej te szczególne wypadki taktycznego, bezpośredniego popierania działań lądowych przez flotę.

Taką bezpośrednią współpracę widzimy na lewem skrzydle wojsk sprzymierzonych we Flandrji. Pomijając to, że jedynie dzięki flotom koalicji, wojsko amerykańskie mogło być przewiezione do Europy i w dalszym ciągu zaopatrywana we wszelkie potrzeby, flota przedłużała niejako lewe skrzydło wojska angielskiego, zapobiegała jego oskrzydleniu i ze swej strony stale zagrażała prawemu skrzydłu niemieckiemu, bombardując jego punkty oparcia na wybrzeżu.

Drugim przykładem bezpośredniego współudziału floty w operacjach lądowych jest działalność floty włoskiej i monitorów angielskich na prawem skrzydle armji włoskiej nad Soczą.

Wycofanie wojska serbskiego z Albanji, przewiezienie i stałe zaopatrywanie wojska koalicyjnego w Salonikach były możliwe jedynie przy współudziale poparcia floty.

Walka z twierdzami morskiemi.

W przeciągu całej wojny miały miejsce tylko dwa tego rodzaju przedsięwzięcia na wielką skalę: Tsingtau i Dardanele.

Już lord Nelson powiedział, że marynarz, który atakuje fortece, jest warjatem. Doświadczenie wielkiej wojny potwierdziły tylko prawdziwość tego drastycznego zdania oraz doświadczenia dawniejszych wojen morskich.

Zadanie floty przy operacjach przeciw twierdzom morskim polega na odcięciu komunikacji i ochronie własnych transportów. Zwalczanie fortyfikacyj nadbrzeżnych przez artylerję okrętową posiada mało szans powodzenia, gdyż płaskotorowe działa, ze względów technicznych nie mogące strzelać pod wielkim kątem, nie nadają się do skutecznego ostrzeliwania fortyfikacyj. Forsowanie wejścia do obwarowanego portu jest zaś zawsze połączone z dotkliwemi stratami jednostek floty, których wartość nie stoi w żadnym stosunku do dających się osiągnąć wyników.

Klasycznym tego przykładem jest zupełnie nieudana próba sforsowania ciaśniny dardanelskiej przez floty angielską i francuską.

Port Arthur i Tsingtau padły skutkiem natarć od strony lądu, przy ścisłej blokadzie przez flotę od strony morza.

Z tego wynika, że każda baza floty,—a bez takiej żadna, choćby najmniejsza flota obejść się nie może, musi być silnie obwarowana od strony lądu. Dawniej zbyt często o tem zapominano; z wielkim nakładem kosztów i pracy zakładano potężne obwarowania na froncie morskim, zadawalniając się od strony lądu słabem, nieraz tylko polowem ubezpieczeniem.

Marynarka na wodach wewnętrznych.

Udział marynarki w wojnie na rzekach i jeziorach zostawał przeważnie niedostrzeżony. Pochodzi to stąd, że operacje na wodach wewnętrznych łączą się ściśle z operacjami wojsk lądowych i skutkiem tego w komunikatach wojennych, publikacjach etc. nie są traktowane odrębnie.

Problemem tym zajmiemy się specjalnie w najbliższym czasie na łamach „Bellony", gdyż jest on w naszych stosunkach szczególnie ważny i ciekawy.

Tymczasem zwrócimy tylko uwagę na ważną rolę, którą odegrała flotyla austro—węg. na Dunaju i angielskie kanonierki rzeczne w Mezopotamji.

Skutki wojny.

Wojna światowa wstrząsnęła do posad ustrojem społecznym całego świata i pozostawiła po sobie ruinę, zastój przemysłu i handlu, jednem słowem takie następstwa ekonomiczne, które zmuszają do obmyślenia jaknajdalej idących oszczędności.

Oczekiwania optymistów, że Traktat Wersalski zapewni długotrwały okres pokoju, który umożliwi spokojną pracę nad odbudową Europy, zawiodły, więc o zupełnym zaniechaniu zbrojeń mowy być nie może. Skutkiem tego wszystkie społeczeństwa dążą do utrzymania bezpieczeństwa granic swych państw, jednakże przy możliwie największem zredukowaniu wydatków na siłę zbrojną. Ponieważ floty przedstawiają najkosztowniejszą część siły zbrojnej każdego państwa, więc szczególnie na nie zwraca się ogólna uwaga. Olbrzymi rozwój, jakiego dosięgły w czasie wojny łodzie podwodne, motorówki torpedowe i hydroawjacja—hypnotyzuje nietylko laików, ale nawet i niektórych fachowców i doprowadza do tezy, że tylko te środki wojny morskiej będą odgrywały rolę w przyszłych wojnach i że dlatego należy zaniechać budowy wielkich jednostek bojowych, a ograniczyć się do tańszych i łatwiejszych do budowy lekkich okrętów i łodzi podwodnych.

Wyobraźmy sobie taką sytuację, że wszystkie floty składać się będą np. tylko z łodzi podwodnych. Wojna na morzu ograniczać się będzie w tym wypadku do niszczenia okrętów handlowych przeciwnika. Ten znowu będzie musiał dla zabezpieczenia swoich transportów posiadać odpowiednią ilość lekkich jednostek do konwojowania i do niszczenia nieprzyjacielskich łodzi podwodnych. Po przeciwnej stronie spowoduje to konstrukcje krążowników i t. d., aż dojdziemy po obydwóch stronach do największych jednostek—okrętów linjowych.

Jednem słowem doświadczenia wojny światowej uczą nas, że—po pierwsze—podstawą flot będą zawsze okręty linjowe, po drugie—że żaden ze środków do walki na morzu nie jest uniwersalnym, jedynie rozstrzygającym, natomiast wszystkie razem, celowo zorganizowane i użyte, każdy w odpowiedniej chwili i odpowiedniem miejscu, prowadzą do rozwiązania zadania floty, którem jest osiągnięcie władania na morzu.

Drugim powojennym objawem jest dążenie do zmniejszenia stanów pokojowych wojska i skrócenia do możliwego minimum czasu służby czynnej, ażeby w ten sposób jaknajmniej i jaknajkrócej odrywać obywateli państwa od produkcyjnej pracy.

W wojskach lądowych jestto problem możliwy do rozwiązania, gdyż: 1º—można przez odpowiednio zorganizowane szkolnictwo, związki harcerskie i strzeleckie, sporty etc. tak dalece przygotować młodzież, że wystarczy stosunkowo krótki okres służby czynnej, żeby uzyskać przydatnych żołnierzy i podoficerów; 2º—co roku można powoływać pewną ilość rezerwistów na ćwiczenia i tym sposobem dopełniać ich wyszkolenie.

Inaczej w marynarce. Wojskowy marynarz musi odpowiadać trzem warunkom. Po pierwsze—musi być *żołnierzem* w ogólnem tego słowa znaczeniu, powtóre *marynarzem*, a wreszcie *specjalistą*. Rzecz jasna, że przy tak krótkiej służbie czynnej, jaka jest już wprowadzona lub projektowana w poszczególnych wojskach, niemożliwe jest wyszkolenie marynarza, nie mówiąc już wcale o podoficerach.

Powoływanie na ćwiczenia roczników rezerwowych jest we flocie wykluczone ze względów budżetowych. Utrzymanie jednostek floty w stanie bojowym jest rzeczą tak kosztowną, że budżety pokojowe pozwalają zaledwie na ilość okrętów, wystarczającą do szkolenia czynnie służących roczników.

Musimy przytem brać pod uwagę, że gros personelu flot nowoczesnych musi składać się z ludzi pochodzących z głębi kraju, gdyż potrzeba przedewszystkiem osobników przygotowanych technicznie (rzemieślników etc.), których między mieszkańcami wybrzeża, posiadającymi praktykę marynarską, znaleść można niewielu.

Minęły bowiem czasy okrętów żaglowych, na których główną rolę odgrywało obycie z morzem i sprzętem okrętowym, broń zaś była prosta i łatwa do obsługi.

Dziś każdy marynarz, nie tylko maszynista lub palacz, lecz także każdy artylerzyta, torpedysta, miner czy sygnalista lub sternik musi posiadać w znacznej mierze wiadomości i praktykę techniczną.

Toteż marynarki muszą albo otrzymywać personel z poboru na lat conajmniej trzy, lub też ochotników, zobowiązujących się do długiej służby zawodowej. Ten drugi sposób jest najkorzystniejszy szczególnie dla mniejszych flot.

Na tem kończymy ogólne przedstawienie doświadczeń wojny morskiej, zdając sobie w zupełności sprawę, że nie jest ono bynajmniej wyczerpujące.

Materjał dotyczący działalności flot w tej wojnie jest olbrzymi i nadzwyczaj rozmaity.

Coraz to nowe, dotychczas spoczywające w archiwach różnych sztabów morskich dokumenty, pojawiają się i rzucają nowe światło na różne wydarzenia i urządzenia. Opracowanie i wyzyskanie tych materjałów będzie na długi szereg lat przedmiotem żmudnych studjów i pracy.

W dalszym ciągu będziemy starali się zapoznać naszych czytelników z szczegółowymi tematami wojenno—morskimi na podstawie doświadczeń wojny światowej.

Komandor Cl. Petelenz.

ŁĄCZNOŚĆ.

Gołębie pocztowe.

Od najdawniejszych już czasów używano gołębi do przenoszenia wiadomości. Doświadczenia, jakie wówczas robiono, pociągnęły za sobą staranną hodowlę tych ptaków tak, że przez umiejętne krzyżowanie wyhodowano rasę z zaletami, które powinien posiadać gołąb pocztowy, t. j. szybki i wytrwały lot, zdolności orjentacyjne, bystry wzrok i silne przywiązanie do gniazda. Rasę tę nazwano później gołębiami pocztowemi.

Gołąb pocztowy długo stanowił najpewniejszy i najszybszy środek komunikacji. Dopiero wynalezienie telegrafu i telefonu obniżyło rolę jego do znaczenia drugorzędnego, a szybkie rozpowszechnienie tych środków technicznych spowodowało zejście hodowli gołębi pocztowych jedynie do roli sportu.

Dzięki miłośnikom, którzy popierali gołębiarstwo pocztowe i udoskonalali tresurę, sport ten rozwijał się i rozpowszechniał szybko, najbardziej w Belgji, gdzie już w roku 1765 ukazała się w „Gazette de Bruxelles" pierwsza wzmianka o targu gołębi pocztowych, odbytym w Brukseli na Grande Place, a w roku 1839 rząd belgijski wydał pierwszą ustawę o ochronie gołębi pocztowych. Wówczas jeszcze każdy hodowca pracował we własnym zakresie, stowarzyszeń żadnych nie było.

Ustawa o ochronie gołębi pocztowych przeszkodziła myśliwym belgijskim w uprawianiu ich ulubionego sportu i wkrótce po ukazaniu się, na ich żądanie, została zniesiona. To skłoniło hodowców i miłośników gołębi pocztowych do utworzenia związku, by wspólnemi siłami bronić swych praw. Było to pierwsze zapoczątkowanie istniejących obecnie toowarzystw hodowli gołębi pocztowych, które następnie tworzyły się we wszystkich państwach europejskich.

Z wielkiem powodzeniem używano gołębi pocztowych w wojsku podczas oblężenia Paryża przez Niemców w roku 1870. Wówczas, kiedy stolica Francji, ze wszech stron otoczona przez wojska nieprzyjacielskie, odcięta była od świata, gołąb pocztowy stanowił jedyny środek, zapomocą którego komunikowała się z rządem i miastami wolnemi od nieprzyjaciela. Usługi, które oddały gołębie pocztowe w tym tak krytycznym dla państwa francuskiego czasie, są nieocenione. Niewielka ilość gołębi, którą Rosebeke oddał do dyspozycji rządowi, przeniosła przeszło półtora miljona depesz o bardzo obszernej treści, gdyż przy pomocy mikrofotografji depesze zmniejszano do tego stopnia, że jeden gołąb przenosił naraz 12 stron druku. Gołąb pocztowy odzyskał swoje znaczenie i ponownie zwrócił uwagę na swą wartość przy użyciu go jako środka łączności. Rządy zaczęły interesować się hodowlą i tresurą gołębi pocztowych, a około 1888 roku Niemcy zaczęli urządzać stacje wojskowe: ich śladem poszły i inne państwa. Stacje wojskowe urządzano w twierdzach: mając na uwadze, że podczas oblężenia, jak to było w roku 1870 w Paryżu, gołąb może oddać cenne usługi. Dowództwa twierdz wyznaczały kierunki i punkty, do których gołębie ćwiczono, i w ten sposób zapewniano łączność pomiędzy twierdzą i punktami strategicznemi na wypadek oblężenia jej przez nieprzyjaciela. O użyciu gołębi na froncie jeszcze nie myślano. Dopiero w regulaminie niemieckim z roku 1906 znajduje się krótka wzmianka o tresurze gołębi dla patroli pogranicznych. W tym czasie gołębiarstwo pocztowe poczęło się szybko podnosić.

Dalszy rozwój i doskonalenie środków technicznych do przesyłania wiadomości, jak telefonów, telegrafji ziemnej, radjotelegrafji, telegrafji optycznej i lotnictwa, spowodował zaniedbanie wojskowego gołębiarstwa pocztowego, które znów poczęło upadać. Nie zlikwidowano wprawdzie stacyj, ale też nie dokładano szczególnych starań do ich rozwoju oraz udoskonalenia tresury. Istniał więc w roku 1914 we Francji, Włoszech, Austrji, Niemczech i Rosji cały szereg stacyj wojskowych, które, mimo średniej wartości, już w krótkim czasie po wybuchu wojny światowej przyniosły wojskom walczącym wielkie korzyści.

Przypuszczenie, że liczne i nadzwyczaj udoskonalone środki techniczne,

uzupełnione przez gońców, sztafety, rakiety, cyklistów i motocyklistów, wystarczą we wszystkich okolicznościach—zawiodło; okazało się, szczególnie na froncie niemiecko—francuskim, że skoncentrowany ogień artylerji, miotaczy min, karabinów maszynowych i innych środków walki, uniemożliwił funkcjonowanie tych środków, druty bowiem nieraz już po półgodzinnym ogniu były przerwane, a naprawienie ich podczas walki — wykluczone; o przesyłaniu meldunków przez gońca nie można było pomysleć; meldunki przesyłane sztafetą podczas trwania ciężkiego ognia nadchodziły z tak znacznem opóźnieniem, że posiadały znaczenie informacyjne, zaś do użycia cyklistów lub motocyklistów potrzeba dobrych dróg, których na znacznej przestrzeni poza frontem nie było.

Wówczas przystąpiono do zastosowania gołębi pocztowych na froncie.

Do jakiego znaczenia doszło to zastosowanie już w najkrótszym czasie—dowodzą następujące przykłady.

Niemiecki bataljon szturmowy Nr. 7, w raporcie swym z dnia 29. V. 1918. do dowództwa 7. armji, pisze:

W celu połączenia się z 7 blokami szturmowemi bataljon otrzymał do dyspozycji: 1) sztafetę, 2) telefon, 3) 2-ch motocyklistów, 4) gołębie pocztowe.

Przesyłanie meldunków sztafetą trwa 1 do 2-ch dni; telefonem — na takie odległości podczas najcięższych walk — prawie wykluczone; motocykliści z powodu wielu uszkodzeń aparatu przewożą meldunki w najlepszym wypadku w ciągu 3-ch do 5-ciu godzin; najpewniejszą łączność utrzymywały dytychczas gołębie pocztowe z gołębnika polowego 291-VII. Przesyłane przez gołębie meldunki otrzymywał bataljon po 30 tu do 60-ciu minutach.

Spis gołębników polowych 7 armji niemieckiej z dnia 4. VII. 1918. wykazuje 54 gołębniki; dla jednego gołębnika przewidywano 80 do 150 sztuk gołębi.

Gołębie pocztowe zasłużyły się tak wysoce, że nawet cesarz Wilhelm bardzo się niemi zainteresował i zwiedzał gołębniki polowe.

O takiej wizycie pisze komendant gołębnika polowego Nr. 291-VII. w swym raporcie z dnia 8 czerwca 1918., że dnia 5, 6 i 7 czerwca 1918. przybyli liczni generałowie i wyżsi oficerowie ze sztabu cesarza, aby zasięgnąć informacji o czynności i taktyce gołębnika. 8. czerwca o godz. 5 i pół popołudniu cesarz w towarzystwie hrabiego von Dohna-Schlobitten i kapitana Möves zwiedził gołębnik i polecił komendantowi wyjaśnić czynności gołębnika, zastosowanie gołębi, nakładanie tulejek, używanie bloczków telegramowych; okazywał przytem wielkie zainteresowanie i wdał się z komendantem w dłuższą rozmowę.

10. czerwca przybył do gołębnika generalny adjutant generał von Estorff i kazał sobie wyjaśnić techniczne i taktyczne zastosowanie gołębi pocztowych aż do najdrobniejszych szczegółów.

Z jedenastu wojskowych centrów hodowli gołębi w kraju Niemcy wysłali w roku 1918 na front 77.148 sztuk.

Należy przytem zaznaczyć, że, jak w innych państwach, tak i w Niemczech, prywatne towarzystwa hodowców gołębi pocztowych pokrywały główną część potrzeb wojska.

Większe jeszcze i szersze zastosowanie znalazły gołębie pocztowe w wojsku francuskiem, gdzie telegrafja optyczna była gorsza. Używano gołębi, oprócz dotychczasowych lotów jednostronnych, również i do lotów powrotnych, a nawet — co zdawało się stać w sprzeczności z naturalnem usposobieniem ptaka — wprowadzono w wojsku francuskiem nocną służbę gołębi. Okazało się, że gołąb przy odpowiedniem wytresowaniu zdolny jest do orjentowania się i odnalezienia gołębnika w ciemności.

Loty gołębi powrotne i nocne są więc zdobyczami wojska francuskiego.

Naczelne dowództwo francuskie w jednem ze swych sprawozdań o służbie łączności na froncie w roku 1916. pisze między innemi:

Usługi, jakie mogą oddać gołębie pocztowe.

„Wiadomo że w nowoczesnej walce działalność artylerji nieprzyjacielskiej, niedostateczna przejrzystość powietrza, spowodowana eksplodowaniem

licznych granatów, min i t. d. czynią niedostatecznemi większość środków łączności, używanych do zapewnienia ścisłej łączności dowództw z walczącymi oddziałami, tak, że nieraz zawodzą one w chwilach najbardziej krytycznych. Linje telefoniczne w strefie natarcia są zazwyczaj poprzerywane. Intensywny ruch na drogach frontowych oraz surowe przepisy znacznie opóźniają dostarczenie dowództwom informacyj. Gońcy przybywają z wielkiem opóźnieniem wskutek stanu terenu lub gwałtowności ognia zaporowego. Sygnały wzrokowe, zaćmione dymem lub kurzem, pozostają bez skutku. Wreszcie obserwacja powietrzna w wielu niekorzystnych warunkach z powodu niepogody lub oddalenia od celu niezawsze dostarcza dowództwom dokładnych informacyj o przebiegu walki.

Jedynie gołębie pocztowe działają prawidłowo, nie zważając na ostrzeliwanie, dym, kurz lub mgłę, i przenoszą w stosunkowo niedługim przeciągu czasu dokładne wiadomości o sytuacji wojsk walczących. Dzięki nim dowództwo zawsze jest poinformowane o sytuacji jednostek pierwszej linji, o punktach osiągniętych i otrzymuje na czas ocenę położenia i żądania wykonawców, zna straty i stan zmęczenia ludzi, stopień nieprzyjacielskiego oporu, skuteczność ostrzeliwania pewnego odcinka, konieczność wzmocnienia na punkcie zagrożonym i t. d.

W czasie bitwy pod Verdun łączność zapomocą gołębi pocztowych oddała nieocenione usługi. Powinno się więc dążyć do jej rozpowszechnienia i zastosowania.

Przytoczone poniżej przykłady przypominają poszczególne okoliczności, w których używano gołębi pocztowych, i dowodzą, że, nawet w chwilach najbardziej krytycznych wojsko, wyposażone w gołębie pocztowe i umiejące ich rozsądnie używać, może utrzymać łączność z dowództwem, dostarczyć mu wiadomości i zapewnić sobie pomoc".

O żadnym ze środków łączności dowództwo nie wypowiedziało się tak pochlebnie. Ma to tem większe znaczenie, że wypowiada się ono w ten sposób już w roku 1916. Gołębie pocztowe i później nie zawiodły, przeciwnie, im bardziej potęgował się ogień nieprzyjacielski, im trudniej było utrzymać łączność w przedniej strefie bojowej, tem więcej stosowano gołębie pocztowe i zawsze z dobrymi wynikami.

9. czerwca 1916 roku podczas bitwy o Thiaumont dowództwo otrzymuje sprzeczne wiadomości o zajęciu fermy Thiaumont. Kapitan de Montarby został wysłany na zwiady. Odjeżdżając, zabrał ze sobą 2 gołębie pocztowe. O godz. 16-tej przybył do okopów piechoty na północo-wschodzie fermy. Z tego punktu wysłał meldunek. O godz. 16-tej min. 8 gołąb przybył do gołębnika, zkąd przesyła się meldunek telefoniczny do dowództwa; dowództwo otrzymuje go o godz. 16-tej min. 10. O godz. 16-tej min. 10 kpt. de Montarby wysyła 2-gi meldunek z okopów położonych o 500 mtr. na północny-zachód od fermy. Meldunek ten dowództwo otrzymało o godz. 16-tej min. 20. W przeciągu więc 20 minut dzięki gołębiom pocztowym dowództwo zostało zupełnie dokładnie poinformowane.

Od 21-go do 23-go czerwca Niemcy prowadzili szczególnie silne natarcie. Wszystkie połączenia telefoniczne zniszczono. Ogień zaporowy artylerji uniemożliwił gońcom dostęp do terenu; łączność wzrokowa, o którą kuszono się napróżno, narażała życie oficerów i szeregowych. Podpułkownik Girardon, dowódca 67 p. p. posługuje się gołębiami, meldunki jego dowództwo otrzymuje w przeciągu 20 minut. Dowództwo zawiadamia, że meldunki nadchodzą dobrze i że dąży do wsparcia pułku. 67 p. p. zaciekle stawia czoło najcięższym atakom aż do nadejścia posiłków.

W tym czasie nieprzyjaciel stara się zniszczyć Froid de Terre. Dowodzący nim kpt. Dartygnes może porozumieć się z przełożonem dowództwem jedynie zapomocą gołębi pocztowych. 23-go o godź. 9-ej rano zawiadamia, że nieprzyjaciel jest o 500 mtr. od fortu; o godz. 10-ej daje znać o okrążeniu fortu, o zniszczeniu wieżyczek karabinów maszynowych, żąda przeciwnatarcia i zapewnia, że wytrzyma do ostatka. O godz. 11-ej puszcza 3-go gołębia i zawiadamia, że sytuacja staje się coraz bardziej krytyczną, lecz duch załogi jest doskonały i że będą walczyli do ostatka. Dowództwu udało się przyjść z pomocą tym dzielnym i uwolnić ich dzięki gołębiom pocztowym.

4-ty gołąb, wypuszczony przez pomocnika lekarza, zawiadamia, że fort został uwolniony, lecz nie posiada żadnych połączeń, ani sposobu porozumiewania się i prosi o przysłanie w ciągu następnej nocy znacznej liczby sanitarjuszy i gołębi pocztowych.

Gołębie pocztowe w dniu 20. września zasłużyły na specjalną wzmiankę w rozkazach dowództwa.

Tego dnia Niemcy skierowują potężny wysiłek na odcinku Bouchavenes, którego broniła 127 dywizja piechoty. Połączenia telefoniczne z tyłami przecięto, łączność przez ziemię nie działa, niesposób porozumiewać się zapomocą sygnałów. Co pozostaje? Dzielni gońcy i 8 małych gołębi. Dowództwo powiedziało pułkowi: „Jeśli cały wasz system łączności pęknie, pozostaną wam te gołębie — ufajcie im”. Pułk znał dobrze gołębie. Ich działalność umożliwiła dowództwu wybawienie pułku 24-go czerwca, gdy zmęczony rozpaczliwemi wysiłkami, opuszczony z powodu swych skoków naprzód, zdziesiątkowany przez nieprzyjacielskie karabiny maszynowe, ustawione na forcie Vaux, czepiał się odzyskanych pozycyj. Lecz w Verdun dano mu starych bywalców, przyzwyczajonych od 4-ch miesięcy do ognia, znających doskonale okolice swego gołębnika; gołębie te nigdy nie mieszkały i nie chciały mieszkać gdzieindziej, tylko w swym stałym gołębniku na cytadeli.

Tutaj zaś co mu dano? Czteromiesięczne żółtodzioby (pisklęta). Pułkownicy Garcon i Goureau przesyłają swoje meldunki przez pojedyńcze gołębie, gdyż mają ich tylko 8, a wiedzą, że przed końcem akcji więcej ich nie otrzymają. Wszystkie gołębie dosięgają celu, wszystkie przybywają wcześniej od najdzielniejszych gońców, podczas bowiem gdy ci ostatni uzależnieni od pooranej granatami ziemi, suną się od jednego otworu, wydrążonego przez pocisk, do drugiego, gołębie rozporządzają przestrzenią. Kilku ruchami skrzydeł wymykają się z najbardziej niebezpiecznej strefy. Skutkiem nietresowania gołębie, oddane płk. Garcon i Goureau, oddalają się od prostej linji i robią drogę dłuższą przybywają mimo to jednak szybko i pewnie.

Meldunek	wysłany	o godz.	7.40.	d-two	otrzymuje	o godz.	8 20.
„	„	„	9.35.	„	„	„	10.05.
„	„	„	9.50.	„	„	„	10.15.
„	„	„	10.30.	„	„	„	10.55.
„	„	„	10.55.	„	„	„	11.15.
„	„	„	13.16.	„	„	„	13.50.
„	„	„	14.30.	„	„	„	15.00.

Meldunki te dają d-twu dokładne wiadomości o przygotowaniach nieprzyjaciela, o koncentracji jego wojsk, jego natarciach i niepowodzeniach, następujących po nich, o wzięciu do niewoli oddziałów, które dotarły do Bouchavenes, umożliwiają ustalanie celów dla artylerji, wskazują dowództwu zastosowanie odwodów i szybko dają mu znać o szczęśliwym wyniku walki tego trudnego dnia.

Nietylko w wojsku lądowem, lecz również w marynarce i lotnictwie gołąb pocztowy odgrywał ważną rolę.

W niektórych marynarkach europejskich każdy marynarz — oficer i szeregowy — obowiązkowo musiał przejść kurs służby gołębi pocztowych.

„Daily Telegraph” z dnia 27. października 1917. roku zawiera następujący komunikat:

Zakaz polowania na gołębie. „Marszałek French przedłożył w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych wniosek, usilnie prosząc o poczynienie energicznych kroków przeciwko osobom, strzelającym do gołębi latających na wolności. W ostatnim bowiem czasie stwierdzono dużo wypadków zestrzeliwania gołębi pocztowych przez osoby prywatne. Ponieważ gołębie pocztowe używane są na szeroką skalę przez dowództwa wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa do przenoszenia wiadomości, polowanie na gołębie wywołać może najpoważniejsze sytuacje dla wojska. Np. we wrześniu zastrzelono 2 gołębie, które przenosiły meldunki uszkodzonych na morzu wodnopłatowców.

Również w służbie wywiadowczej, w braku innych środków, używano gołębi pocztowych. Przewożono je płatowcami i spuszczano przy pomocy baloników na teren, obsadzony przez nieprzyjaciela, skąd wypuszczano

je do lotu powrotnego. Że czynność ta dotkliwie szkodziła nieprzyjacielowi, dowodzi fakt, że Niemcy wydawali specjalne tajne instrukcje, nakazujące postępowanie wobec tej akcji i wypłacali nagrody: za odstawienie gołębia szpiegowskiego 20 mk., za odstawienie balonika 50 mk. — Mając na uwadze, że polowa gaża porucznika armji niemieckiej wynosiła wówczas 250 mk., musimy przyznać, że kwoty te były bardzo wysokie.

Przytoczone fakty przedstawiają nam jasno, jak wielką wagę kładziono na używanie gołębi pocztowych i jaką wartość przedstawiały one jako środek łączności.

Nic więc dziwnego, że sprawa gołębi pocztowych we wszystkich większych państwach europejskich obecnie jest więcej niż aktualną, że nietylko wojska, ale i społeczeństwa wszystkich większych państw z całą energją pracują nad rozpowszechnieniem hodowli i udoskonaleniem tresury tych ptaków.

Z jaką energją np. we Francji organizują się towarzystwa, dowodzi fakt, że w Douai, miasteczku, które prawie od początku aż do końca wojny obsadzone było przez Niemców, i które gospodarczo bardzo ucierpiało, obecnie istnieją znów towarzystwa tak liczne i silne, że wychodzi tam nawet czasopismo, poświęcone wyłącznie hodowli i tresurze gołębi pocztowych.

We Francji gołębiarstwo już od dawna jest ulubionym sportem szerokich warstw ludności. Obecnie zaś społeczeństwo francuskie, zdając sobie sprawę z ważności gołębi pocztowych dla celów obrony ojczyzny, zajmuje się gołębiarstwem nietylko dla swej przyjemności, lecz w celu przygotowania na wypadek wojny dostatecznego i wyćwiczonego materjału gołębiarskiego. Żadne wojsko bowiem, ze względu na olbrzymie koszty, nie jest w stanie utrzymywać stale i wytresować takiej ilości gołębi, jaka jest potrzebna do wyposażenia wszystkich oddziałów w razie mobilizacji i do pokrycia braków podczas wojny. Każde wojsko pokrywa raczej znaczną część swych potrzeb z hodowli prywatnych towarzystw gołębi pocztowych. Dlatego właśnie jest rzeczą tak ważną tworzenie jaknajliczniejszych towarzystw na podstawie prawnie ulegalizowanej. Ogólnie jest przyjęte, że członkowie takich towarzystw obowiązani są według statutu na wypadek wojny oddać wszystkie swe gołębie do dyspozycji wojska. Ściśle regulują sprawę tę ustawy o gołębiach pocztowych. Podobna ustawa ma się niebawem ukazać i u nas.

Wzamian za to i za wszystkie prace w dziedzinie gołębiarstwa pocztowego, z których w końcu korzysta wojsko i państwo, rządy popierają moralnie i materjalnie już w czasie pokoju miłośników gołębi pocztowych, towarzystwa i związki gołębiarskie.

Na podstawie doświadczeń wojennych oraz idąc śladem wojsk państw sprzymierzonych, Min. Spraw Wojskowych wprowadziło i w naszem wojsku gołębie pocztowe jako środek łączności. Gołębiarstwo wojskowe rozwija się należycie, urządzone stacje pracują systematycznie i dobrze. Tem jednakże M. S. Wojsk. zadowolić się nie może, gdyż, jak wyżej powiedziano, największa ilość gołębi, którą wojsko utrzymywać może, nie wystarczy do zaspokojenia jego potrzeb wojennych. Braki więc i u nas będzie musiało pokrywać gołębiarstwo prywatne. O tem przed rokiem jeszcze nie było mowy. Istniało bowiem z wiosną zeszłego roku zaledwie jedno towarzystwo hodowli gołębi we Lwowie i sekcja gołębi pocztowych przy towarzystwie ornitologicznem w Poznaniu. Oba stowarzyszenia posiadały razem zaledwie kilkaset gołębi. Wobec tego M. S. Wojsk. czyniło starania celem rozpowszechnienia hodowli i tresury oraz tworzenia towarzystw. Akcja ta odniosła pożądane skutki tylko na Pomorzu i w Poznańskiem, gdzie powstało dotychczas kilkanaście towarzystw, posiadających już dość pokaźną ilość gołębi. Już w roku ubiegłym towarzystwa poznańskie i pomorskie ćwiczyły swe gołębie, organizowały loty konkursowe, wydawały nagrody za najlepsze wytresowanie gołębi. Jesienią r. ub. odbyła się w Poznaniu wystawa gołębi pocztowych, a co najważniejsze, dzięki inicjatywie p. Pawlaka, prezesa poznańskiego tow. hod. goł. poczt. „Poczta Wojenna", towarzystwa poznańskie i pomorskie zrzeszyły się w związek pod przewodnictwem wspomnianego tow. „Poczta Wojenna". Mamy więc w Poznaniu związek towarzystw gołębi pocztowych, który kieruje technicznemi i naukowemi sprawami gołębiarstwa cywilnego na

terenie Pomorza i Wielkopolski i służy jako łącznik z władzami cywilnemi i wojskowemi.

Gorzej przedstawia się sprawa w Małopolsce. Towarzystwo we Lwowie od początku swego istnienia pracuje wspólnie z Szefem Łączności D. O. K. i w zakresie swej organizacji notuje sukcesy zadawalniające. Towarzystwo to zorganizowało również wystawę gołębi pocztowych na Targach Wschodnich. Rozpowszechnianie gołębiarstwa w Galicji i tworzenie towarzystw, mimo starań zamiłowanego hodowcy p. Wiśniewskiego, prezesa towarzystwa i sekretarza p. Victoriniego, redaktora „Hodowli drobiu", pisma towarzystwa gospodarskiego, postępuje bardzo powoli.

Zastraszona terorem rosyjskim i odwykła od gołębia pocztowego ludność b. zaboru rosyjskiego najtrudniej daje się skłonić do zajęcia się tym sportem. Kilkakrotnie przedsięwzięte kroki do zorganizowania towarzystwa w Warszawie nie doprowadziły dotychczas do skutku, głównym zaś tego powodem jest, jak wspomniałem, zanik w ludności zamiłowania do gołębi pocztowych wskutek tego, że pod zaborem rosyjskim utrzymywanie gołębi pocztowych było surowo wzbronione osobom prywatnym[1]).

Głównym zaś hamulcem rozwoju gołębiarstwa pocztowego we wszystkich dzielnicach państwa jest wogóle panująca drożyzna. Wysokie ceny materjałów budowlanych i robocizny nie pozwalają miłośnikowi na urządzenie gołębnika. Ceny, które płaci się za gołębie, mogą zapłacić tylko zamożniejsi; wysokie ceny zboża, potrzebnego na wyżywienie gołębi, zmuszają do redukcji stanu gołębi; co gorsza, złe ich odżywianie wpływa ujemnie na ich zdrowie, na zdolności gołębia i jego potomstwo. Wysoka taryfa kolejowa powstrzymuje rozwój tresury. Każdy miłośnik gołębi pocztowych widzi wartość w swym gołębiu dopiero wówczas, jeżeli gołąb dobrze lata. Do osiągnięcia tego celu potrzebny jest systematyczny trening i ćwiczenie. Z powodu wysokiej taryfy hodowcy zmuszeni są do ograniczenia do minimum podróży ze swemi gołębiami.

Mimo tych i wielu innych trudności, z któremi walczy zapoczątkowana u nas organizacja gołębiarstwa pocztowego, z postępów w ostatnich 10-ciu miesiącach systematycznej pracy możemy być najzupełniej zadowoleni. W tym czasie tworzyliśmy niemal co trzy tygodnie jedno nowe towarzystwo; obecnie liczymy ich trzynaście; posiadają one znaczną ilość gołębi i mogą również wykazać bardzo dobre wyniki tresury z ostatniego roku.

Ponieważ ruch ten rozwijał się przeważnie na terenie byłego zaboru pruskiego koniecznem było przedsięwzięcie kroków celem zainteresowania tą sprawą społeczeństwa dzielnic pozostałych.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, zdając sobie sprawę z ważności gołębia pocztowego jako środka łączności, chętnie wzięło udział w tej pracy, wydało odpowiednie zarządzenia i wezwało przez odnośne władze ludność do tworzenia towarzystw.

Na skutek tych zarządzeń ze wszystkich stron kraju nietylko miłośnicy i osoby prywatne, ale i zarządy gmin, magistratów, rady szkolne, dyrekcje szkół i starostwa wyraziły chęć współpracy nad organizacją i tworzeniem towarzystw hodowli gołębi pocztowych oraz prosiły o bliższe informacje. Przy należytem poparciu, szczególnie ze strony władz, powstaną liczne towarzystwa we wszystkich okolicach państwa. Przeprowadzić to mogliby najłatwiej starostowie, jak to uczynił starosta w Starym Samborze, ktory po otrzymaniu informacyj zawezwał miłośników gołębi, wydał odpowiednie wskazówki i w przeciągu 14 dni zorganizował towarzystwo.

Ministerstwo Spraw Wojskowych, znając ciężkie warunki, w których buduje się nasze młode gołębiarstwo pocztowe, postanowiło popierać je moralnie i materjalnie w takiej mierze, na jaką pozwala gospodarcze i finansowe położenie państwa.

Poświęcono już na to znaczne fundusze i środki: towarzystwa otrzymały subwencje na rok 1921 i 1922, dostarczono wszystkim hodowcom gołębi pocztowych obrączki rodowe dla młodych gołębi na rok 1922. Ministerstwo Spraw Wojskowych wyjednało w Min. Kol. Żelaznych dla towa-

---

[1]) Obecnie i w zaborze rosyjskim sprawa ta stoi bez porównania lepiej, a to dzięki pracy autora tego artykułu. (Uwaga Redakcji).

rzystw gołębi pocztowych daleko idące ulgi przy przewozie gołębi kolejami na ćwiczenia, oraz 50% zniżkowej opłaty za przewóz gołębi pocztowych na wystawy.

Na skutek interwencji Ministerstwa Spraw Wojskowych bardziej rozwinięte towarzystwa oddają nowotworzącym się pewną ilość gołębi rozpłodowych po cenie kosztu.

Celem ochrony gołębi pocztowych przed złodziejami i ptactwem drapieżnem wydane zostały przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odpowiednie zarządzenia.

Są to znaczne pomoce, które niemało przyczyniły się do rozwoju, jaki wykazuje gołębiarstwo pocztowe w Polsce.

W celu moralnego poparcia miłośników gołębi pocztowych, projektuje się na przyszłość nagrody w formie dyplomów i medali za wybitne loty konkursowe i inne zasługi na polu hodowli i tresury gołębi pocztowych.

Gołębiarstwo pocztowe w Polsce robi znaczne postępy i dąży do przeprowadzenia organizacji na wzór francuski, t. j. utworzenia przy każdem D. O. K. związku towarzystw hodowli gołębi pocztowych, który obejmować ma wszystkie towarzystwa, znajdujące się na obszarze odnośnego D. O. K.; związki okręgowe zaś mają połączyć się w jeden centralny związek na całą Polskę.

(—) *Sionkowski kpt.*

PRZEMYSŁ WOJENNY.

Wojna a technika.

Jak dowiodły doświadczenia ostatniej wojny, naród osiąga zwycięstwo nietylko przez ofiarę krwi, lecz również przez wytężenie wszystkich sił gospodarczych i umysłowych.

Dziś nie wystarczy jedynie wojskowa mobilizacja we właściwem tego słowa znaczeniu; aby zapewnić zwycięstwo, musi iść w ślad za nią i mobilizacja naukowa i gospodarcza, w pierwszym zaś rzędzie przemysłowa.

Stąd też zagadnienia gospodarcze, przedewszystkiem przemysłowe, zdobywają sobie coraz większe znaczenie, a staranne uzgodnienie potrzeb techniki czasu wojny z potrzebami i możnościami rozwojowemi przemysłu pokojowego staje się niezbędne, gdyż szczegółowo opracowany plan "mobilizacji" przemysłu, t. j. natychmiastowego przekształcenia go na przemysł wojenny, bez podważenia jednakże równowagi gospodarczej kraju, jest czemś równie niezbędnem — jak plan mobilizacyjny we właściwem tego słowa znaczeniu.

O ile jednak do opracowania tego ostatniego istnieje specjalny organ — Sztab Generalny, o tyle mobilizacja przemysłowa i naukowa niema nikogo, ktoby o niej myślał, przygotował ją i pilnował nieprzedawnienia jej planów.

Aby temu brakowi zapobiec, stworzono *we Francji* dekretem z 17. XI. 21. „Radę naczelną obrony narodowej“ (Conseil supérieur de la defense nationale,) dodano jej do pomocy „Komitet studjów do przygotowana mobilizacji przemysłowej kraju“ (Comité d'etudes pour preparer la mobilisation industrielle du pays) oraz rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 10. I. 22. stworzono przy Ministerjum Wojny „Komisję wojskową przemysłu wojennego“, (Commission militaire de fabrications de guerre).

Podział pracy i zakres działania poszczególnych organów jest następujący:

Jedynie rząd ma prawo decyzji; Rada naczelna obrony narodowej, której przewodniczącym jest zresztą prezydent ministrów i w której bierze udział— prócz całego szeregu wyznaczonych reprezentantów wojskowości, nauki, przemysłu i. t. d —również większość ministrów, jest jedynie organem doradczym. Komitet studjów jest organem pracy, badającym poszczególne projekty i przedkładającym na podstawie wyniku swych prac wnioski. Sekretarjat generalny Rady naczelnej obrony narodowej ma za zadanie rozdział wniosków i spraw między poszczególne, zainteresowane ministerja, oraz pilnowanie ich wykonania. W tym ostatnim wypadku występuje on w imieniu ministrów.

Komisja wojskowa przemysłu wojennego jest organem pomocniczym

Ministra Wojny w sprawach, powierzonych temu ministerjum przez Sekretarjat Generalny Rady najwyższej obrony narodowej.

Jeżeli uwzględnimy, że "Rada najwyższa" może zwołać w celu wysłuchania z głosem doradczym wszelkie osoby, które mogłyby dopomóc w jej pracach, i że „Komisja wojskowa" powołuje do swego składu osoby cywilne, wybrane zpośród personelu różnych gałęzi przemysłu, to zobaczymy, że organizacja ta zatacza szerokie kręgi i że w takich warunkach przygotowanie narodu do obrony może być wszechstronne.

Wedle gen. Rouquerol, znanego francuskiego pisarza wojskowego (Gen. *I Rouquerol:* "La mobilisation scientifique et industrielle" France Militaire № 11250 z dn. 29 IV. 22.), zagadnienia mobilizacji naukowej i przemysłowej w razie wojny dają się sprowadzić do następujących czynności:

1. Zestawić zakłady (fabryki, warsztaty, laboratorja naukowe i. t. d.), któreby w razie wojny mogły służyć do celów obrony narodowej.

2. Zestawić i ocenić uczonych, inżynierów i techników tych działów, które mogą być użyteczne dla obrony narodowej. Jak słusznie podnosi gen. Rouquerol, należałoby im dać stopnie oficerów rezerwy, by nie powtórzyły się wypadki roku 1915, kiedy np. znany uczony, laureat nagrody Nobla, kierował potężnem laboratorjum, będąc w stopniu szeregowca (nawet nie starszego), a mając jako sekretarza starszego sierżanta (adjutanta).

3. Przygotować mobilizację wszelkich zakładów, użytecznych dla obrony narodowej, przez wyznaczenie personelu rezerwy, któryby z chwilą mobilizacji natychmiast uzupełnił personel pokojowy tych zakładów.

4. Zapewnić każdemu zakładowi surowce, potrzebne mu do intensywnego wyrobu materjałów.

Widzimy więc, że zakres zadań mobilizacji naukowej i przemysłowej jest szeroki i że słusznie już dziś Francja stara się o należyte jej zorganizowanie i przygotowanie. Naród francuski może spokojnie oczekiwać, że w razie potrzeby zawczasu przygotowany plan zostanie należycie i sprawnie wykonany, a nieprzyjaciel dobrze zastanowi się, zanim zaczepi naród, który chce i umie się bronić.

By należycie przygotować ewentualny wyrób wojenny, Francja zrywa obecnie z dotychczasową tradycją, że inżynierami i konstruktorami w fabrykach wojskowych są oficerowie artylerji, a stwarza osobną służbę i korpus inżynierów wojskowych. Dotychczasowa praktyka wykazała bowiem, że pozornie jednolity korpus oficerów artylerji podzielił się na dwie części: jedni spędzali prawie cały czas swej służby w oddziałach, a przeniesieni do zakładów — małe tam tylko oddawali usługi; drudzy zaś, przebywając prawie stale w zakładach, mało znali się na służbie praktycznej i z trudem mogli dostosować się do jej potrzeb.

Potrzeba wojenna jeszcze bardziej usankcjonowała ten podział, stało się bowiem konieczne powierzenie w czasie wojny rozdziału surowców, narzędzi produkcji i sił roboczych jednej, jednolitej organizacji, a nie rozbijanie jej, jak dotychczas, pomiędzy najróżnorodniejsze organy.

Stwarza się więc korpus inżynierów wojskowych, rekrutujących się częściowo z Politechniki, częściowo z innych wyższych szkół technicznych (drogą konkursu); inżynierowie ci będą przydzielani na pewien czas do poszczególnych broni dla zapoznania się z ich potrzebami. Również będzie się ich odkomenderowywało do poszczególnych służb. Naodwrót, oficerowie poszczególnych broni i służb będą od czasu do czasu przydzielani do poszczególnych wojskowych zakładów wytwórczych dla zapoznania się z potrzebami i możliwościami fabrykacji.

Aby dostarczyć poszczególnym broniom oficerów o wysokim poziomie technicznym (do komisyj doświadczalnych, odpowiednich sekcyj ministerjum i. t. p.) stwarza się specjalny dyplom techniczny dla każdej broni; oficerom, którzy uzyskają ten dyplom, zapewnia się pewne przywileje. Zaczątki tego istnieją już w piechocie, gdzie Komisja doświadczalna w Camp de Châlons szkoli corocznie 8 oficerów jako „techników piechoty" (Stages techniques d'officier d'Infanterie).

Również i w sprzymierzonej z nami *Rumunji* zagadnienie przemysłu

wojennego jest obecnie bardzo aktualne. Przed i podczas wojny przemysł ten stał bardzo nisko, wskutek czego Rumunja w zakresie uzbrojenia była całkowicie zależna od dostaw zagranicznych.

Dopiero powiększenie terytorjum rumuńskiego, a zwłaszcza zajęcie bogatego w złoża mineralne Siedmiogrodu pozwoliło Rumunji stanąć na własnych nogach.

W 1920r. we wrześniu stow. akc.“Nobel & C—o“ zmienione obecnie na stów. akc. „Dynamit“, zakłada w Rumunji fabrykę materjałów wybuchowych na podstawie układu z rządem, korzystnego niezmiernie dla stow. akc. Po 30 latach fabryka ta przechodzi całkowicie na własność rządu.

W lipcu 1921r. przystępuje rząd do zrumenizowania wielkiego kompleksu fabrycznego Recsica (w Banacie). Kompleks ten należał przed przejściem Siedmiogrodu do Rumunji do konsorcjum austro—węgierskiego i obejmował bogate kopalnie węgla, obfite rudy żelazne, złoża manganowe oraz liczne huty żelaza i stali, odlewnie, walcownie, fabryki szyn i blach stalowych, kuźnie, fabryki maszyn i. t. p. Pozatem do kompleksu tego należały jeszcze cegielnie, wapniarki, fabryki cementu, rafinerje nafty i młyny parowe. Kompleks tych fabryk produkował łoża dla dział, kuchnie polowe, naboje działowe do kalibru 20 cm. części, mostów, szyny, narzędzia rolnicze i. t. p.

By wykupić cały ten kompleks, rząd wypuścił wewnątrz kraju akcje w wysokości 50 miljonów lei oraz zawarł z nowem stowarzyszeniem akcyjnem umowę, która poddaje je pod nadzór rzędu, zapewniając mu jednak wysokie korzyści.

Stowarzyszenie akc. „Rescica” zobowiązuje się założyć—prócz dotychczasowych zakładów—fabrykę broni i amunicji, dać pierwszeństwo zamówieniom rządowym, zwłaszcza w dziale maszyn dla szybów naftowych, broni, amunicji i pancerzy, zezwolić na udział w radzie nadzorczej licznych wyższych urzędników ministerstw, dopuścić do nabycia dużej części akcyj przez ministrów, posłów i wyższych urzędników i t. p. Wzamian za to rząd zezwala stowarzyszeniu akcyjnemu na bezpłatne korzystanie przez 75 lat z rządowych złóż manganowych, robi mu znaczne ułatwienia w podatkach i ulgi handlowe.

Wreszcie, by utrzymać jednolitość różnych zakładów przemysłu wojennego, kierownik „Rescicy” bierze udział w radzie nadzorczej stow. akc, „Dynamit”.

Układ ten został zatwierdzony przez parlament rumuński.

W przyszłości istnieje plan rozszerzenia kempleksu „Rescica” przez dołączenie do niego jeszcze szeregu hut i kuźni.

Kwestja powyższa niezmiernie interesuje *Niemców*, teoretycznie rozbrojonych Traktatem Wersalskim, a praktycznie zbrojących się do nowej wojny odwetowcj. W większej części są to, charakterystyczne zresztą dla niemieckiej powojennej literatury wojskowej—rekryminacje i wyrzuty. Technicy niemieccy, stowarzyszeni w „Reichsbund der Technik”, uchwalają dn. 15. X. 21. rezolucję, zaczynającą się od słów: „Wojskowo byliśmy wyśmienicie przygotowani, ale gospodarczo i technicznie zupełnie nie”.

Gen. Wrisberg w książce swej „Heer und Heimat” przytacza następujący wypadek. W 1908 r. niemiecki sztab generalny zwrócił się do ministerjum spraw wewnętrznych z zapytaniem, na jaki przeciąg czasu Niemcy żywnościowo wystarczą same sobie. Uzyskana odpowiedź: „jeden rok”—wydała się sztabowi generalnemu, ministerjum wojny i ministerjum rolnictwa zbyt powierzchowną. Zażądano nowych badań, wyznaczenia specjalnej komisji, ale mimo to przez długie lata, mimo liczne upominania, nie uzyskano od ministerjum spraw wewnętrznych żadnej odpowiedzi. Pewne rezultaty osiągnięto dopiero prawie bezpośrednio przed samą wojną.

Świadczy to o wielkiem lekceważeniu, jakie Niemcy okazywali przed wojną zagadnieniom gospodarczym i technicznym. Ufni w swą siłę, przekonani, że w krótkim czasie zdołają pokonać przeciwników, zaniedbali wszystko to, co okazuje się niezbędnem dopiero przy dłuższem trwaniu wojny.

Słusznie mogą mieć Niemcy o to pretensję do swych kierowników, ale śmiesznem jest, jeżeli z tego faktu wyciągają wnioski, jak to czyni Lucius Cincinatus w *Militär Wochenblatt* (№. 47. z dn. 20. V. 22. „Wissenschaftliche

und industrielle Mobilmachung in Frankreich"), że Niemcy „bynajmniej nie dążyły do wojny, bo wtedy byłyby ją chyba inaczej przygotowały". Tego rodzaju argumenty, obliczone widocznie jedynie pro foro interno, mogą przekonaćc hyba tylko tych Niemców, którzy za wszelką cenę chcą wierzyć w legendę „niewinnych Niemiec, zdradziecko napadniętych przez cały świat".

Znacznie słuszniej przedstawia przyczyny pewnego technicznego zaniedbania Niemiec przed wojną kpt. Justrow w „Artilleristische Monatshefte №. 179/180 rok 1921 (Bewerthung der Militärtechnik vor, in und nach dem Kriege, str. 250 i nast.)".

Wedle niego przyczyna leży w lekceważeniu, które niemieckie wojskowe sfery kierownicze okazywały zagadnieniom technicznym. We wszystkich szkołach technicznych kładło się silny nacisk na zagadnienia strategiczne i taktyczne, dbało się o świetną znajomość historji wojen i terenu walki, akcentowało się niesłusznie znaczenie liczby, decyzji, woli, inicjatywy i t. p., usuwając całą stronę materjalną, a tembardziej technikę, na szary koniec. Tak wychowani oficerowie nie posiadali zrozumienia zagadnień technicznych, co jeszcze bardziej usuwało znaczenie tych zagadnień ze świadomości wojska. Stąd też mała ilość doświadczeń i brak zainteresowania się niemi wyższych sfer wojskowych.

Autor stawia zarzuty i technice cywilnej, że za mało interesowała się zagadnieniami wojny, jak np., że nie pomyślała o zastąpieniu saletry, miedzi, niklu i t. d. innemi produktami, nie wprowadziła np. jeszcze w czasie pokoju ciągników gąsienicowych, tak przecież pożytecznych w rolnictwie i t. p. Zarzut ten wydaje się jednak przesadzony. Wiadomo przecież, że technicy niemieccy chętnie pracowali dla wojny; nazwiska wybitnych uczonych niemieckich, jak Cranz, Duisberg, Haber, Kast, Miete, Nernst, Rausenberg, Würst, i t. p., którzy całą swą wiedzę oddali w czasie wojny sprawie zwycięstwa Niemiec, świadczą o tem najwymowniej. Jeżeli więc niemiecka technika przedwojenna nie pracowała dla celów wojny tak intensywnie, jakby tego sobie obecnie życzyły niemieckie sfery wojskowe, było to tylko wynikiem faktu, że nikt od nich tego nie żądał.

Kpt. Justrow, opierając sie na doświadczeniach wojny, żąda ścisłej współpracy wojskowości i techniki. Nie w formie wszechwładzy techniki, jak to sobie niektórzy wyobrażają, — bo przecież nikt nie powierzy samochodu wyśmienitemu konstruktorowi, który jednak nie umie nim kierować, — ale w formie współpracy równorzędnej z obu stron i na drodze pogłębiania wiedzy wojskowej techników, jak również i wiedzy technicznej wojskowych.

Współpraca ta wydaje mu się tembardziej niezbędną, że art. 168, 169, 176 i 177 Traktatu Wersalskiego rozwiązały wojskowe instytuty i uczelnie techniczne, skrępowały przemysł broni, zmiejszyły ilość oficerów, którzy mogliby doświadczenia te przeprowadzać i środków, któremi się w tym celu dysponuje.

Autor chciałby więc, by zagadnienia techniki wojskowej przeniosły się do uczelni i stowarzyszeń techników cywilnych, by ścisła współpraca techniki i wojska, zapoczątkowana w czasie wojny, trwała i nadal, mimo złudzeń spowodowanych Traktatem Wersalskim.

Wywody te wskazują wyraźnie, jak Niemcy mają zamiar obchodzić Traktat Wersalski. Duch, który ich ożywia, charakteryzuje wyraźnie oficjalna enuncjacja "Reichsbund der Technik": „Bo przecież jedynie niepoprawni marzyciele mogą wierzyć w to, że nasze „dobre prawo" wystarczy samo, by usunąć, czy nawet tylko złagodzić skutki wojny".

Jeżeli więc kpt. Justrow kończy swe wywody hasłem „si vis pacem, pard ingenium", to brzmi ono dziwnie na łamach pisma, którego każda strona dyszy żądzą odwetu. Dla nas jednak, którzyśmy odzyskali niedawno naszą wolność i chcemy ją za wszelką cenę utrzymać, mimo zakusów naszych wrogów, hasło to musi być niezmiernie istotne.

Si vis pacem, para bellum et ingenium.

Tadeusz Felsztyn kpt.

SPRAWOZDANIA.

Porozumienie Austro-Węgier i Niemiec na wypadek wojny. Na podstawie aktów wiedeńskiego archiwum wojennego.

W majowym zeszycie miesięcznika „Preussische Jahrbücher" rozpoczyna pułkownik wojsk austrjackich Hugo Schäfer, p. t. „Die militärischen Abmachungen des Dreibundes vor dem Weltkriege", druk aktów, znajdujących się w archiwum wojennem w Wiedniu. Na pierwszym planie stoją akta szefa sztabu gener. b. austr.-węg. wojska, dotyczące wojskowych układów „trójprzymierza", które, w myśl politycznych układów z lat 1879 i 1887, obejmowało Austro-Węgry, Niemcy i Włochy.

Akta te, ogłaszane obecnie, stanowią bardzo ważny przyczynek do genezy wojny światowej, a ponadto są dla nas bardzo cenne, gdyż wykazują kierunek, w jakim trójprzymierze, zwłaszcza Niemcy, stale planowało podbój byłego zaboru rosyjskiego. Mniej nas natomiast obchodzą akta, dotyczące udziału Włoch w „trójprzymierzu", a to po pierwsze dlatego, że, już przy zawieraniu szeregu układów wojskowych, Włochy nie wykazywały tendencji, które przyświecały szefom sztabów austr.-węg. i niem.; powtóre dlatego, że od chwili wybuchu wojny światowej Włochy nie zrealizowały ani jednej przesłanki, na której opierało się „trójprzymierze", zachowując przez pierwszy rok wojny neutralność, zaś potem stając u boku „ententy"; po trzecie dlatego, że między obecną Polską, a układami wojskowymi Włoch z Austro-Węgrami i Niemcami z czasów przedwojennych nie ma żadnego przyczynowego związku, że zatem snadnie pominąć możemy te części aktów, które dotyczą Włoch.

Ograniczając się zatem do streszczenia materjału, dotyczącego Austro-Węgier i Niemiec, podzielimy go—tak, jak to czyni płk. Schäfer—na trzy okresy:

a) od r. 1882 do r. 1891. W tym czasie szefami sztabu gen. wojska niemieckiego byli: gen. Moltke (do r. 1888) i gen. Waldersee. Szefem szt. gen. wojska austr.-węgierskiego był gen. Beck.

b) od r. 1891 do r. 1906. Szefem szt. gen. niem. był gen. Schlieffen, austr.-węg.—gen. Beck.

c) od r. 1906 do wybuchu wojny. Szef. szt. gen. niem. był gen. Moltke, austr.- węg. (z kilkumiesięczną przerwą w r. 1910)—gen. Conrad—Hötzendorf.

a) od roku 1882 do r. 1891.

Pierwszy akt w wiedeńskiem archiwum wojennem pochodzi z 12 lipca 1882 i ma tytuł: „Exposé odnośnie do wojskowej sytuacji na wypadek wojny Austro-Węgier i Niemiec z Rosją, jako podstawa ewent. układów z król.-pruskim sztabem geneneralnym". Autorem tego aktu jest gen. Beck.

Przymierze polityczne zostało zawarte w r. 1879. A więc dopiero w trzy lata potem pomyślano o porozumieniu wojskowem. W lecie 1882 zjechali się, z zachowaniem ścisłej poufności wobec całego swego otoczenia, generałowie Waldersee (wówczas generalny kwatermistrz szefa szt. gen. Moltke'go) i Beck. Obradowano w obecności gen. inspektora wojska austr.-węg. arcyks. Albrechta.

Już wtedy zdawano sobie sprawę, że może przyjść do wojny równocześnie z Rosją i Francją. W razie tego wypadku—podkreśla gen. Beck w swem „exposé" konieczność pobicia przedewszystkiem, zaraz z początkiem wojny, Rosji, i rozwija swój plan w następujących słowach: „Okupacja Polski byłaby podstawą dla dalszych operacyj; możnaby je potem powierzyć zupełnie austr.-węg. wojsku w łączności z małym odłamkiem wojska niemieckiego, którego główna siła mogłaby być odesłaną nad Ren... Skoro skończy się pierwsza część rosyjskiej kampanji, pozostanie długotrwała i męcząca część druga, przyczem my, jako atakujący, będziemy, wskutek okoliczności obszarowych i klimatycznych, zmuszeni zatrzymać się na linji Niemen-Brześć Litewski i na wschód od linji kolejowej Łuck-Berdyczów. Główną zasadą pierwszej części kampanji byłaby energiczna ofensywa do połączenia się obu wojsk między Bugiem a Wisłą".

Koncentrację austr.-węg. i niemieckich sił przeciw Rosji wyobrażał sobie gen. Beck jako „wielkie podwójne strategiczne oskrzydlenie" a mianowicie:

Austro-Węgry: główna grupa nad Sanem; dwie skrzydłowe grupy koło Lwowa i Krakowa.

Niemcy: główna grupa między Wisłą a Niemnem, dalej na prawym brzegu Wisły w kierunku Narwi; boczna grupa między Poznaniem a Toruniem, dalej na lewym brzegu Wisły w kierunku Warszawy.

Rosyjską koncentrację sił wyobrażał sobie gen. Beck w trzech grupach:

centrum na obszarze Warszawa-Białystok-Dęblin,
prawa grupa koło Wilna,
lewa grupa na Podolu, koło Radziwiłłowa-Płoskirowa.

Gen. Beck wystawiał sobie, że Rosjanie najprawdopodobniej złączą centrum i prawą grupę celem ataku na Niemcy; obliczał on, że w tym celu będą mieli do dyspozycji około 40 dywizyj piechoty i 18 dywizyj jazdy. Toteż sądził, że Niemcy muszą tu użyć około 40 dyw. piech. i 9 dyw. jazdy. Ponieważ siła zbrojna Niemiec wynosiła wówczas 55 dyw. piech. i 12 dyw. jazdy, proponował, aby Niemcy zostawiły na zachodzie 15 dyw. piech. i 3 dyw. jazdy jako siły obserwacyjne wobec Francji, o ile by się ta przez czas jakiś zachowywała neutralnie. Austro-Węgry dysponowały wtedy 39 dywizjami. Z tych 32 miały być użyte w wojnie z Rosją (również i cała jazda). 3 dyw. piech. miały pozostać w Siedmiogrodzie, 4 dyw. w połudn. Węgrzech, w Bośnji i Dalmacji.

Tak brzmiał zasadniczy plan, który bez zmian i uzupełnień przetrwał do r. 1891. Przynajmniej w aktach wiedeńskiego archiwum wojennego nie ma żadnej wzmianki o tem, by umowa Beck-Waldersee uledz miała zmianie.

b) Od roku 1891 do r. 1906.

W r. 1891 gen. Schlieffen został szefem niem. sztabu gen. Następnego roku rozpoczął pisemną wymianę myśli z gen. Beckem. Komunikuje więc do Wiednia, że Niemcy dostarczą na front rosyjski 18 dywizyj, a mianowicie 5 korpusów i 8 dyw. rezerwowych. Przy tej sposobności daje inicjatywę, by ustalić bliższą współpracę obustronnych sił. Proponuje więc, by główną siłę niemiecką z Poznania przesunąć na linję Wisły: Warszawa-Dęblin. Po przejściu przez Wisłę nastąpiłoby połączenie z siłami aust.-węg.. Ten plan zostaje potem zmodyfikowany; planuje się koncentrację sił niem. bliżej do austr.-węg., a mianowicie na Górnym Śląsku.

W r. 1895 gen. Schlieffen znów zajmuje się sprawą *terenu* koncentracji sił. W maju tego roku proponuje gen. Beckowi:

a) jedna armja austr.-węg. miałaby zająć się rosyjską południowo-zachodnią armją (Podole);

b) druga armja austr.-węg. miałaby od dolnego Sanu ruszyć naprzód między Wisłą a Bugiem;

c) trzecia wreszcie austr.—węg. armja miałaby się skoncentrować na Śląsku (pruskim) między Kępnem a Katowicami i potem ruszyć na linję Wisły: Warszawa-Dęblin. Po przeprawie przez Wisłę możnaby tą armją dysponować stosownie do sytuacji.

d) niemiecka armja wschodnia ruszyłaby wzdłuż prawego brzegu Wisły ku dolnej Narwi.

30 maja 1895 odpowiada gen. Beck na ten projekt odmownie. Podkreśla on, że „marszałek Moltke w r. 1882 i później częstokroć wypowiadał pogląd, że Rosja militarnie jest najniebezpieczniejszym wrogiem. Wobec tego należy przeciw niej użyć nie tylko sił głównych austr.-węg., lecz również i ze strony Niemiec conajmniej 20 linjowych dywizyj oraz kilka rezerwowych, zaś wobec Francji z początku należałoby zachować stanowisko defensywne".

11 września zeszli się obaj generałowie na ustne obrady, jednakowoż nie mogli dojść do zgody.

11 stycznia 1896 donosi gen. Schlieffen gen. Beckowi, że siła zbrojna wschodniej armji niem. wynosić będzie 20 dywizyj piech., 5 dyw. jazdy i kilka brygad obrony krajowej. Siła główna skoncentruje się w okolicy Wystrucia

grupa boczna między Wisłą a Ostródem. W obszarze od Torunia do Górnego Śląska działać będzie tylko jedna dywizja rezerwowa i kilka brygad obrony krajowej.

Jeszcze w r. 1896 zawiadomił gen. Schlieffen szefa szt. gen. austr.-węg., że niemieckie siły skoncentrują się nie w Prusach Wschodnich, lecz Zachodnich, a mianowicie między Toruniem a Szczytnem. Marsz sił głównych nie na Łomżę, lecz na Różan.

Na tem kończy się w aktach wied. archiwum korespondencja między obydwoma szefami szt. gen. Obaj w r. 1906 przechodzą do emerytury w stały stan spoczynku.

c) Od roku 1906 do wybuchu wojny światowej.

W r. 1906 został gen. Moltke szefem szt. gen. niemieckiego, zaś generał Conrad—szefem szt. gen. austr.-węgierskiego.

Pierwszy akt w archiwum wiedeńskiem, dotyczący porozumienia się na wypadek wojny, pochodzi z r. 1909, a mianowicie z 1 stycznia tego roku. Jest to pismo Conrada do Moltkego, zawierające uwagi na temat kampanji, prowadzonej przez Austro-Węgry, Niemcy i Rumunję przeciw: Rosji, Francji, Serbji i Czarnogórzu. Gen. Conrad stwierdza, że Austro-Węgry przeciw Rosji użyją 40 dywizyj piech., a na Bałkanie 8.

4 lutego pisze Conrad Moltkemu, iż możliwem jest, że wybuchnie wojna z Serbją, zaś Rosja na razie nie wystąpi czynnie. W razie gdyby wojska austr.-węg. głęboko wniknęły w Serbję, w międzyczasie zaś Rosja wypowiedziała wojnę, wówczas w Galicji możnaby skoncentrować nie 40, lecz tylko 30 dywizyj. Sił tych należałoby wtedy użyć nie w Galicji Wschodniej, lecz na linji San-Dniestr, „teoretycznie na linji Bochnia-Sącz-Dukla" (Conrad liczył się zatem z ewakuacją Gal. Wsch. na wypadek równoczesnej wojny z Rosją i Serbją).

24 lutego donosi gen. Moltke gen. Conradowi, jak Niemcy wyobrażają sobie wojnę w razie, gdyby Francja pozostała neutralną oraz, jeśliby wystąpiła czynnie. Gdyby Francja była neutralną, wówczas Niemcy użyją przeciw Rosji 37 dyw. piech., które zgromadzą na obszarze Toruń-Gąbin i które 20-go dnia mobilizacji rozpoczną ofensywę. Dalsze siły ruszą wkrótce potem z obszaru Wrocławia na Dęblin. Gdyby natomiast Francja wystąpiła czynnie, wówczas Niemcy przeciw Rosji mogłyby użyć z początku tylko 13 dywizyj. Resztę swych wojsk skierowałyby Niemcy przeciw Francji, gdzie rozstrzygnięcie powinno nastąpić „może w trzech, a może w czterech tygodniach". Transport wojsk niem. z zachodu na wschód potrwałby potem 9 do 10 dni; skoncentrowałyby się bądźto nad Wisłą, bądź koło Wrocławia.

19 marca uwiadamia Moltke Conrada, że na wypadek neutralności Francji Niemcy przeciw Rosji użyją 43 dywizji.

31 stycznia 1910 r. donosi gen. Moltke, że gdyby wybuchła wojna na dwa fronty, Niemcy przeciw Rosji postawią z początku tylko 13 dyw. piech. i 2 dyw. jazdy. W piśmie tym przypuszcza gen. Moltke, że Rumunja będzie walczyła u boku Austro-Węgier i Niemiec. Jednak w wiedeńskiem archiwum wojennem nie ma żadnych aktów, z których wnosić by można o jakiemkolwiek zobowiąniu się Rumunji w tej mierze.

W jesieni 1912 r. odbył gen. Conrad konferencję z cesarzem Wilhelmem i gen. Moltke. O przebiegu tych rokowań pisze raport do cesarza Franciszka Józefa i arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W raporcie tym donosi, że gen. Moltke przyjmuje, że rozstrzygnięcie na zachodzie w wojnie z Francją zapadnie w 4 do 5 tygodni. Gen. Conrad zwrócił uwagę, „że ten krótki okres jest bardzo wątpliwy i że siły, które Niemcy z początkiem wojny chcą użyć na wschodzie, są zbyt małe".

14 lutego 1914 powtarza gen. Conrad w piśmie do gen. Moltkego, że Niemcy muszą na wschodzie zaraz z początkiem wojny użyć więcej sił, choć by musieli odrazu prowadzić wojnę na dwa fronty. Jako uzasadnienie tego postulatu pisze gen. Conrad: „Mogą zajść wielkie, może nawet katastrofalne wypadki". Na to pismo brak w archiwum wied. odpowiedzi.

Wogóle do końca okresu pokojowego w archiwum wied. wśród aktów szefa sztabu gen. nie ma więcej materjału dotyczącego porozumienia Austro-Węgier i Niemiec na wypadek wojny. Znamiennem też jest — podkreśla płk. Schäfer, który przepatrzył całe archiwum—iż między temi dwoma państwami nie było formalnego, spisanego układu, dotyczącego prowadzenia wojny. Były układy polityczne, handlowe i t. d. Natomiast—i to podobno w myśl życzenia Bismarka—co do prowadzenia wojny ograniczono się do wymiany myśli między szefami szt. gen., bez zawierania formalnego układu.

Dr. Merwin mjr.

Kapitan Glasson, były członek misji wojskowej francuskiej w Berlinie.

Przyszła wojna. La guerre future. Laussanne, 1921.

Z polemik i dyskusyj, prowadzonych w sferach wojskowych, nietylko w byłych państwach wojujących, ale i neutralnych, kapitan Glasson wyciąga ogólne wnioski, stanowiące niejako syntezę nowej doktryny o wojnie. Pracę jego da się podzielić na dwie zasadnicze części. W pierwszej kpt. Glasson rozpatruje dorobek doświadczeń, poczynionych w ciągu wielkiej wojny, i wpływ, jaki one muszą mieć na strategję, taktykę i technikę przyszłej wojny. W drugiej zaś części przedstawia konkretny plan reorganizacji naczelnych władz wojskowych, powołanych do zorganizowania t. zw. Defense Nationale.

Część I. Na samym początku książki autor stwierdza, że, aczkolwiek doświadczenia wielkiej wojny muszą służyć za podstawę rozważań o wojnie przyszłości, to jednak nie należy się do nich ograniczać; trzeba zdać sobie jasno sprawę, że stan rozwoju techniki, taktyki i strategji w chwili zakończenia wojny nie jest zakończeniem ewolucji, a tylko szczeblem dalszego rozwoju. Ten rozwój i możliwości na przyszłość należy zatem śledzić.

Z doświadczeń wojny można wyciągnąć cztery następujące wnioski:

1) Wzrost znaczenia uzbrojenia na koszt znaczenia materjału ludzkiego.

2) Rozszerzenie mobilizacji na całość sił żywotnych kraju (nacjonalizacja wojny).

3) Znaczenie propagandy wewnętrznej i zewnętrznej (kierowanie opinją).

4) Znaczenie odpowiedniej polityki finansowej, która powinna być prowadzona przez czynniki niezależne od finansistów zawodowych, zbyt związanych z finansistami innych krajów. Polityka ta winna być kontrolowaną przez Sztab Generalny.

W rozdziale o strategji przyszłej wojny autor wykazuje niezmiernie logicznie, że wojna będzie musiała mieć na celu zniszczenie nietylko wojsk przeciwnika, jak to było do tej pory, ale wogóle wszystkich sił żywotnych wroga. Za stronę wojującą będzie uznany ogół ludności, a nie tylko żołnierze, dlatego, że ogół będzie dla wojny pracować. Skutek będzie ten, że wojnę będzie się prowadziło przeciwko wszystkim mieszkańcom kraju nieprzyjacielskiego i docierać będzie ona dzięki lotnictwu do najdalszych jego zakątków.

Cel strategiczny, którym będzie zniszczenie wszystkich sił państwowych wroga, pociągnąć musi za sobą utworzenie silnych *wojsk powietrznych*, których zadaniem będzie przeszkodzić mobilizacji przeciwnika przez bombardowanie ośrodków wytwórczych (miast, kopalń, fabryk, węzłów kolejowych). W ten sposób lotnictwo przyczynia się bardzo wybitnie do ostatecznego wygrania wojny przez wojska lądowe, które działać będą według zasady ofensywy strategicznej, aby jaknajprędzej operację wojenną przesunąć do kraju przeciwnika.

Osobny rozdział kpt. Glasson poświęca zagadnieniu *wpływu rozwoju techniki na taktykę*. Rozwój ten przesuwa punkt ciężkości z żołnierza na maszynę, t. zn. na broń automatyczną. Z drugiej strony różnorodność uzbrojenia i stopień komplikacji jego mechanizmu wymaga od żołnierza coraz większej inteligencji i zdolności kombinowania. Zmniejsza się ilość żołnierzy, zwiększa się za to ich wartość.

Z pomiędzy wszystkich środków tecznicznych walki, na pierwszy plan wysuwają się gazy trujące, gdyż jest to broń taktycznie najskuteczniejsza i najpraktyczniejsza: dociera do schronów najgłębszych, zadaje rany nieuleczalne, demoralizuje. W ofensywie wielką rolę odgrywa czołg, ponieważ łączy ogień z ruchem.

Dążeniem taktycznem będzie zapewnić sobie stosunkową wyższość zorganizowanych i wyszkolonych sił w danem miejscu i w określonym czasie; każda ofensywa musi być drobiazgowo przygotowana, co wyklucza możliwość zderzeń przypadkowych (combats de rencontre).

Reasumując swe wywody o strategji i taktyce, Glasson podaje w paru punktach, jakie są strategiczne i taktyczne czynniki zwycięstwa:

Pierwsze. 1) obsolutna przewaga ilościowa,
2) dobra organizacja wojny już w czasie pokoju (improwizowanie niemożliwe),

Drugie 1) rozwój operacyj w korzystnych warunkach strategicznych,
2) zaskoczenie techniczne (surprise technique),
3) zaskoczenie taktyczne, które jest koniecznym warunkiem udania się ataku dobrze przygotowanego,
4) utworzenie przewagi sił, odpowiadających w czasie i przestrzeni koniecznościom operacyjnym,
5) bezpośrednie, drobiazgowe przygotowanie akcji,
6) bezpośrednie przygotowanie przez wyszkolenie sztabów i oddziałów.

Część II. W drugiej części swej pracy kpt. Glasson stwierdza, że problem obrony państwa wymaga istnienia jednolitego organu, koncentrującego w sobie wszystkie czynności zmierzające do celu. Istnieć więc musi Ministerstwo Obrony. To nowe ministerstwo byłoby kierowane przez t. zw. „Radę Obrony Państwa", której prezesem byłby minister, a wice prezesem generał. Minister reprezentowałby Ministerstwo Obrony Państwowej przed parlamentem i na Radzie Ministrów, ale faktyczną organizacją wojny kierowałby generał wice-prezes.

Ministerstwo dzieliłoby się na 12 oddziałów, czyli służb:

1) Oddział wyższego wyszkolenia wojennego.

Oddział ten miałby za zadanie kształcić oficerów, pracujących dla Obrony Państwa. Wszyscy oficerowie powinni być absolwentami Akademji Wojennej, tak, aby posiadali wspólną doktrynę i rozumieli się nawzajem. Program *Ecole de guerre* należy rozszerzyć, ponieważ wymagać się będzie od oficerów Sztabu Gen. bardzo gruntownego ogólnego wykształcenia. Pozatem konieczną rzeczą jest specjalizacja pewnej ilości oficerów. Po skończeniu Akademji, oficerowie odpowiednio wybrani odkomenderowani by byli do wyższych szkół specjalnych, technicznych czy naukowych. Oryginalną jest myśl, aby zaprząc do pracy sztabowej wybitnych ludzi nauki, dając im dyplomy oficerów sztabu gen. honoris causa.

2) Oddział wojska lądowego.

Oddział trudnić się będzie organizowaniem wojska lądowego według zasad następujących:

a) konieczność przygotowania wojska ochronnego, umożliwiającego przeprowadzenie mobilizacji ogólnej państwa,

b) konieczność przygotowania wojska operacyjnego (de campagne), nie pozbawiając kraju personelu potrzebnego do utrzymania życia gospodarczego i przemysłu wojennego,

c) konieczność przygotowania dość silnego wojska terytorjalnego do ochrony ośrodków miejskich przed atakami lotniczemi. Tutaj wielką rolę odegra t. zw. camouflage.

3) Wojsko powietrzne.

Autor występuje z projektem, aby poza stosunkowo nieliczną stałą flotą powietrzną wojskową utworzono z lotników prywatnych rodzaj milicji powietrznej. Ułatwiłoby to znakomicie mobilizację lotników.

4) Wojsko morskie.

Kpt. Glasson kładzie nacisk na łodzie podwodne i mniejsze statki oraz na lotnictwo morskie.

5) Oddział studjów technicznych.

Będzie to rodzaj centralnego laboratorjum dla wszystkich broni, w którym pracowaliby oficerowie specjaliści z dyplomami uniwersyteckiemi oraz uczeni, posiadający tytuł oficerów Szt. Gen. honoris causa. W oddziale tym winna być uskuteczniona ścisła współpraca między technikami—wykonawcami, a uczonymi.

6) Oddział przemysłu wojennego i transportów.

Oddział ten pracowałby w całej pełni dopiero w czasie wojny. Podczas pokoju czynność jego polegać będzie na przygotowaniach jaknajsprawniejszego dostosowania przemysłu ogólnego do celów wojennych. Innemi słowy przygotowywać będzie mobilizację przemysłową, kontrolując stale i ściśle całe życie ekonomiczne kraju.

7) Służba gospodarstwa państwowego (zaopatrywania).

Autor uważa, że służba ta powinna być samodzielna, a nie włączona do oddziału poprzedniego, gdyż dotyczy wyłącznie normalnego zaopatrywania kraju.

8) Oddział propagandy.

Dzieli się na 3 wydziały:

1) Wywiad.

2) Propaganda wewnętrzna.

3) Propaganda zewnętrzna.

Wywiad winien obejmować oprócz spraw wojskowych także polityczne i gospodarcze. Autor krytykuje obecny system wywiadu, polegający na używaniu agentów moralnie niepewnych i pozbawionych wszelkiego zmysłu krytycznego, oraz na tem, że wiadomości dostarczane przez wywiad są wykorzystywane przez referentow siedzących w Szt. Gen. i słabo orjentujących się w całokształtcie życia danego państwa. Proponuje zatem, zeby agentami byli zdolni oficerowie, którzyby nadsyłali raporty syntetyczne, a nie tylko analityczne. Metoda ich pracy powinna być ta sama, co korespondentów wielkich czasopism.

Poza tymi 8 głównemi oddziałami będą jeszcze 4 mniej zasadnicze, jak:

Oddział misyj i kurjerów,
„ sanitarny,
„ sądownictwa.

Wnioski, do których dochodzi ktp. Glasson w sprawie lotnictwa, gazów trujących i organizacji przemysłu wojennego, zgadzają się z tem, co wiemy o działalności Niemiec w tych dziedzinach. Możliwem jest, że właśnie obserwowanie pracy Niemiec na tych polach nasunęło mu nowe wnioski. W każdym razie dowodzi to, że kontrola aljancka, tak jak ona obecnie funkcjonuje, jest całkowicie niedostateczna i nie jest w stanie gruntownie przeszkodzić Niemcom w przygotowaniu wojny przyszłości.

Rozumowanie i wywody kpt. Glassona są bardzo ścisłe i logiczne i opierają się rzeczywiście na doświadczeniach zeszłej wojny i na licznych pracach ludzi kompetentnych. Autor nie daje się bynajmniej unosić fantazji i dlatego praca jego zasługuje na uwagę. *Kpt. Dygat.*

Redaktor: Płk. dr. Wacław Tokarz.
Sekretarz redakcji: Kpt. Franciszek Lipiński.
Komitet redakcyjny: Płk. Szt. Gen. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. p. d. Szt. Gen. Janusz Gąsiorowski, mjr. Szt. Gen. Wojciech Fyda, mjr. Szt. Gen. Marjan Porwit, mjr. Szt. Gen. Stefan Rowecki, mjr. Szt. Gen. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, por. Otton Laskowski, ppor. Wacław Berka.

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon: 169-50).
Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a.

SOMMAIRE.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a, tel. 268-08.